



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



NAJGORĘTSZA PARA  
W MIEŚCIE

**JOSS WOOD**

**Joss Wood**

# **Najgorętsza para w mieście**

Tłumaczenie: Katarzyna Ciężyńska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czemu, patrząc na tę rzeźbę, myślę o fantastycznym seksie?

Sage Ballantyne spojrzała na kobietę, którą chętnie widziałaby w roli swojej szwagierki, ale jej nie odpowiedziała. Prace Tyce'a Latimore'a, czy był to obraz olejny czy rzeźba z drewna i stali, zawsze wywoływały silne emocje. Był jednym z najlepszych artystów swojego pokolenia. A w zasadzie kilku pokoleń.

Dzięki Bogu, był też jedynym artystą swojego pokolenia, który nie brał udziału w swoich wernisażach. Gdyby istniał choć cień szansy, że się tu pojawi, noga Sage by tu nie stała. Zerknęła na dużą abstrakcyjną rzeźbę. Była niepodobna do dotychczasowych opływowych prac Tyce'a.

- Trudno się tu dopatrzeć jakiegokolwiek seksownego zaokrąglenia, a mimo to aż kipi pożądaniem - stwierdziła Piper.

Sage uniosła brwi.

- Ja tego nie widzę.

- Popatrz z tej strony - zasugerowała Piper.

Sage zaśmiała się na widok jej rumieńców i przeniosła znów wzrok na rzeźbę. Z tej perspektywy wyglądało to na dwoje ludzi pochylonych nad biurkiem.

Piper ma rację, jest w tym namiętność. Ta rzeźba z pewnością stanie się przyczynkiem do dyskusji. Krytycy sztuki dadzą popis elokwencji, pisząc o tym, jak Tyce postrzega ludzką seksualność.

Sage wiedziała, co Tyce myśli o seksie. Lubił seks. Często

i w każdy możliwy sposób.

- Ale skąd tu ta żaba? - spytała Piper.

Sage zeszywniała. Och nie, nie zrobił tego. Nawet Tyce Latimore nie miały dość tupetu...

Na biurku stała maleńka, pięknie wyrzeźbiona ze stali zielonkawa żaba. Sage cofnęła się pamięcią do pewnego wieczoru przed trzema laty.

Przyjechali na tę imprezę osobno, żeby świat nie dowiedział się o ich związku. Dziedziczka wielkiej fortuny i modny artysta to dopiero byłaby rewelacja! Napięcie było bardzo erotyczne, a kiedy Tyce szepnął jej do ucha, by spotkali się w bibliotece, z drżeniem czekała na tę chwilę. Ledwie zamknęli drzwi, Tyce uniósł jej spódnicę. Rozpiął spodnie, pochylił ją nad biurkiem i wziął ją szybko i ostro od tyłu. Żaba z jadeitu na biurku ich gospodarzy patrzyła na nich z niezadowoleniem.

Sage bała się, że serce jej stanie. Jak on śmiał? To tylko kolejne potwierdzenie słuszności jej decyzji. Trzy lata temu postanowiła od niego odejść.

- Ta rzeźba była trudna - głos Tyce'a zabrzmiał za plecami Sage. - Rozpraszały mnie wspomnienia.

Te słowa były przeznaczone tylko dla jej uszu. Nie odwróciła się, choć czuła jego ciepło i zapach. Pożądanie było o krok. Jak zwykle Sage zdawało się, jakby ktoś ją podłączył do najbliższego gniazdka elektrycznego. Serce jej waliło, skóra piekła, w głowie się kręciło.

Minęły trzy lata, a on wciąż doprowadzał ją do takiego stanu. Trzy lata, a chciała go błagać, żeby się z nią kochał. Zamiast być na niego zła, pragnęła go pocałować.

Albo spoliczkować.

Bez problemu odchodziła od mężczyzn. Nie byli warci

cierpienia, które jest nieuchronnym skutkiem uwikłania się w czyjeś życie.

Zdeterminowana, by chronić się przed bólem, rzadko decydowała się na romans trwający dłużej niż tydzień czy dwa. W przypadku Tyce'a potrzebowała aż sześciu tygodni, by przekonać samą siebie do rozstania. Tyce był wyjątkowo niebezpieczny.

A zatem całowanie go nie wchodzi w rachubę.

Zakręciła się na niebotycznych obcasach i jej dłoń wylądowała na jego policzku. Zaraz potem zawstydzona i pełna żalu patrzyła, jak jego ciemne oczy ciemnieją jeszcze bardziej. Chciał coś powiedzieć, lecz zamiast tego chwycił ją za biodra i przycisnął wargi do jej ust. Sage była zgubiona, porwał ją tam, gdzie tylko on mógł ją zabrać.

Przerwał pocałunek.

- Chodź ze mną.

Poszukała wzrokiem Piper, która dała jej znak, żeby się nią nie przejmowała. Nie powinna tego robić, to nie był dobry pomysł. A jednak zamiast odmówić, zamiast go odprawić lub odejść, Sage wsunęła dłoń w rękę Tyce'a i pozwoliła mu wyprowadzić się z galerii.

Tyce wygrzebał się z ogromnego łóżka w cudzym apartamencie, z którego czasem korzystał, i ruszył do luksusowej łazienki sąsiadującej z sypialnią. Minęły trzy lata, a seks z Sage wciąż był niesamowity. Z nikim nie było mu lepiej, pomyślał, wyrzucając prezerwatywę. Seks z Sage nigdy nie był problemem. Wszystko inne przeciwnie.

Położył palce na prawym policzku, jakby sprawdzał, czy zostały tam ślady uderzenia Sage. Tylko oni potrafili przejść od

policzka do dzikiego seksu, i w to w ciągu godziny. Tworzyli łatwopalną mieszankę. Nie bez powodu unikali się trzy lata. Wystarczyło umieścić ich w jednym pomieszczeniu, a pożar był gwarantowany.

Tyce ścisnął krawędź umywalki. Sądząc ze spojrzenia Sage, która wyglądała jak łania oślepiąca światłami samochodu w nocy, nie spodziewała się go zobaczyć na jego wystawie. Nie miał jej za złe.

Jego obecność minionego wieczoru była odstępstwem od zasad. Nie znosił rozmów na temat swojej pracy ani ludzi, którzy mu schlebiali. Jeżeli komuś podoba się jego rzeźba, myślał, niech ją kupi. Nie czuł potrzeby nieskończonych dywagacji na temat inspiracji swoich prac.

Na szczęście miłośnicy sztuki wydawali się usatysfakcjonowani jego dziełami. Małomówność Tyce'a, niechęć do reklamy i natura samotnika dodawały mu tajemniczości, jak twierdził jego agent Tom.

Przyszedł na tę wystawę wyłącznie dlatego, że Tom nalegał, by spotkał się z bogatym prezesem, który chciał mieć rzeźbę w holu nowej siedziby swojej firmy. To zamówienie wspomogłoby uszczuplony budżet Tyce'a, więc nie mógł go zlekceważyć.

Wszystkie myśli o agencie i wystawie wyparowały, gdy ujrzał Sage. Po raz pierwszy po trzech latach. Wciąż była równie ponętna.

Zostawił prezesa, który okazał się kobietą, i to bardzo nim zainteresowaną, i ruszył przez tłum do byłej kochanki.

Jej włosy nie były czarne, to był najgłębszy, najciemniejszy odcień brązu, jak widział. Oczy miała niebieskie jak marokańskie płytki, a jej ciało wyrzeźbił balet. Była pełna

wdzięku i seksapilu.

Była jedyną kobietą, która sprawiała, że jego serce biło szybciej, a on w duchu powtarzał: moja, moja, moja. Kiedy się do niej zbliżył, myślał o pościeli i ogromnym łóżku, i wydawało mu się naturalne zacząć rozmowę żartem z erotycznym podtekstem. Ona, rzecz jasna, uważała inaczej i zareagowała na to wściekłym policzkiem. Ale ponieważ w jej oczach dojrzał pożądanie i słyszał jej przyspieszony oddech, kiedy przycisnęła wargi do jej ust, zignorował piekący ból policzka.

Godzinę później nadzy z trudem łapali oddech i tak mniej więcej pozostało przez resztę nocy. Tyce potarł twarz. Minionej nocy pozwolili mówić swoim ciałom, ale słońce już wzeszło i rzeczywistość pukała do drzwi.

Dosłownie. Otworzył drzwi łazienki i spojrzał w oczy Sage. Oczy Ballantyne'ów. Piękna, pomyślał. Przez większą część nocy się kochali, a on wciąż chciał więcej.

Czekał, aż Sage spyta, kiedy się znów zobaczą albo czy później do niej zadzwoni.

Jedno i drugie było wykluczone, łączyło ich zbyt wiele spraw, które to uniemożliwiały.

- Powinnam ci zrobić awanturę z powodu tej rzeźby - powiedziała - ale nie mam siły na nic poza kawą. Szkoda tylko, że nie masz kawy. Już sprawdziłam. Mieszkasz tu?

Jak by zareagowała, gdyby jej wyjawiał, że od czasu do czasu korzysta z apartamentu w Chelsea należącego do jego najważniejszego klienta? Łatwiej było spotkać się z Sage na Manhattanie niż tłumaczyć jej i wszystkim innym, że choć jego rzeźby i obrazy osiągają ceny kilku milionów dolarów, pieniędzy wystarcza mu na zakup materiałów do pracy, opłaty i spłatę kredytu.

Sage czekała na odpowiedź, a ponieważ Tyce wciąż milczał, wzruszyła ramionami.

- Skoro nie masz eliksiru życia, wychodzę.

Chciał zaprotestować, ale wiedział, że tak będzie lepiej, więc tylko skinął głową.

Sage wciągnęła dzinsy i zapięła haftki biustonosza w kolorze lila. Tyce, który nago czuł się całkiem swobodnie, oparł się ramieniem o framugę. Wiedział, co myśli Sage. Jak to możliwe, że tak idealnie zgadzają się w łóżku, a poza sypialnią nie potrafią z sobą rozmawiać?

Już to przerabiali. W łóżku tworzyli zgrany duet, poza sypialnią przeciwnie. Przywykły do samotności Tyce nie potrafił poświęcić takiej samej uwagi Sage i swojej sztuce. Trzeba dodać, że sztuka zawsze wygrywała ten pojedynek. Musiał sprzedać możliwie najwięcej prac. Poza tym pragnął zachować emocjonalny dystans.

Związek z Sage czy kimkolwiek innym wymagał więcej niż Tyce miał do zaoferowania. Kochanki sprzeciwiały się jego potrzebie samotności, godzinom spędzonym w pracowni, którą opuszczał tylko po to, by coś zjeść, wziąć prysznic i, tak, dla seksu. Domagały się uwagi i uczucia, a jemu wystarczało komunikowanie się z ludźmi za pośrednictwem obrazów i rzeźb. Całą swoją energię emocjonalną zużył, opiekując się depresyjną matką i wychowując młodszą siostrę, i nie miał ochoty nigdy więcej czuć się jak na chybotliwej tratwie na wzburzonym morzu.

Wiedział, że Sage potrzebowała więcej i zasługiwała na więcej. Choć trudno było się z nią rozstać, wykorzystał śmierć wuja Sage, Connora, by się od niej odsunąć, a ona, o dziwo, nie oponowała.



Gdyby pomógł jej poradzić sobie ze śmiercią Connora, zamiast pływać po powierzchni, zanurkowałiby w głąb, a on był zbyt przerażony perspektywą utonięcia, by podjąć ryzyko.

Sytuacja była skomplikowana. Tyce i jego siostra Lachlyn byli jedynymi osobami, które wiedziały, że Lachlyn to nieślubna córka Connora Ballantyne'a. Co nie pomagało jego relacji z Sage. Obrazy i rzeźby były jedynymi rzeczami w życiu Tyce'a, które miały dla niego sens. Jeśli chodzi o sztukę, dokładnie wiedział, co robi.

Zdjął z wieszaka ręcznik i owinął się nim wokół bioder, patrząc na Sage, która wsuwała stopy w wysokie szpilki. Potem zarzuciła na ramię skórzaną torebkę.

- No to idę.

Była bliska łez. Serce go zakłuło. Nie chciał jej skrzywdzić ani teraz, ani przed trzema laty.

- Sage, ja... - Nie dokończył, nie wiedział, co powiedzieć. Nie idź? Dzięki za wspaniałą noc? Spróbujmy jeszcze raz?

To drugie było banalne, zaś trzecie niemożliwe, więc zrobił krok naprzód, a kiedy był już dość blisko, pocałował ją w skroń.

- Uważaj na siebie.

Sage wbiła ostry paznokieć w jego brzuch.

- Jeśli w którejś z twoich prac zobaczę coś, co będzie nawiązaniem do tej nocy, osobiście cię wypatroszę.

Nie patrząc na niego więcej, opuściła pokój. Doskonałe połączenie klasy i impertynencji.

Tyce wrócił do łazienki i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Mężczyzna, który na niego patrzył, nie zrobił na nim wrażenia. Jego siostra zasługiwała na to, aby być współwłaścicielką firmy, którą stworzył Connor, jej ojciec. Odkupując w tajemnicy udziały Ballantyne International, Tyce uważał, że postępuje

słusznie. Seks z Sage nigdy nie stanowił części jego planu. Na początku chciał tylko ją poznać, by dowiedzieć się jak najwięcej o słynnej rodzinie z Manhattanu, ponieważ zamierzał wykorzystać tę wiedzę.

Sądził, że łatwo będzie od niej odejść, a jednak się mylił. Miniona noc to potwierdziła.

Pięść Tyce'a trafiła w lustro, szkło wypadło z ramy i wylądowało w umywalce i na podłodze. Tyce patrzył na swoje zniekształcone odbicie we fragmentach lustra, kiwając głową z satysfakcją.

Teraz bardziej przypominał siebie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Trzy miesiące później...*

- Znów mnie spoliczkujesz?

- Wieczór dopiero się zaczął, więc kto wie?

Tyce przysiadł na stołku barowym obok Sage, zamówił whisky i spojrzał na byłą kochankę. Włosy ściągnęła w koński ogon. Tego wieczoru tęczówki miała w kolorze barwinka, otoczone przez granatowy pierścień. Zależnie od nastroju oczy Sage bywały granatowe, w kolorze dżinsu albo niezwykłym odcieniu marokańskiego błękitu.

Za to nieodmiennie rzucały go na kolana.

Bóg nie grał fair, łącząc tak piękne oczy z twarzą, która była niemal doskonała - w kształcie serca, z wysokimi kośćmi policzkowymi, zmysłowymi wargami i lekko wystającą brodą, oznaką uporu. Co więcej, umieścił tę głowę na szczycie smukłego, wyjątkowo kobiecego i seksownego ciała.

Tyce uwielbiał tę twarz, kochał ciało Sage i Bóg jeden wie, jak uwielbiał się z nią kochać.

Po trzech latach piekła jedna noc z Sage była jak kropla wody podana odwodnionemu.

Sage nie miała pojęcia, że z powodu podniecenia siedzi mu się coraz bardziej niewygodnie. Wypiła łyk drinka i zmarszczyła nos w sposób, który zawsze uważał za uroczy.

- Chyba powinnam cię przeprosić za ten policzek, ale ten incydent zrobił jeszcze większą reklamę twojej wystawie, która

i tak odniosła sukces. A i tak nadmiernie napompowane ceny twoich prac jeszcze poszybowały w górę.

Nadmiernie napompowane? Tyce skrzywił się, a potem wzruszył ramionami. Raz czy dwa pomyślał tak samo. Ceny osiągnane przez jego prace były absurdalne, a w końcu nie jest współczesnym Piccassem ani Rembrandtem. Jest tylko facetem, który łączył stal z drewnem i rzucał farbę na płótno w sposób, jaki najwyraźniej podobał się ludziom. Krytycy sztuki, jego agent i właściciele galerii byliby zszokowani, gdyby się dowiedzieli, jak niewiele wysiłku wkłada w swoje słynne dzieła.

Nikt też nie wiedział ani nie podejrzewał, jak ważne są dla niego portrety. Przywiązywał wagę do najdrobniejszego szczegółu. Portrety, intymne i szczere, zabierające czas i energię, były dziełami, w których zatracał się i odnajdywał. Wiele z nich to nigdy nie wystawiane podobizny Sage. Nie wiedział, co to znaczy i nie zamierzał się nad tym zastanawiać.

Zdziwił się, otrzymawszy zaproszenie od Sage na koktajl i wystawę biżuterii, lecz ani przez chwilę nie wątpił, że się tu zjawi. Jeżeli ktoś zostaje zaproszony, by obejrzeć jedną z najlepszych kolekcji rzadkiej i kuriozalnie drogiej biżuterii, trudno nie skorzystać z okazji.

Chciał też przyjrzeć się nowej linii biżuterii zaprojektowanej przez Sage, która, jak się spodziewał, okazała się wyjątkowo piękna. Trochę dziwaczna, ale nowoczesna, kobieca, a przy tym miała w sobie moc... tak jak Sage. Poza tym wszystkim miał nadzieję, że wieczór zakończy się seksem.

Tylko w jeden sposób mógł dowiedzieć się, czy ma rację.

- Zaprosiłaś mnie, żeby się ze mną przespać?

- Ty arogancki dupku! - Jej oczy zabłyśły. - Zwariowałeś?

Pewnie tak. A jeśli tak, to вина jej niepowtarzalnej urody

i wspomnienia wspólnych chwil, których nie da się z niczym porównać.

- Więc nie chodzi o seks?

Tyce nie musiał udawać rozczarowania. Wspomnienie dotyku i smaku Sage nie dawało mu spać przez większość nocy. Na domiar złego jego myśli zbaczały na niebezpieczne terytorium - jak by to było, gdyby budził się obok niej każdego ranka. Pozwalał sobie fantazjować o życiu z Sage, ale krótko, i szybko odsuwał te myśli.

Sage należała do dynamicznej, odnoszącej sukcesy rodziny. I nie chodziło tylko o ich bogactwo. Rodzina Ballantyne'ów działała jak dobrze naoliwiona maszyna, a każdy element tej maszyny był niezbędny do jej prawidłowego działania.

Tyce był silnikiem, który dostarczał energii swojej rodzinie - silnikiem, któremu stale groziło, że lada moment padnie. Robił, co w jego mocy, by Lachlyn niczego nie brakowało, ale był tak zajęty zarabianiem na życie, że emocjonalnie zaniedbał siostrę. Partner życiowy Sage powinien posiadać inteligencję emocjonalną, odnaleźć się w klanie Ballantyne'ów i wnieść do niego swój wkład.

Tyce nie był tym mężczyzną i głupio byłoby myśleć dłużej niż minutę, że ta sytuacja ulegnie zmianie.

Kiedy zobaczył esemesa Sage z zaproszeniem na wieczór, mógł z tego wyciągnąć jeden wniosek: Sage ma ochotę na seks. Pod prysznicem fantazjował o tym, jak będą się kochać. Szybko czy powoli? Kto na górze? Nie podlegało dyskusji, że będzie patrzył jej w oczy, by się przekonać, czy Sage pragnie go tak samo jak on jej.

Na razie jej oczy płonęły złością. Cóż, życie.

- Nie, Tyce, nie skontaktowałam się z tobą, żeby się z tobą

przespać – odparła oschle.

Wypił łyk whisky. Stracił ochotę na żarty. Patrzył na nią, aż podjęła:

- Chciałam... chcę ci coś powiedzieć.

Potarł brodę. Czuł, że cokolwiek Sage ma mu do przekazania, wstrząśnie jego światem. Nie chciał tego, chciał tylko iść do łóżka z Sage albo wrócić do domu i malować. A skoro seks nie wchodzi w rachubę, chciał pozbyć się frustracji małżonkami indygo i czerwieni, fioletem manganowego i purpury.

- Wyrzuć to z siebie – rzekł szorstko.

Sage na moment zamknęła oczy. Kiedy podniosła powieki, widział, że podjęła decyzję. A gdy w końcu się odezwała, jej słowa wstrząsnęły jego światem.

- Niczego od ciebie nie oczekuję, ani pieniędzy, ani zaangażowania. Powinieneś jednak wiedzieć, że jestem w ciąży i że to twoje dziecko.

Wciąż usiłował pojąć jej słowa, kiedy Sage wycisnęła całusa w kąciku jego warg.

- Do widzenia, Tyce. Było... miło. Poza tymi chwilami, kiedy nie było miło.

Powiedziawszy, co miała do powiedzenia, wykorzystwała osłupienie Tyce'a i wstała. Już chciała wziąć torebkę i wyjść, kiedy Tyce chwycił ją za nadgarstek.

Zauważyła, że jego oczy pociemniały.

- Siadaj.

Te oczy. Mimo upływu czasu nie straciły mocy. Oczy wojownika, pomyślała. A ponieważ poczuła się wytrącona z równowagi, rzuciła mu chłodne spojrzenie.

- Nie jestem szczeniakiem, którego możesz tresować.

Tyce potarł palcami grzbiet nosa.

- Boże, Sage, daj mi chwilę, okej? Właśnie mi powiedziałaś, że jesteś w ciąży. Potrzebuję cholernej minuty. Więc usiądź, okej?

Słyszając cień paniki w jego głosie, Sage usiadła na stołku barowym i skrzyżowała nogi. Tyce zamówił kolejną whisky, a ona patrzyła, jak jego twarz powoli odzyskuje kolor.

- Musimy... - zaczęła.

Potrząsnął głową i uniósł rękę.

- Jeszcze jeden drink.

Skinęła głową, czując ulgę, że ma to za sobą. Wysłanie wiadomości z zaproszeniem na wystawę wiele ją kosztowało, a przy tym miała świadomość, że Tyce zrozumie to w jeden jedyny sposób.

Czy mogła mieć mu za złe? Ich relacja była zbudowana na wzajemnym pożądaniu, więc...

Tyle że to pożądanie doprowadziło do poważnych konsekwencji. Posiedzi tu, da mu tyle czasu, ile potrzebuje, by ta informacja do niego dotarła, a potem, po rozmowie, która - jak miała nadzieję - nie będzie zbyt dramatyczna, wyjdzie stąd. Wtedy będzie mogła zapomnieć o mężczyźnie oraz związku, który był niczym jazda bez trzymanki.

Choć nie trwało to długo, ich wspólny czas był bardzo intensywny. Poznali się na otwarciu małej galerii niedaleko jej apartamentu i natychmiast między nimi zaiskrzyło. Sage chętnie złożyłaby to na karb koreańsko-francuskiego pochodzenia Tyce'a, jego ciemnych azjatyckich oczu i oślepiającego uśmiechu. Ale ona dorastała w otoczeniu przystojnych mężczyzn i sama uroda nie robiła na niej wrażenia. Chodziło o opanowanie Tyce'a, o aurę niedostępności

- to właśnie ją do niego przyciągało.

Tyce oznajmił jej wprost, z powagą, że chce z nią sypiać, ale nie jest typem, który kupuje kwiaty i zamierza się ustatkować. Doceniła jego szczerłość i szybko sobie uświadomiła, że Tyce jest młodszą, mniej gadatliwą wersją ukochanego wuja Connora.

Connor był całkowicie oddany swoim adoptowanym dzieciom, dbał o pracowników i był ciężko pracującym biznesmenem, a jednocześnie na liście jego priorytetów nigdy nie znalazł się monogamiczny stały związek. Próba usidlenia mężczyzny w rodzaju Connora czy Tyce'a to jak próba złapania dymu sitem.

Być może Tyce podobał jej się również dlatego, że wiedziała, iż nigdy nie zaproponuje jej tego, co budziło w niej największy lęk: emocjonalnej bliskości. Była oczkiem w głowie rodziców, dziewczynką, która całą rodzinę owinęła sobie wokół palca. Aż pewnego ranka obudziła się i usłyszała, że najważniejsza część jej życia należy już do przeszłości.

Unikała bliskich związków z ludźmi spoza domu Connora, który nazywano Jaskinią, gdzie mieszkali jej bracia, Connor i Jo, matka Linca i kobieta, którą Connor zatrudnił do pomocy przy trzech sierotach. Miała przyjaciółki, ale trzymała je na dystans, dość rzadko umawiała się na randki.

Tyce'owi trudno było się oprzeć. Sage od lat była zakochana w jego twórczości. Jego prace były wyjątkowe, pełne emocji. Od ich pierwszego spotkania do podziwu dołączyło zainteresowanie i Sage bez wahania zgodziła się pójść z Tyce'em na kolację. Zamiast do restauracji trafili do łóżka i Sage poznała moc uzależnienia. Pragnęła Tyce'a z siłą, którą ją przerażała.



Po sześciu tygodniach fantastycznego seksu zdała sobie sprawę, że jest o krok od zakochania się, a to było zakazane. Postanowiła uciec i zarezerwowała bilet do Hongkongu, mówiąc braciom, że ich azjatyccy klienci domagają się jej obecności. Dzień przed zaplanowanym lotem zmarł Connor i świat Sage się zawalił. Śmierć Connora stała się pretekstem do zerwania kontaktu z Tyce'em i pozwoliła jej na dystans, jaki chciała uzyskać dzięki wyjazdowi.

Śmierć wuja przypomniła jej też, czemu mądrze jest unikać emocjonalnej bliskości. Odejście tych, których kochała, potwornie bolało.

Miała wystarczająco dużo osób do kochania. A teraz doszło jeszcze dziecko, które zostanie centrum jej świata. Jedyny człowiek, którego nie będzie mogła odtrącić.

Co dziecko oznacza dla Tyce'a? Chciała go o to spytać, lecz sądząc z jego miny, nie poznałaby odpowiedzi. Czy zniknie z horyzontu? Czy zechce się zaangażować? A gdyby domagał się prawa do wspólnego wychowywania dziecka? Kiedy wysyłała mu wiadomość, była przejęta koniecznością podzielenia się z nim ważną informacją. Chciała to mieć za sobą. Nie zastanawiała się, co dalej.

Nie myślała o tym, że gdy go zobaczy, znów zechce się z nim kochać.

Co za nieproduktywne myśli. Poza tym to właśnie te pragnienia doprowadziły do obecnej sytuacji. No ale skoro już jest w ciąży, nie zajdzie w ciążę po raz drugi...Sage, otrząśnij się, kobieto!

Tyce wstał tak gwałtownie, że omal nie potknął się o stołek.

- Muszę wyjść.

- Okej. - Przygryzła wargę. - Zadzwoń, gdybyś chciał

porozmawiać.

Tyce wyglądał jak wojownik, który wybiera się na bitwę.

- Och, do diabła, wychodzimy stąd razem.

Koktajl i wystawa rodzinnej kolekcji biżuterii stanowiły kulminację najnowszej kampanii PR Ballantyne International, która miała na celu przyciągnięcie nowych klientów. Stawiła się cała rodzina, obecność Sage była oczekiwana. Choć pewnie nikt by nie zauważył, gdyby się wymknęła. Jej bracia Jaeger i Beck tańczyli ze swoimi partnerkami, Piper i Candy. Najstarszy brat, Linc, który przyszedł z Tate, tymczasową nianią jego syna, gdzie się zawieruszył.

Sage mogłaby zniknąć niezauważona, lecz wyjście z Tyce'em nie wchodziło w rachubę.

- Nie sądzę.

- Wyjdiesz ze mną albo przysięgam, że cię stąd wyniosę.

Jego apodyktyczność, kiedy byli nadzy, podniecała ją, ale teraz ta odzywka ją zdenerwowała. Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale zrezygnowała, widząc determinację w jego oczach. Mogła wyjść na własnych nogach albo zostać przez niego wyniesiona, a nie chciała zepsuć udanego wieczoru. Zmierzyła go wzrokiem, sięgnęła po małą torebkę i wyszła z nim do holu. Wzięła płaszcz i stanęła przy windzie.

Kiedy drzwi się otworzyły, wsiadła za Tyce'em do środka i nacisnęła przycisk parteru. Całkiem spora przestrzeń windy skurczyła się wraz z zamknięciem drzwi.

Tyce nacisnął przycisk stop.

- Co jest, do diabła, Sage? Jesteś w ciąży?

Najwyraźniej potrzebował czasu, by ta wiadomość do niego dotarła. Sage skrzywiła się, słysząc jego podniesiony głos, jego słowa odbiły się echem od drewnianych paneli. Winda

gwałtownie się zatrzymała.

- W porządku, Tyce, uspokój się.

Żadne inne słowa nie przyszyły jej do głowy. Nawet wściekły Tyce był atrakcyjny. Kiedy się uśmiechał, co w jej opinii zdarzało się zbyt rzadko, mógłby nawrócić przestępcę na uczciwą drogę. Miał przystojną twarz, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a ciało, które tak dobrze znała, składało się głównie z mięśni, co zawdzięczał sztukom walki. Palce ją swędziały, by go dotknąć. Jedwabna sukienka drażniła jej wrażliwą skórę.

Skup się, Sage.

Tyce oparł ręce na biodrach z miną, która zapowiadała groźną burzę.

- Żarty sobie stroisz?

Ledwie się powstrzymała, by nie wznieść oczu do nieba.

- Tak - odparła z ironią. - Tak bardzo mi na tobie zależy, że wymyśliłam taką historyjkę, żeby ci dać do myślenia. - Widząc wciąż sceptycyzm na jego twarzy, potrzasnęła głową i oparła się o ścianę windy. - Jestem w ciąży. A ty jesteś jedynym mężczyzną, z którym spałam w ciągu minionych trzech miesięcy. - Trzech lat, poprawiła w myślach, ale tego mu nie zdradzi. - Więc można spokojnie założyć, że dziecko jest twoje.

- Przecież używaliśmy prezerwatywy. - Wsunął dłonie we włosy.

Sage się zaczerwieniła.

- Za pierwszym razem... zrobiłeś to bez niczego. Dopiero potem... ale może... - Boże, to krępujące!

Tyce złączył dłonie na karku, na jego twarzy malowała się panika.

- Nie mogę zostać ojcem, Sage. Nie chcę być ojcem.

Sage doskonale to wiedziała. Wyciągnęła rękę, by uruchomić windę.

- Już ci mówiłam, to nie stanowi problemu. Niczego od ciebie nie oczekuję.

- Nie możesz zostać z tym sama - powiedział, a ona po raz pierwszy zobaczyła Tyce'a wytrąconego z równowagi. Uderzył pięścią w przycisk STOP, by znów zatrzymać windę.

- Jestem młoda, zdrowa, mam wsparcie rodziny i wystarczające środki, żeby zatrudnić nianię - mówiła Sage. - Nic od ciebie nie chcę.

Drobne wsparcie byłoby miłe, choćby dobre słowo, ale to daremne pragnienie. Tyce nie był miły ani opiekuńczy. Był świetnym kochankiem. Powiedziała mu o dziecku tylko dlatego, że miał prawo wiedzieć, a nie dlatego, że wiązała z tym jakieś oczekiwania. Niczego od niego nie chciała... ani od żadnego innego mężczyzny.

- Panno Ballantyne?

Podsłuchiwała, słysząc głos płynący z głośnika.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową do kamery umieszczonej w górnym narożniku windy.

- W porządku, dziękuję. Tylko gawędzimy.

Gawędzimy? Ta rozmowa dotyczyła żywotnych zmian w ich życiu. Nie było w niej nic ze swobodnej pogawędki.

- No to dobrze. - W głosie zabrzmiało powątpiewanie. - Czy mogłaby pani, jeśli to możliwe, gawędzić gdzie indziej? Ludzie czekają na windę.

Sage skinęła głową i nacisnęła znów przycisk parteru. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się twarzą do Tyce'a, który patrzył na fioletową wykładzinę.

- Tyce.

Nie uniósł głowy, więc po raz drugi wypowiedziała jego imię. W końcu na nią spojrzał. Jego ciemne oczy były przepełnione bólem.

- Wybawię cię z opresji. Przyjmuję, że twoje stwierdzenie sprzed trzech lat, kiedy mi oświadczyłeś, że się nie angażujesz, jest nadal aktualne?

- Tak. - To była krótkka, ale jednoznaczna odpowiedź.

- Nie szukam nikogo, z kim założę gniazdo. Skorzystaj z mojej propozycji i odejdz. To dziecko będzie wychowywane na Ballantyne'a. Nikt nie musi wiedzieć, że jest twoje. Pozwalam ci zapomnieć o tej rozmowie.

W oczach Tyce'a pojawił się jakiś błysk.

Sage zmarszczyła czoło, niepewna, co oznacza. Zanim cokolwiek powiedziała, drzwi windy się otworzyły i stanęli twarzą w twarz z grupą ludzi czekających na opieszłą windę. Sage przywołała na twarz chłodny uśmiech.

Szybkim krokiem ruszyła do holu i skinęła głową concierge'owi, gdy spytał, czy życzy sobie taksówkę. Włożyła płaszcz i usiłowała ignorować Tyce'a, który siedł obok niej milczący i zamyślony.

Ledwie stanęła na chodniku, podjechała taksówka, a portier pospieszył otworzyć jej drzwi. Sage wsiadła do samochodu i westchnęła, kiedy Tyce wcisnął się w wąską przestrzeń między otwartymi drzwiami a jej siedzeniem.

- Nie skończyliśmy rozmowy.

- Skończyliśmy, Tyce. Nie kontaktuj się ze mną więcej. To koniec.

- Może ci się tak wydaje - odparł. - Ale bardzo się mylisz.

Trzaśnięcie drzwi samochodu stanowiło wykrzyknik na koniec

jego zdania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Stał przy ogromnym oknie, dzięki któremu nie brakowało mu światła do pracy. Był w domu już od godziny i cieszył się, że zwalczył impuls i nie pojechał z Sage do jej apartamentu. Starał się nad sobą zapanować, by przemyśleć sytuację, aż w pełni do niego dotrze, że zostanie ojcem.

Odszedł do okna i przeszedł do rzędu płócien opartych o ścianę. Usiadł po turecku na pochłapanej farbą podłodze i sięgnął po najnowsze płótno, portret Sage przy stole do pracy, ze ściągniętymi w skupieniu brwiami i ołówkiem w ręce. Namalował ten portret ze zdjęcia opublikowanego w jednym z magazynów i musiał przyznać, że był równie realistyczny jak zdjęcie. Przyglądał się obrazowi, myśląc, że jego dziecko rośnie w brzuchu Sage, że jego DNA połączyło się z jej DNA, by stworzyć nowe życie.

Co za przerażająca szalona myśl! Co, do diabła, myślało sobie życie, dopuszczając do tego, by został ojcem? W dzieciństwie zżerał go niepokój i przytłaczało poczucie odpowiedzialności, świat zbyt wiele od niego wymagał. Dojrzałość, jego i Lachlyn, i śmierć matki przyniosły pewną ulgę. Ale ponieważ już nigdy nie chciał czuć się tak przerażony i bezbronny, unikał zaangażowania, bo bezbronność równa się bólowi.

Tyce sądził, że w oczach świata był normalnym, zadowolonym z życia człowiekiem. Nikt, nawet Lachlyn, nie wiedział, że w środku czuł głuchą pustkę. Wyciskanie ostatnich potów z partnera sparingowego w dojo i zmuszanie organizmu do

wysiłku pozwoliło mu czuć, że żyje, ale endorfiny szybko przestawały działać.

Przede wszystkim to sztuka pozwalała mu nie myśleć o niczym innym, a on od czasu do czasu czuł skok adrenaliny, kiedy malował obrazy albo konstruował rzeźby. Zazwyczaj proces tworzenia przychodził mu z łatwością i był intelektualnie mało wymagający.

Odchylił do tyłu głowę. Zamiast widzieć poplamione farbą drewniane belki i stalowe rury, pozostałości po dawnym magazynie, zobaczył wyblakłe ściany mieszkania z dwoma sypialniami, gdzie spędził większą część życia. Siedział na zimnej podłodze przed drzwiami sypialni matki, kołysząc płaczącą Lachlyn i pragnąc, by matka otworzyła drzwi i zapewniła go, że nic jej nie jest. Że wszystko się ułoży. Zawsze się zastanawiał, co takiego robił źle, czemu matka ukrywała się przed nim i jego siostrą.

Pamiętał setki rysunków, które dla niej zrobił z nadzieją, że może choć raz doceni jego wysiłek. Rozpaczliwie próbował zdobyć jej uwagę.

Palcem wskazującym przesunął wzdłuż linii brody Sage na portrecie. Kiedyś sprzedaż jego portretów - szkiców węglem albo piórkiem - pozwoliła im zachować dach nad głową i zapłacić lodówkę. Kiedy był nastolatkiem, sprzedawał swoje szkice na rogach ulic i w Central Parku. Później sprzedawał je kobietom, które uczęszczały na kursy malarstwa, gdzie pozował nago jako model.

Świetnie pamiętał ten niepokój, gdy jego ołówek śmigał po papierze, a on się zastanawiał, ile może sobie policzyć. Ile szkiców musi wykonać, by pokryć niespodziewane wydatki. W końcu zapanował nad niepokojem, nad gniewem i niechęcią,



a zawdzięczał to dystansowi.

Dystansował się od rzeczy, od potrzeby wsparcia, od ludzi. Sage była jedyną osobą, która kiedykolwiek zagroziła jego samokontroli, która kusila go, by się do niej zbliżył. Nie mógł do tego dopuścić, nie chciał otwierać się na innych.

To właśnie przez to, że stanowiła tak wielką pokusę, pozwolił jej trzy lata temu odejść, prześliznąć mu się przez palce. To była samoobrona. Instynkt samozachowawczy.

Całe życie musiał być dorosły, w dzieciństwie zmagając się z sytuacjami, z jakimi żadne dziecko nie powinno mieć do czynienia. Wychował siostrę najlepiej, jak potrafił. Niewiele rzeczy budziło w nim lęk, ale dziecko go przerażało. Byli teraz z Sage połączeni przez geny. Sage jako matka jego dziecka zostanie stałym elementem w jego życiu. Sage, jedyna osoba bliska rozszczęlnienia muru, jakim się otoczył.

Nie podobało mu się to, ale nie mógł tego zmienić, musiał jakoś sobie z tym poradzić. Tylko jak? Wstał i podszedł do biurka w kącie pracowni, wyciągnął stare krzesło i opadł na nie. Skoro miał być związany z rodziną Ballantyne'ów, musi zdobyć się na szczerość.

Tak, to będzie równie przyjemne co bieganie nago w zimową noc na Syberii. Ale nie da się tego uniknąć, trzeba to zrobić, i to szybko.

Sage niezadowolona, że musiała przerwać pracę, by wziąć udział w spotkaniu w głównej siedzibie Ballantyne International, wysiadła z windy i skręciła w lewo, machając do personelu za szklanymi ścianami. Ceniła ludzi, którzy dla nich pracowali, każdy z nich był ważnym ogniwem, pozwalającym potężnej firmie sprawnie działać.

Wiedziała dość na temat biznesu, by wnieść swój wkład podczas spotkań partnerów, ale jeżeli chodzi o prowadzenie firmy, ufała braciom, tak jak oni ufali jej zdolności do przełożenia nieokreślonych życzeń bogatych klientów na konkretne klejnoty – dzieła sztuki jubilerskiej.

Od czasu do czasu jako partner Ballantyne International Sage była oczekiwana na spotkaniach zwoływanych przez Linca. Niechętnie zdejmowała wtedy robocze ubranie i przebierała się w coś eleganckiego. Tego dnia miała na sobie czerwono-różową bluzkę o geometrycznym kroju i proste czarne spodnie. Makijaż ograniczyła do jasnej szminki, a włosy upięła.

Na końcu korytarza pchnęła oszklone drzwi i z radością zobaczyła Amy, asystentkę Linca i Becka, piszącą na komputerze. Ściany gabinetów po obu stronach jej biurka były z matowego szkła, więc Sage nie widziała, czy bracia są u siebie.

- Czemu masz wyłączony telefon? – spytała Amy, patrząc na Sage sponad okularów. – Na sygnały dymne trudno teraz liczyć.

Wiedząc, że pod ironią kryje się sama słodycz, Sage cmoknęła Amy w policzek.

- Przepraszam.

- O mały włos do ciebie nie pojechałam. Nie znoszę, jak nie odbierasz telefonu. – Amy odsunęła się z krzesłem od biurka, jej oczy pojaśniały. – Co myślisz o zaręczynach Linca i Tate? Czy to nie cudowne?

W jej życiu nastąpiło zawirowanie, mimo to Sage cieszyła się szczęściem braci. Poza zaręczynami Linca były też inne dobre wieści. Piper i Jaeger spodziewali się bliźniaków. Tate zamierzała zaadoptować syna Linca, Shawa, a Linc miał zostać ojczymem Ellie, bratanicy Tate, która znajdowała się pod jej

opieką. Beckett chciał wychowywać dziecko Cady. Sage nie zaskoczyła propozycja Becketta, w rodzinie Ballantyne'ów związki krwi były dość mglistym pojęciem.

Miłość... miłość zawsze triumfowała nad DNA.

- Wszystko w porządku? Wydajesz się zdenerwowana.

Sage jak zawsze pokręciła głową i pochyliła się nad różą, żeby wciągnąć delikatny zapach.

- Od Jules? - spytała, myśląc o Julie, przyszłej żonie Amy.

Amy uśmiechnęła się.

- Tak, jest lepsza ode mnie, jeśli chodzi o takie romantyczne gesty.

Sage w ogóle nie była nimi zainteresowana. Poza tym miała w tej chwili bardziej palące problemy niż romans czy jego brak. Była w ciąży, a tylko Tyce o tym wiedział. Nie mogła też bez końca ignorować jego telefonów.

Przez dwa tygodnie chowała głowę w piasek. Dłużej nie może tego robić. Po spotkaniu w firmie zaprosi Tyce'a na rozmowę. Nie, nie do siebie, to jej prywatna przestrzeń, gdzie z salonu do łóżka jest naprawdę niedaleko. Patrzyłaby na jego wargi z nadzieją, że wybawi ją z tego nieszczęścia i że ją pocałuje. Jego wargi zawsze były jej zgubą, wystarczyło, że dotknęły jej ust, a ona natychmiast czuła się naga i bezbronna. I dlatego nie powinna zapraszać Tyce'a do swojej prywatnej przestrzeni, lecz spotkać się z nim w miejscu publicznym.

Kiedy uzgodnią wspólne stanowisko, wyrażą swoje pragnienia i oczekiwania, powie o ciąży braciom i reszcie rodziny. Ten plan miał mnóstwo luk, ale przynajmniej stanowił jakiś plan.

Amy spojrzała na zegar na ścianie.

- Spóźnisz się na spotkanie.

- A czego właściwie ma dotyczyć?

Amy zmarszczyła czoło niezadowolona.

- Nic nie wiem poza tym, że odbywa się w sali posiedzeń Connora.

Sage szeroko otworzyła oczy. Sala posiedzeń Connora mieściła się na ostatnim piętrze. Można się tam było dostać windą z ich salonu jubilerskiego na Piątej Alei albo wchodząc przez mało widoczne stalowe drzwi na tyłach budynku. Korzystano z niej podczas spotkań z ważnymi klientami, którzy domagali się anonimowości, kupcami i sprzedawcami kamieni szlachetnych, którzy nie chcieli przyciągać uwagi.

Sage zdała sobie sprawę, że musi zjechać na dół, wejść do sklepu, a potem pojechać windą na górę. Na pewno się spóźni.

- Cholera.

Pomachała do Amy i skierowała się do prywatnej windy, która zjeżdżała do pomieszczeń na tyłach sklepu. Kiedy obejrzała się przez ramię, Amy stała za biurkiem ze zmartwioną i urażoną miną. Sage widziała to na wielu twarzach i poczuła znajome wyrzuty sumienia.

Amy była zła, że Sage trzyma ją na dystans. Nie było w tym nic osobistego. Sage wszystkich, może poza Linkiem, trzymała na dystans. W wieku sześciu lat doświadczyła podwójnego ciosu, śmierci obojga rodziców, więc czy to coś dziwnego, że jej największym lękiem był lęk przed stratą? Uzasadniała swoje postępowanie w następujący sposób: im większy dystans zachowa w stosunku do tych, których kocha, tym mniej będzie cierpiała, gdy odejdą.

Sage w pełni rozumiała, że życie to seria zmian, że ludzie przychodzą i odchodzą. Ci, których kochamy, umierają. Przyjaciele się przeprowadzają, związki kończą. Była jednak głęboko przekonana, że nie chce nigdy więcej doświadczyć

poczucia straty, więc łatwiej było jej odejść, niż stać w miejscu i czekać na cios.

Ukształtowało ją dzieciństwo. Dbała o relacje, których nie mogła zerwać – z braćmi, ich partnerkami i Amy, lecz nie szukała nowych znajomości. Od czasu do czasu umawiała się na randki, nie pozwalając sobie na miłość. Jeśli stwierdzała, że naprawdę kogoś lubi, nie dopuszczała do tego, by ta relacja stała się więcej niż powierzchowna. Nigdy nie mogła być pewna, kto przy niej zostanie, więc wszystkich od siebie odsuwała. Gdzieś między szóstym i siódmym rokiem życia zrozumiała, że łatwiej jest odejść, niż dać innym taką szansę.

W przypadku Tyce'a było jej jednocześnie najłatwiej i najtrudniej odejść. Najłatwiej, bo wiedziała, że nie chciał się angażować, najtrudniej, bo była bliska odrzucenia swoich zasad. Kusilo ją, by się przekonać, skąd tyle szumu wokół związków i zaangażowania. Zaczęła się już wahać, więc gdyby Tyce choć trochę ją zachęcił, niewykluczone, że wpadłaby w pułapkę miłości. On jednak tego nie zrobił, zaś ona zrobiła to, co potrafi najlepiej – odeszła.

Tyce jej nie zatrzymywał.

Pokręciła głową zirytowana. Nie należy skupiać się na przeszłości. Choć Tyce jest ojcem jej dziecka i atrakcyjnym mężczyzną, zamierzała trzymać go na obrzeżach swojego życia. Musi jednak znaleźć jakiś sposób komunikowania się z nim, ponieważ – zerknęła na ekran telefonu, na którym widniały nieodebrane połączenia – on nie zniknie.

Wysiadła z windy na zapleczu sklepu jubilerskiego i uśmiechnęła się do pracownicy, która właśnie szła na przerwę. Potem przeszła przez hol i wybrała kod dostępu do prywatnej windy, która miała ją zawieźć do sekretnego pokoju na

najwyższym piętrze, sąsiadującego z pomieszczeniami, gdzie znajdowały się sejfy i bezcenne kamienie warte setki milionów dolarów.

Przygryzła wargę, godząc się z tym, co nieuniknione. Kiedy spotkanie dobiegnie końca, zadzwoni do Tyce'a i umówi się na rozmowę o jego ewentualnym zaangażowaniu w wychowanie dziecka. Nie straci cierpliwości, nie spoliczkuje go ani nie pocałuje.

Weszła do małej sali posiedzeń wypełnionej zapachem kawy. Jej żołądek natychmiast zaprotestował.

Nagle poczuła czyjąś rękę na plecach. Powoli podniosła wzrok i spojrzała na znajomą twarz, wysokie kości policzkowe, zarost na kwadratowej szczęce. Czarne oczy.

- Nic ci nie jest? - spytał Tyce, chwytając ją za rękę.

Złapałby ją, gdyby się zachwiała, pomyślała z ulgą.

- Co tu robisz? - spytała szeptem, zastanawiając się, czy tak jak Alicja wpadła do króliczej nory.

W oczach Tyce'a dostrzegła emocje, których nie potrafiła nazwać.

- To długa historia. Usiądź, zaraz ci opowiem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaprowadził Sage na krzesło, po czym przeszedł do dalszej części pokoju, oparł się ramieniem o ścianę i skrzyżował nogi w kostkach. To był celowy manewr, by wytrącić Ballantyne'ów z równowagi. Celowo też ubrał się niezbyt starannie. Miał na sobie pochłapane farbą džinsy, wysokie buty i czarną koszulę z podwiniętymi rękawami włożoną na czarny T-shirt. Linc i Beck byli w eleganckich garniturach, Jaeger w nieco mniej formalnym stroju, w spodniach od garnituru i kremowym swetrze.

Sage, cóż, Sage wyglądała zachwycająco w czerwieni połączonej z różem. Miała wrodzony styl, a jednak ludzie zakładali, że idealny wyglądą zawdzięcza wielogodzinnym staraniom. Tyce znał prawdę, wiedział, że Sage potrafi upiąć włosy w kok w trzydzieści sekund, a ubrać się w minutę. Nie spędzała przed lustrem całych godzin.

Ściągnął brwi na widok jej bladej twarzy i cieni pod oczami. Wyglądała, jakby straciła na wadze, a przecież była szczupła. Przygryzała wargę i zerkąła na niego nerwowo. Tyce zachowywał spokój, jego twarz była jak maska obojętności. Gdyby odebrała jeden z jego wielu telefonów, uniknęłaby tego spotkania. Załatwiliby to inaczej. Po dwóch tygodniach nieskutecznych prób nawiązania kontaktu z Sage Tyce skontaktował się z Linkiem i przekonał go, że to spotkanie przyniesie korzyść im wszystkim.

Linc położył ręce na ramionach Sage i lekko je ścisnął. Jaeger

i Beck stanęli po bokach siostry z ramionami splecionymi na piersi i zaciśniętymi zębami. Tyce miał nadzieję, że spotkanie nie zakończy się konfrontacją siłową, ale kto wie? Kiedy w grę wchodzi rodzina, pieniądze i biznes, wszystko może się zdarzyć.

- Skoro prosiłeś o to spotkanie, Latimore, może zechciałbyś je zacząć? - powiedział Linc lodowato.

Tyce skinął głową i wyciągnął krzesło u szczytu stołu, co było kolejnym przemyślanym gestem, mówiącym Lincowi i jego braciom, że nie zamierza im się podporządkować.

Odwrócił głowę, by spojrzeć na Sage. Żałował, że nie są sami, bo wtedy mógłby ją pocałować...

Westchnął. Wyobraził sobie nagą Sage, ponieważ to mu pomagało. Potarł twarz i spojrzał jej w oczy.

- To mogło wyglądać inaczej. Gdybyś odebrała telefon, gdybyś odpowiedziała na moje mejle, nie musiałbym tego robić.

Ignorując jej zmarszczone czoło, sięgnął przez stół po swoją teczkę. Otworzył ją i wyjął kilka kartek, które rzucił w stronę Linca.

- Świadcstwa udziałów. Lach-Ty posiada około piętnastu procent Ballantyne International.

Bracia wyprostowali plecy. Linc wziął do ręki świadectwa udziałów, przyjrzał im się i odłożył je na stół.

- Mógłbyś wyjaśnić - rzekł głosem, który zabrzmiał groźnie - po co ci te piętnaście procent?

Jasne, po to tu przyszedł.

- Prawdę mówiąc, ja nie posiadam tych udziałów. Ja tylko za nie zapłaciłem.

Linc ścisnął brzeg stołu.

- Kto w takim razie posiada udziały i czemu, do diabła, za nie zapłaciłeś?



- Posiada je moja siostra. Uznałem, że należy jej się jakiś procent udziałów firmy, którą jej ojciec zostawił wam w spadku.  
- Tyce zawahał się i doszedł do wniosku, że równie dobrze może odkryć całą prawdę. - Pomyślałem, że skoro twoja siostra nosi moje dziecko, pora wyłożyć karty na stół.

Szok, przerażenie, zdumienie, złość - wszystkie emocje, jakich spodziewał się Tyce, malowały się na twarzach braci Sage. Głośno domagali się więcej informacji. Tyce ich zignorował, nie spuszczał wzroku z Sage.

Oparła ręce na stole i nachyliła się do niego.

- Jak śmiałeś to powiedzieć bez mojego pozwolenia?

Tyce wzruszył ramionami.

- Gdybym zostawił to tobie, zastanawiałabyś się, jak im to powiedzieć i czy w ogóle powiedzieć jeszcze wtedy, kiedy zaczęłabyś rodzić.

- Nie miałeś prawa.

Tyce wskazał na jej brzuch.

- To moje dziecko. Gdybyś zgodziła się ze mną spotkać, załatwilibyśmy to inaczej. To i dużo więcej.

- Więcej? O czym ty mówisz? - spytała z lękiem.

Linc położył rękę na jej ramieniu, żeby usiadła.

- On mówi o udziałach i o tym, że Connor ma córkę.

- Co? Connor nigdy nie miał dzieci - stwierdziła z emfazą. - To jakieś szaleństwo.

- Jesteś w ciąży? - krzyknął Jaeger.

- Zamknijcie się wszyscy - polecił Linc. - Najpierw skończmy z Latimore'em. Potem niech zejdzie nam z oczu, a my porozmawiamy o dziecku - dodał głosem prezesa, którego wszyscy muszą słuchać.

Cóż, Tyce nie musiał.

- To moje dziecko i wybacz, że cię rozczaruję, ale nigdzie prędko się nie wybieram.

- Nie chcę cię widzieć - oświadczyła Sage.

- Kochanie, porozmawiamy później - odparł spokojnie, lecz stanowczo.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że twoja siostra jest córką Connora? - spytał Linc.

- Nie sądzę, tylko wiem - stwierdził Tyce. - Pozwól, że zacznę od początku.

Od czego zacząć? Cóż, od narodzin Lachlyn.

Nie muszą nic wiedzieć na temat jego dzieciństwa, ponurych lat przed i po narodzinach Lachlyn. Tak szybko i zwięźle jak potrafił zrelacjonował im fakty. Jego matka pracowała w nocy jako sprzątaczką w biurowcu Ballantyne International, w tym właśnie budynku - czego nie miał powodu się wstydzić, to uczciwa praca, a jeśli Ballantyne'owie są zbyt wielkimi snobami, by to pojąć, niech idą do diabła. A ponieważ Connor często pracował do późna, nawiązał z jego matką rodzaj przyjaźni. Matka Tyce'a i jego ojczym rozstali się. Matka zaczęła romans z Connorem i zaszła w ciążę.

- Mama nie liczyła na wspólną przyszłość z Connorem, więc wróciła do mojego ojczyma z nadzieją, że będzie wychowywał Lachlyn jak swoją córkę.

Ojczym, który pochodził z Jamajki, tylko spojrzął na jasnowłosą i niebieskooką Lachlyn i wpadł w złość. Oświadczył, że nie będzie wychowywał ani utrzymywał Lachlyn i tego samego dnia opuścił jego matkę. Miesiące po odejściu ojczyma były najgorszym okresem w życiu Tyce'a. Matka zapadła na coś, co jak teraz wiedział, nazywa się depresją połogową, a co było sto razy gorsze od jej normalnej depresji. Opieka nad

niemowlęciem ją przerastała. Nie wystarczało jej już sił dla ósmioletniego zagubionego syna.

- Czy twoja matka powiedziała Connorowi, że ma córkę? - spytał Beck głosem podszytym sceptycyzmem.

- Nie - warknął zirytowany Tyce. - Skoro według świadectwa urodzenia ojcem Lachlyn jest mój ojczym, zakładała, że Connor nie uzna jej roszczeń.

- Tak jak my teraz - oznajmił Linc.

Reakcja Linca nie była dla Tyce'a zaskoczeniem.

- Proszę bardzo, ale to nie zmieni moich planów.

Tyce potarł kark, jakby w ten sposób chciał pozbyć się uporczywego bólu głowy. Rzucił spojrzenie na Sage i zobaczył, że jeszcze pobladła, a jej niebieskie oczy pociemniały z bólu i zmartwienia. Położył dłoń na jej ręce. Pragnął ją przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale wiedział też, i to lepiej niż inni, że życie nie jest sprawiedliwe.

Sage zabrała rękę, jakby cierpiał na jakąś zakaźną chorobę, i mierzyła go wzrokiem. Nie mógł powściągnąć uśmiechu.

- Powinnaś wiedzieć, że twoje spojrzenie, które mówi: ja jestem księżniczką, a ty zwykłym pacholkiem, tylko mnie podnieca.

Te słowa dodatkowo rozwścieczyły braci.

Sage uniosła rękę.

- To jest biznes, więc lepiej trzymajmy się tego, okej? Ty i ja nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Mamy sobie wiele do powiedzenia i zrobimy to - obiecał Tyce.

- W twoich marzeniach, mądralo - odparowała.

Tyce sięgnął przez stół i odsunął kosmyk włosów z jej oczu.

- Możesz z tym walczyć, ale musimy dojść do porozumienia.

Nie jestem tym zachwycony, podobnie jak ty, ale nigdzie się nie wybieram. Zaczynij się do tego przyzwyczajać.

Bardzo chciał ująć jej twarz w dłonie i ją pocałować. Wstał i schował ręce do kieszeni dzinsów. Głęboko westchnął, potem znów spojrzał w oczy Linca.

- Odkupiłem dość udziałów, żeby zasłużyć na miejsce w zarządzie Ballantyne International. I zamierzam je zająć. Będę się sprzeciwiał każdej decyzji i głosował przeciwko wszystkim waszym wnioskom, dopóki nie podejmiecie próby ustalenia, czy Lachlyn jest córką Connora. Nie lekceważcie problemów, jakie mogę wam sprawić. Podważę waszą pozycję i rozpocznę kampanię mającą na celu usunięcie cię z fotela prezesa.

Linc pobladł, ale ponieważ był strategiem i negocjatorem, zadał pytanie, którego Tyce się spodziewał:

- Więc ile chcesz, jeśli Lachlyn jest córką Connora?

Ci bogacze zawsze myślą, że chodzi o pieniądze.

- Nie chcę waszych pieniędzy - odparł Tyce, z przyjemnością patrząc na zdumione twarze. - Jeśli wyniki badania DNA stwierdzą, że Lachlyn nie jest córką Connora, sprzedam udziały.

- Gdzie jest haczyk? - spytał Beck.

- Jeśli Lachlyn jest córką Connora, chciałbym, żebyście dali jej szansę... poznania was, zostania członkiem waszej rodziny. Lachlyn tego nie miała, brakuje jej rodziny.

Lachlyn spędziła dzieciństwo i lata dojrzewania w ponurym domu zdominowanym depresją matki, ze spiętym małymównym bratem. Zasługiwała na prawdziwą szczęśliwą rodzinę. A najwyraźniej nikt nie był w tym lepszy niż Ballantyne'owie.

Tyce zacisnął palce na oparciu krzesła. Linc, wyraźnie zmieszany, ściągnął brwi.

- Nie rozumiem. Wydałeś dziesiątki milionów na te udziały, a chcesz tylko, żeby twoja siostra nas poznała?

Tyce skinął głową.

- Na pewno z przyjemnością dowiedzie się, że jest o wiele sympatyczniejsza niż ja.

Linc skrzywił wargi. Tyce dopatrywał się w tym cienia uśmiechu.

- To jakieś szaleństwo, Latimore.

- Być może - przyznał Tyce, zerkając na kipiącą ze złości Sage. Och, to mu o czymś przypomniało.

Przeniósł wzrok z Linca na Jaegera, a potem na Becketta.

- Mam jeszcze jedno życzenie.

Beck jęknął, a Jaeger przeklął. Linc czekał, mrużąc oczy.

- Chcę, żebyście zostawili nas w spokoju, mnie i Sage. Dziecko, bycie rodzicem, jest dla nas obojga czymś nowym i nie potrzebujemy trzech wściekłych facetów, którzy wtrącaliby swoje trzy grosze.

Boże, był już zmęczony tą rozmową. Chciał tylko położyć się do łóżka z Sage i przytulić do niej. Nie myślał nawet o seksie, tylko o tym, żeby być blisko niej i zasnąć.

Sage uniosła rękę, by powstrzymać Jaegera.

- To moja prywatna bitwa - oznajmiła stanowczo. - Tyce i ja sami zajmiemy się naszymi sprawami. Chociaż - posłała Tyce'owi spojrzenie, które miało go zmrozić - nie mamy specjalnie o czym mówić.

- Jesteś pewna? - spytał Jaeger z powątpiewaniem.

- Tak - odparła. - Dam sobie z nim radę.

- Jeśli cię dotknie, rozerwiemy go na strzępy i pogrzebiemy tak głęboko, że nikt go nie znajdzie - dodał Beck tak beznamietnie, że Tyce musiał mu wierzyć.

- Tyce to dupek, ale nie używa przemocy - powiedziała Sage.  
Miło wiedzieć, co naprawdę o nim myśli.

- Mimo wszystko... - Beck spojrział w oczy Tyce'a, a ten skinął głową, pokazując, że zrozumiał jego słowa.

- Jedna łąza, Latimore, i wszystko może się zdarzyć. - Linc wstał. - Potrzebujemy tydzień albo dwa i DNA twojej siostry, żeby sprawdzić, czy jest córką Connora, a jeśli tak, spotkamy się znów i ustalimy, co dalej.

Tyce zdał sobie sprawę, że tego dnia więcej nie zdoła. Szczerze mówiąc, poszło lepiej, niż się spodziewał. Jeśli Ballantyne'owie będą współpracować, Lachlyn w końcu będzie miała dużą kochającą rodzinę, o jakiej zawsze marzyła.

Tyce wyciągnął rękę, zastanawiając się, czy Linc ją uściśnie.

- Umowa stoi.

Linc wymienił z nim uścisk dłoni, ich oczy się spotkały. Potem Linc opuścił rękę, minął Tyce'a i otworzył drzwi.

- Skontaktuję się z tobą, żeby ustalić czas i miejsce pobrania materiału do badania DNA. - Wyszedł z pokoju i przywołał windę.

Drzwi windy otworzyły się. Tyce zrozumiał, że Linc go wyprasza.

Przykucnął przed Sage i położył rękę na jej kolanie. Czekał, aż Sage spojrzy mu w oczy.

- Jak porozmawiasz z braćmi, jedź do domu i się prześpij. Wpadnę do ciebie wieczorem i porozmawiamy.

- Nie zastaniesz mnie.

Tyce omal nie przewrócił oczami.

- Musimy porozmawiać, Sage. Możemy to zrobić dziś wieczorem albo jutro rano.

Sage przeklęła pod nosem, a Tyce powściągnął uśmiech.

- Okej, dzisiaj. Koło piątej.

Skinął głową, wstał i znów się pochylił, żeby wycisnąć całusa na czubku jej głowy. Nie chciał widzieć jej reakcji, więc odwrócił się na pięcie i ruszył do windy. Potem obejrzał się jeszcze na Sage i poczuł to samo co zawsze. Miał ochotę zawrócić biegiem, porwać ją na ręce i uciec z nią, i do diabła z Lachlyn i braćmi Sage. Do diabła z jego sztuką i jej statusem.

Do diabła z tym wszystkim.

Niestety, pomyślał, kiedy drzwi windy się zamknęły, ucieczka niczego nie rozwiąże.

Spotkanie trwało dłużej, niż przewidywali. Beck i Jaeger, wychodząc, zapewnili Sage, że zawsze może na nich liczyć.

- Łącznie z tym, że stłuczemy Latimore'a na kwaśne jabłko - powiedział Jaeger na pożegnanie.

Kiedy Sage została sama z Linkiem, podeszła do okna.

Krople zimnego deszczu spływały po szybie, niskie szare chmury zapowiadały opady śniegu. Późna zima w Nowym Jorku, pomyślała, czując zimno wewnątrz i na zewnątrz.

- Wszystko gra, maleńka? - zapytał Linc.

Sage odwróciła się i spojrzała na brata, który odsunął się z krzesłem i wyciągnął przed siebie nogi.

- Psychiczenie czy fizycznie? - zapytała.

- I tak, i tak.

Wzruszyła ramionami, przygryzając wargę. W przeciwieństwie do Jaegera i Becka Linc nigdy nie naciskał i w rezultacie rozmawiała z nim częściej niż z kimkolwiek innym. Mimo wszystko najłatwiej było trzymać się faktów.

- Jestem w dwunastym, trzynastym tygodniu ciąży. Nie spotykam się z Tyce'em na poważnie, to wpadka.

Linc patrzył z powagą.

- Chcesz zatrzymać dziecko?

Na to pytanie odpowiedziała bez wahania.

- Całym sercem.

Twarz Linca wypogodziła się.

- Okej. Jeśli tak, wszyscy ci pomożemy. Wiesz o tym, prawda?

Pokiwała głową.

- Tyce najwyraźniej też chce się zaangażować. Jestem zaskoczona. Myślałam, że ucieszy się, słysząc, że niczego od niego nie oczekuję.

- Tak, nie brakowało dziś niespodzianek. - Z pozostawionej przez Tyce'a teczki Linc wyjął zdjęcie Lachlyn. Położył je na stole. - Jest podobna do Connora. Ma jego oczy.

- I nos - dodała Sage. Lachlyn i ona mogłyby być siostrami, różnił je tylko kolor włosów.

Linc splótł ramiona na piersi.

- Rzucił nam dzisiaj kilka gróźb. Myślisz, że je spełni?

Sage wiedziała, że Tyce nie rzuca słów na wiatr.

- Media są nim zafascynowane, a ponieważ jest taki tajemniczy, to kiedy już się odezwie, świat słucha w skupieniu.

- Cholera.

- Jeśli jego siostra jest córką Connora... Boże. - Głos Sage zadrżał. Miała nadzieję, że brat zrozumie, co próbowała powiedzieć.

- Jeśli jest jego córką, ma prawo do części jego majątku. O to ci chodzi? - spytał Linc.

- A nie? My nie jesteśmy jego biologicznymi dziećmi. Adoptował nas - mówiła. - Gdyby wiedział o jej istnieniu, przyjąłby ją do rodziny.

- Nie odtrąciłby nas - stwierdził Linc z przekonaniem. -



Connor miał w sobie dużo miłości.

- Ale jej też by nie zignorował.

Linc przytaknął.

- Masz rację. I pięć osób, a nie cztery, odziedziczyłyby jego majątek.

Sage dotknęła zdjęcia Lachlyn.

Siostra Tyce'a byłaby jej siostrą. Ta myśl wydała jej się szokująca.

Linc oparł ręce na stole.

- Ważne, żebyśmy działali bez pośpiechu. Musimy zrobić test DNA.

Sage zakręciło się w głowie, oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Cięża, Tyce, Lachlyn... To zbyt wiele.

Nie mogła też zapomnieć, że pierwsze spotkanie z Tyce'em w galerii było nieprzypadkowe. Zaplanował to, licząc, że Sage powie mu coś o rodzinnej firmie. I to właśnie, o dziwo, bolało ją najbardziej i kazało jej wątpić we wszystko, co się między nimi działo.

Czy naprawdę tak świetnie do siebie pasowali czy Tyce tylko udawał? Czy pragnął jej tak jak ona jego?

Na samą myśl o tym, że sześć tygodni, które trzy lata temu spędzili razem, mogło być przemyślaną grą, czuła się, jakby ktoś ją operował bez środka znieczulającego.

Czy śmiał się z niej po cichu? Czy uważał ją za idiotkę, którą łatwo manipulować?

Sięgnęła po telefon i wybrała jego numer. Tyce odebrał po pierwszym sygnale.

- Tak?

- Gdzie jesteś?

- Za sklepem. Wyszedłem tylnym wyjściem. Czemu pytasz?

- Zaczekaj tam. - Rozłączyła się i narzuciła płaszcz.

Da sobie radę z dzieckiem i samotnością, lecz nie wiedziała, jak poradzi sobie ze świadomością, że była dla Tyce'a tylko środkiem do osiągnięcia celu.

Spojrzała na brata.

- Muszę iść. Później porozmawiamy.

Linc położył dłoń na jej ramieniu.

- Może zjemy dziś wszyscy kolację w Jaskini i ogłosisz swoją nowinę reszcie rodziny? Odpowiesz na pytania, na które nie znam jeszcze odpowiedzi.

Sage skinęła głową.

- Dobrze.

Linc oparł brodę na czubku jej głowy. Kiedy się odezwał, głos miał schrypnięty z emocji.

- Nasza siostrzyczka będzie miała dziecko. Jak to możliwe?

Jej oczy lśniły od powstrzymywanych łez. Wiedziała, że musi coś zrobić, by się nie rozplakać.

- No cóż, spotkaliśmy się z Tyce'em, a potem rozebraliśmy się do naga...

Linc cofnął się gwałtownie i zasłonił uszy.

- Przestań. Boże, muszę szybko wyrzucić to z głowy.

Sage była kłębkiem nerwów.

Chciała uciec, schować głowę w piasek, a jednocześnie musiała się przekonać, czy jej najgorsze lęki są uzasadnione. Bo wtedy bez cienia wątpliwości będzie mogła odsunąć na zawsze dręczące ją pytanie: Czy na pewno dobrze postąpiła, odchodząc od Tyce'a trzy lata wcześniej?

Uwolni ją to od pytania „co by było gdyby”, które od czasu do czasu do niej powracało. A gdyby miała więcej odwagi? Gdyby

zaryzykowała?

Kiedy Tyce powie, że nie odwzajemniał jej uczuć, wtedy na dobre się z nim rozstanie.

Posługując się specjalnym kodem, otworzyła ciężkie drzwi wyjściowe i potknęła się na schodku.

- Powoli. - Tyce chwycił ją za ramiona, żeby nie upadła.

Odsunęła jego ręce i spojrzała mu w oczy.

- Czy miałeś jakiś interes w tym, żeby poznać mnie trzy lata temu?

Tyce zmarszczył czoło, jego twarz była nieczytelna.

- Na początku tak.

- A potem? Sypiałeś ze mną, żeby wydobyć ode mnie informacje na temat naszej firmy i rodziny?

- Niczego mi nie zdradziłaś - zauważył.

- Nie o to chodzi! Czy wykorzystałeś mnie, żeby zdobyć informacje? - krzyknęła, uderzając go w pierś. - Czy spałeś ze mną, żeby uzyskać jakąś korzyść? Czy w ogóle cię obchodziłam?

Miała wrażenie, jakby żebra ścisnęły jej serce i płuca, jakby jej skóra była o rozmiar za mała. Przypomniała sobie, że musi oddychać. Poradzi sobie z informacją, że nic go nie obchodziła, ponieważ dzięki temu przestanie o nim marzyć.

- Tak właśnie myślisz? - spytał, ściskając jej nadgarstki.

Zalało ją gorąco. Czuła mocne bicie serca.

Tyce jej dotyka i tylko to się liczy.

- Poważnie pytasz, czy udawałem, że mnie pociągasz?

Nagle przypomniała sobie, że stoją na zewnątrz, na mokrym wietrze. I że jest na niego wściekła.

- Zwariowałaś? - Gwałtownie puścił jej ręce i położył dłoń na jej pośladku. Gdy przyciągnął ją do siebie, poczuła jego

podniecenie. Podniósł ją i niósł bez trudu, aż plecami dotknęła szorstkiej betonowej ściany. Spojrzał jej w oczy i odsunął jej włosy z policzka. Kiedy powoli opuścił głowę, Sage wstrzymała oddech.

Zdawało jej się, że wargi Tyce'a tańczą na jej ustach. Jego język delikatnie połączył się z jej językiem. Spodziewała się ognia, nie oczekiwała czułości ani otuchy. Nie chciała ich. Chciała móc od niego odejść.

Oderwała od niego wargi i zmierzyła go wzrokiem. Miała nadzieję, że jej spojrzenie jest oskarżające, a nie rozmarzone.

- Pocałowałeś mnie, żeby uniknąć odpowiedzi? - Błagała serce, by przestało bić jak szalone. Spuściła wzrok i próbowała uwolnić ręce z jego uścisku.

Tyce ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Przyznaję, że tamto spotkanie było zaaranżowane, ale chemia między nami nie ma nic wspólnego z Lach-Ty ani z udziałami Ballantyne International. Tu chodzi o ciebie. - Mocniej przycisnął biodra do jej bioder. - I o mnie. Kiedy cię widzę, zacznę myśleć, jak szybko cię rozbiore.

Jego głos unosił włoski na jej karku. Znow go pragnęła.

I tyle z dążenia do dystansu.

Nagle Tyce puścił jej ręce i odsunął się od niej.

- Jest zimno i... - Wskazał kamerę nad ich głowami. - To nie jest miejsce na całowanie czy rozmowę. Porozmawiamy wieczorem.

W głowie Sage huczało od nadmiaru emocji i informacji.

Dwie myśli przemknęły jej przez głowę. Strasznie go pragnie. I to takie straszne, że go pragnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jako artysta Tyce natychmiast zauważył, że okna sięgają od sufitu do podłogi, a duże świetliki wpuszczają dodatkowe światło do apartamentu Sage na ostatnim piętrze. To miejsce bardzo w jej stylu, pomyślał, rozglądając się. Podłoga z jasnego drewna, drewniane belki na suficie częściowo pozbawione białej farby, co pozwalało zobaczyć naturalne słoje.

Całe mieszkanie było otwartą przestrzenią. Tylko w odległym końcu widniała przegroda, która sugerowała, że za nią znajduje się łóżko i łazienka. Podniósł wzrok i zobaczył nad głową główną sypialnię. Na dole stały dwie kanapy w jasne paski, na podłodze leżały poduchy do siedzenia, a w odległym kącie stał stół do pracy i wisiała ogromna tablica korkowa ze szkicami projektów.

Tyce, ponieważ cenił sztukę Sage, natychmiast podszedł do tablicy i zobaczył projekty misternego diamentowego naszyjnika, bransoletki przypominającej węża i kolczyków w kształcie łez. Spojrzał na jej notatki przy każdym ze szkiców, gdzie zaznaczała, jakich kamieni użyje. Tu czterokaratowe szmaragdy, tam sześciokaratowy diament. Sage nie marnowała czasu.

Dotknął zdjęcia pierścionka z dużym czerwonym kamieniem. Nawet on, choć nie znał się na biżuterii, widział, że to nie byle co.

- Czy to rubin?

- Czerwony diament - odparła Sage, stając obok niego. -

Bardzo rzadki, praktycznie bez wad. – Położyła rękę na sercu, Tyce widział emocje w jej oczach. – Ma ten sam skład chemiczny co węgiel. Wciąż mnie zadziwia, że miliony lat mogą zamienić węgiel w coś takiego.

– Naprawdę jest taki czerwony? – spytał zaintrygowany.

– To zdjęcie nie oddaje koloru. Czerwień jest głęboka, nie da się jej opisać.

– Rozumiem, że pierścionek należy do waszej rodziny?

Sage skinęła głową.

– Czemu nie był na wystawie z resztą kolekcji? Myślałem, że celem wystawy jest zaprezentowanie kamieni, jakie twoja rodzina zgromadziła przez sto lat. Ten pierścionek jest bajeczny.

– Postanowiliśmy nie pokazywać go światu.

– Czemu? Jest kradziony?

Zmierzyła go wzrokiem.

– Nie. – Westchnęła, a Tyce zauważył, że jej oczy pociemniały.

– Prosiłam Linca, żeby go nie wystawiał. Z powodów osobistych. – Nim spytał, co to za powody, Sage podjęła: – Nie będę o tym mówić ani teraz, ani nigdy.

Boso przeszła na środek pomieszczenia i usiadła na jednej z kanap. Tyce usiadł w rogu kanapy naprzeciwko. Gdyby Sage była w zasięgu jego rąk, prawdopodobnie powiedziałby sobie „Do diabła z rozmową” i wziąłby ją do łóżka. Nie potrafił jej się oprzeć.

Sage podciągnęła pod siebie nogi. Wciąż wyglądała na trochę zszokowaną, a Tyce nie miał jej tego za złe. Nic nie było proste w tej sytuacji... I nigdy nie będzie.

Choć nie był specjalnie rozmowny, wiedział, że czasami jedynym sposobem, by posunąć się naprzód, jest właśnie

rozmowa.

- Wciąż jesteś na mnie zła, że chciałem cię poznać?

- Wykorzystałeś mnie.

Początkowo ją wykorzystał. Pierwszego wieczoru zaprosił ją na randkę, bo nazywała się Sage Ballantyne. Bo właśnie się dowiedział, że Lachlyn jest córką Connora i w złości pomyślał, że Sage żyje życiem, jakie należy się Lachlyn. Spodziewał się, że jest rozpieszczoną księżniczką, która wzbudzi w nim pogardę, ale ona okazała zabawną, twardo stąpającą po ziemi, a przy tym trochę szalona.

- Już po godzinie stwierdziłem, że uwielbiasz swoją rodzinę, ale nie będziesz o niej mówić. Szybko zdałem sobie sprawę, że biznes cię nie obchodzi.

Dojrzał opór w jej oczach, ale wiedział, że go słucha.

- Gdybym był zainteresowany wyłącznie wyciągnięciem od ciebie informacji, nie dzwoniłbym po raz drugi - mówił. - Sporo zapłaciłem za wasze akcje. Kupiłem ich dość, żeby zwrócić waszą uwagę na Lachlyn. Twoja ciąża trochę zmieniła moje plany.

- Szantażujesz nas - odparowała, ale Tyce widział jej powątpiewanie. Nie czuł się urażony. Zdawał sobie sprawę, że próbowała znaleźć sens w tej sytuacji.

- Proszę o test DNA, a jeśli badanie potwierdzi moją hipotezę, proszę, żeby moja siostra mogła poznać ciebie i twoich braci. Nie proszę o pieniądze, czas ani zaangażowanie - dodał, patrząc jej w twarz.

Sage wyglądała na tak zagubioną i samotną, jakby straciła grunt pod nogami. Identyfikując się z jej emocjami, Tyce przeszedł po podłodze i przykucnął przed nią.

- Chciałem najpierw powiedzieć o tym tobie, ale nie

odbierałaś moich telefonów. Więc musiałem przejść do planu B.

Spojrzała na obraz na odległej ścianie, a Tyce powiódł wzrokiem za jej oczami. Był to portret baleriny oglądanej z tyłu. W przeciwieństwie do tancerek Degasa, obraz Tyce'a przedstawiał ból i nieustępliwość niezbędną do osiągnięcia perfekcji. Tancerka w brudnej spódnicy, z kosmykami włosów, które wymknęły się z koka, masowała palce u stóp, emanując zmęczeniem i bólem.

To był jeden z jego pierwszych obrazów, pełen emocji. Uważał, że jest dobry. Nie świetny, ale dobry. Był ciekaw, kiedy Sage go kupiła i dlaczego. Kochała balet, ale w końcu to nie był Degas, na którego byłoby ją stać.

- Opowiedz mi o swojej siostrze - poprosiła, patrząc mu w oczy.

- Co chcesz wiedzieć i po co?

- Chcesz, żebyśmy ją poznali. Czym się zajmuje? Jaka jest?

Tyce zastanowił się przez chwilę. Uwielbiał Lachlyn, ale nie miał zwyczaju o niej mówić.

- Jest... osiem lat młodsza ode mnie. Jest archiwistką.

- Naprawdę? Lubi swoją pracę?

- Bardzo. Kocha historię i książki.

Podniósł się i podszedł do oprawionych fotografii na ścianie. Uśmiechnął się na widok Sage w spódniczce baletnicy. Obok wisiało zdjęcie Becketta na desce do pływania oraz Jaegera i Linca w smokingach na ślubie. Na całym świecie są miliony takich ścian z miliardami wspomnień.

On i Lachlyn nie mieli takiej ściany.

Jak większość nowojorczyków Tyce był świadkiem dorastania młodych Ballantyne'ów. Prasa interesowała się rodziną, która była niczym lokalny ród królewski. Pamiętał dzień, kiedy zginęli



ich rodzice, pochłaniał artykuły dotyczące katastrofy samolotu, w której zginęli. Czytał też o Connorze, zatwardziałym kawalerze, który przygarnął osieroconych bratanków i bratanicę. Ballantyne'owie stanowili ciągle źródło fascynacji zwyczajnych mieszkańców miasta.

Był zdumiony, kiedy Connor adoptował Linca, syna swojej gospodyni, razem z trójką osieroconych Ballantyne'ów. Zastanawiał się, jaki to jest człowiek. Ani ojciec, który go porzucił, nim Tyce był dość duży, by go zapamiętać, ani ojczym nie troszczyli się o nikogo oprócz siebie. Obaj byli niedojrzali i niesolidni, nic zatem dziwnego, że fakt, iż Connor zaadoptował cudze dzieci, zrobił na nim takie wrażenie.

Matka ledwie żyła, funkcjonowanie przez kilka godzin dziennie do cna pozbawiało ją energii. Nic nie zostawało dla syna i córki. Miesiąc po ukończeniu przez Tyce'a szkoły średniej matka przestała opuszczać swój pokój, rozmawiać, kontaktować się ze światem. Po sześciu takich tygodniach Tyce wiedział, że jej stan nie ulegnie poprawie i że na jego barki spadło utrzymanie rodziny.

Zrezygnował ze stypendium do szkoły plastycznej i znalazł pracę, by nakarmić, ubrać i wykształcić dziesięcioletnią wówczas siostrę. A ponieważ miał dwie prace, Lachlyn w zasadzie dorastała sama. Tęskniła za rodziną, rodzeństwem, śmiechem i wsparciem, a tymczasem miała matkę, która przestała się odzywać, oraz brata, który otoczył się kokonem, skupiony na tym, jak zamienić pięć dolarów w dziesięć i jaki nowy argument wymyślić, by uspokoić właściciela ich mieszkania.

Z Sage nie mogli się bardziej różnić. Pochodzili z dwóch różnych światów. Ona wiedziała, co to jest rodzina, jak kochać

i być kochanym, wspierać i otrzymywać wsparcie. On uwielbiał Lachlyn, ale z miłością i wsparciem nie dawał sobie rady, walcząc, by nie wylądowali na ulicy.

- Co pamiętasz na temat Connora z czasu, kiedy poznał twoją mamę? - zapytała Sage.

- Jak mówiłem, mama pracowała jako sprzątaczką w Ballantyne International. Pamiętam, że wychodziła do pracy późnym popołudniem i wracała, kiedy szykowałem się do szkoły.

- Kto się tobą opiekował?

Tyce ściągnął brwi.

- Jak to, kto się mną opiekował? Miałem siedem lat, sam się sobą opiekowałem.

Sage szeroko otworzyła oczy.

- Zostawiała cię samego?

- Nie miała wyboru - odwarknął. - Nie było pieniędzy na opiekunkę.

Sage położyła rękę na sercu. Mieli tak różne dzieciństwo. Ona pewnie nie potrafiła sama kichnąć do siódmego roku życia.

- Próbowала kiedyś powiedzieć Connorowi o twojej siostrze?

Tyce potrząsnął głową.

- Nie. Po jej śmierci znaleźliśmy list, który zostawiła dla Lachlyn. Napisała, że miała świadomość, że jej związek z Connorem dobiegł końca.

- Connor nie wiązał się na stałe - stwierdziła Sage drżącym głosem. - Taki już był. Nigdy się nie ożenił, nie zaręczył.

Tyce to rozumiał. Jego związki nigdy nie trwały długo, bo w pewnym momencie zawsze czuł się jak w pułapce. Zabawne, bo nigdy nie czuł tego z Sage. Pewnie dlatego, że rozstali się, nim poczuł się klaustrofobicznie. Ale nie wątpił, że gdyby byli

razem, w końcu zaczęłoby mu brakować powietrza.

A wracając do tematu...

- Kiedy dowiedziałem się, że Lachlyn jest córką Connora, próbowałem się z nim skontaktować, ale dotarłem tylko do jego prawników. Powiedzieli mi, że wiele kobiet usiłowało zrobić Connora, twierdząc, że urodziły jego dziecko. I żebym postarał się o sądowy nakaz testu DNA. Nie miałem do tego podstaw. Zgodnie ze świadectwem urodzenia ojcem Lachlyn jest mój ojczym.

- Więc postanowiłeś skupować udziały Ballantyne International. - Sage uniosła brwi. - Boże, Tyce, to cię musiało kosztować fortunę.

Praktycznie wszystko, co posiadał.

- Tak, ale przynajmniej teraz Lachlyn ma część tego, co stworzył Connor. - Pomasował kark. To była najdłuższa rozmowa, jaką przeprowadził od długiego czasu. - Connor zostawił majątek swoim dzieciom. Nie wiedział o Lachlyn. Postanowiłem to zmienić, i teraz Lachlyn posiada udziały w jego firmie. To wystarczy i dla niej, i dla mnie.

- Poważnie?

- Poważnie - odparł, patrząc jej w oczy.

Powinna zrozumieć, że nie chce niczego od niej ani od jej rodziny. Chciał jedynie, by Lachlyn miała okazję ich poznać. To, co wydarzy się później, nie zależy już od niego.

Rozpadało się. Słyszał stukanie deszczu o dach. Miękkie światło skąpało mieszkanie Sage w odcieniach rózu i beżu. Sage wyglądała w tym świetle młodziej i łagodniej. Byli sami. Czuł, jak wali mu serce, jego krew krążyła szybciej.

Pragnął jej. Zawsze jej pragnął i zawsze będzie pragnął. Spojrzał na Sage i czekał, kiedy przestanie myśleć o Lachlyn

i poczuje wzajemne przyciąganie. Jej policzki się zaróżowiły, widział puls na jej szyi. Pogładziła podłokietnik kanapy. Nie miała pojęcia, że podświadomie uniosła piersi, że stały się widoczne przez materiał stanika i T-shirt.

Musi ją pocałować.

Szybkim krokiem podszedł do niej i oparł dłonie po bokach jej głowy.

Sage pokręciła głową.

- Zapomnij o tym, Latimore.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco. Poza tym w jej oczach widział zainteresowanie, które sugerowało, że pamięta, jakie doznania mu zawdzięcza. Mocne bicie serca przypomniało Tyce'owi, że od wielu tygodni nie uprawiał seksu. Sage była ostatnią kobietą, z którą spał, i wciąż jedyną, której pragnął.

- Już raczej przejdę po tłuczonym szkle na bosaka, niż prześpię się z tobą - mruknęła, opuszczając wzrok na różowe paznokcie.

Tyce pogładził jej policzek.

- Może w tej chwili jesteś zła i czujesz się trochę przytłoczona ciężką i tym, że moja siostra może być twoją siostrą, ale nadal mnie pożadasz, tak jak ja ciebie.

Nawet jeśli to był zły pomysł, Tyce pochylił się. Ich wcześniejszy pocałunek mu nie wystarczył. Chciał znów poczuć jej smak. Opadł wargami na jej usta, a ona je rozchyliła. Jedną rękę trzymała na jego karku, drugą podnosiła do góry jego koszulę.

Powinien już przestać, ale nie mógł, nie chciał. Nie był jeszcze usatysfakcjonowany. Jeśli chodzi o Sage, zawsze pragnął więcej. Była niczym mocno uzależniający narkotyk. Wątpił, by kiedykolwiek przestał jej pragnąć, a to diabelnie

komplikowało całą sytuację.

Oderwał od niej wargi i uniósł ręce. Kiedy Sage powoli wróciła do rzeczywistości, potrząsnęła głową.

- Co z nami jest nie tak? - szepnęła.

- Nie potrafimy rozmawiać - odparł, wsuwając palce we włosy. Podeszedł do dużego okna i patrzył na mokrą ulicę. Zapadł wieczór, a oni nie posunęli się do przodu ani o centymetr.

- Musimy znaleźć jakiś sposób porozumiewania się. - Włożył ręce do kieszeni dżinsów. W szybie widział, jak Sage odsuwa z twarzy włosy i przyciąga kolana do piersi. - Powiedziałbym, że powinniśmy spróbować być przyjaciółmi, ale to idiotyczne, bo oboje wiemy, że przyjaciele zwykle nie zdzierają z siebie ciuchów.

- Nie jestem najlepszym przyjacielem.

Zaintrygowany jej stwierdzeniem odwrócił się do niej.

- Co masz na myśli?

Spojrzała na zegarek. Zmarszczyła nos i poderwała się na nogi.

- Jestem spóźniona. Muszę lecieć do Jaskini i powiedzieć Jo, że jestem w ciąży.

- Jo?

- Mamie Linca. Connor zatrudnił ją jako gosposię, kiedy go adoptował, ale ona była dla nas drugą mamą. Żony moich braci będą wściekłe, że bracia pierwsi się o tym dowiedzieli.

Tyce uniósł brwi.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Jej oczy błagały go, by porzucił ten temat.

- Naprawdę jestem spóźniona - powiedziała, idąc do drzwi.

Tyce wziął swoją skórzaną kurtkę i szalik. Podjął szybką

decyzję, opartą wyłącznie na tym, że nie był jeszcze gotowy rozstać się z Sage.

- Może poszedłbym z tobą, żeby ci w tym pomóc - zasugerował.

Sage z butem w ręce spojrzała na niego spanikowana.

- Wykluczone! Nie są gotowi widzieć nas razem. Muszę to zrobić sama.

Pokręcił głową.

- Im szybciej przywykną do tego, że będą mnie częściej widywać, tym wszystkim będzie łatwiej. - Poza tym doprowadzenie jej braci do irytacji byłoby dodatkową przyjemnością.

- Tyce... - Popatrzyła mu w oczy. - Proszę. Twoje dzisiejsze rewelacje, moja ciąża... Od lat wiedziałeś o sytuacji siostry, a my dopiero się dowiedzieliśmy. Potrzebujemy czasu, żeby dojść z tym wszystkim do ładu.

Musiał niechętnie przyznać, że Sage ma rację. Otworzył drzwi.

- Okej, ale czeka nas jeszcze długa rozmowa.

- Wiem, dzisiaj niewiele uzgodniliśmy - odparła, wkładając długi granatowy płaszcz i owijając szyję kaszmirowym szalem. - Potrzebuję czasu, Tyce, i przestrzeni. Zadzwoń do ciebie.

Chciał ustalić datę kolejnego spotkania, ale wiedział też, że jeśli będzie naciskał, Sage zamknie się w skorupie. Zrobiłby przecież dokładnie tak samo.

- Koniecznie. I to szybko. - Pochylił się i pocałował ją w skroń. Potem dotknął jej brzucha czubkami palców. Jego dziecko. Boże, to nie do wyobrażenia. - Dbaj o siebie, Sage. Dzwon, gdybyś mnie potrzebowała.

Popatrzyła na niego zdziwiona, jakby nie mogła wyobrazić

sobie sytuacji, kiedy byłby jej potrzebny. Miała trzech braci, trzy nowe siostry i więcej pieniędzy niż sam Bóg. Nie był jej do niczego potrzebny. Poza, być może, seksem, a to nie wchodziło teraz w rachubę.

Przezcesał włosy palcami i ruszył za nią do windy. Spojrzał na ich odbicie w lustrzanej ścianie. Sage w ciągu dwudziestu sekund upięła falujące włosy w luźny kok na karku. Z kieszonki torebki wyjęła szminkę i pomalowała wargi. Znów była Sage Ballantyne, bogatą dziedziczką gotową stawić czoło światu.

Tyce spuścił wzrok na swoje stare dżinsy, sportowe buty i skórzaną kurtkę, którą nosił już tyle lat, że nie potrafił ich zliczyć. Był artystą, który szczerze wierzył, że pewnego dnia świat sztuki otrząśnie się ze stuporu i zda sobie sprawę, że on nie jest nawet w połowie tak dobry, jak twierdzono, i zdecydowanie nie jest wart absurdalnych sum, jakie kolekcjonerzy płacili za jego prace.

Za te pieniądze kupował udziały Ballantyne International, więc trudno powiedzieć, że jest splukany, ale nie posiadał nadmiaru gotówki. Nie skończył studiów, a jego jedyną własnością był stary magazyn na obrzeżach parku przemysłowego.

Na dodatek jest byłym kochankiem Sage, ojcem jej dziecka przerażonym emocjonalną bliskością, który zdradził jej pewne fakty skomplikowanej historii ich rodzin. Jest też mężczyzną, który pragnął jej bardziej niż czegokolwiek innego.

Sage zawsze miała klasę. Zabawna, inteligentna, szczodra i, co zaskakujące, najbardziej rzeczowa dziewczyna, jaką znał. Twardo stąpała po ziemi. Nie zdawała sobie sprawy, że jej uśmiech może zatrzymać ruch uliczny, a jej nogi mogą przyprawić mężczyzn o łzy.

Właśnie dlatego powinien trzymać się od niej z daleka. Mogła go skłonić do otwarcia się i sprawdzenia, co by było, gdyby połączyło ich coś więcej niż zabawy w łóżku.

Uderzył głową w ścianę windy. Sage zawsze potrafiła zakłócić jego równowagę psychiczną, zmącić mu myśli.

Do otrzymania wyników testu DNA czeka się co najmniej dwa tygodnie. Sage oznajmiła, że potrzebuje czasu i przestrzeni, a sądząc z jego przyspieszonego oddechu, jemu też się to przyda. Spróbuje się zdystansować i z tego dystansu określić nowe warunki ich relacji.

Warunki, które niestety wykluczają seks.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zerknęła na ekran laptopa i zmarszczyła czoło, widząc wiadomość od Linca, która pięć minut wcześniej znalazła się w jej skrzynce.

„Test DNA potwierdza, że Lachlyn Latimore jest biologiczną córką Connora. Spotkanie rodzinne?”.

Spotkanie rodzinne? Co to właściwie teraz znaczy? Czy ma się spotkać z braćmi, z braćmi oraz ich partnerkami, z Lachlyn i Tyce'em?

Ich wszystkich łączy DNA. Ją z Lachlyn, ponieważ ich ojcowie byli braćmi, i z Tyce'em poprzez DNA ich dziecka. To szaleństwo, z którym trudno się zmierzyć.

Fakt, że Lachlyn jest córką Connora, nie był dla Sage niespodzianką, czuła to od chwili, gdy ujrzała jej zdjęcie. W ciągu minionych dziesięciu dni zastanawiała się, jak potraktować Lachlyn. Często towarzyszyły temu pytania: Jak bardzo Tyce chce się zaangażować w wychowanie dziecka? Co by zrobił, gdyby go odtrąciła?

Pytanie dotyczące roli Tyce'a jako ojca było konstruktywnym myśleniem w przeciwieństwie do wspomniania jego ciała i ust.

Rzuciła ołówek na stół, wzięła do ręki szkic, nad którym pracowała, zgmiotła go i wrzuciła do kosza na śmieci. Nie była w stanie się skupić, nie narysowałaby prostej linii, nawet gdyby ktoś przystawił jej broń do skroni.

Wstała i podeszła do okien, by spojrzeć na miasto. Więc Lachlyn należy do rodziny Ballantyne'ów. To oznacza zmiany,

a Sage nie przepadała za zmianami. Każda zmiana w jej życiu bolała jak diabli: śmierć rodziców, śmierć Connora. Zmiana zawsze oznaczała łązy, a ona była przekonana, że wylała już ich dość.

Musi podjąć wysiłek, by poznać Lachlyn i wciągnąć ją w krąg rodzinny. A jeszcze nie do końca przywykła do partnerek braci. Bardzo lubiła Piper, Cady i Tate, ale ich nie rozumiała. Jak mogły być tak otwarte, pozbawione lęków? Żyły odważnie, ufając, co według niej było błędem, że ich życie już zawsze będzie wspaniałe. Rodzice Sage żyli tak samo: bez strachu, nie martwiąc się o przyszłość.

Nikt nie rozumiał, że strach pozwalał Sage zachować rozum, że dystans pozwalał jej na pewną kontrolę nad życiem, stanowiąc cienką barierę, dzięki której odpierała ciosy, jakimi była czyjaś śmierć, odejście... zmiana.

Usłyszała dzwonek i spojrzała na ekran telefonu. Powinna odebrać, ale strach i frustracja kazały jej trzymać ręce w kieszeniach džinsów. Poczowała wyrzuty sumienia. Obiecała, że do niego zadzwoni, ale wciąż zmagająca się z sobą, rozpaczliwie licząc na to, że jakaś dobra wróżka machnie czarodziejską różdżką i sprawi, że jej życie nabierze sensu. Byłoby łatwiej, gdyby wiedziała, czego chce od Tyce'a.

Problem w tym, że ilekroć na niego spojrzała, jej rozum się wycofywał, robiąc miejsce pożądaniu. Wyobraziła sobie jego dłonie na swoim ciele, jego wargi...

Położyła dłoń na czole. Na samą myśl o nim czuła znajome drżenie. Musi istnieć jakieś wyjaśnienie tego, czemu akurat teraz czuje się tysiąc razy bardziej podniecona i gotowa do seksu niż zwykle.

Może odpowiadają za to hormony ciążowe, pomyślała, choć

wiedziała, że sama się oszukuje. Chodzi wyłącznie o Tyce'a. Boże, powinna wziąć zimny prysznic.

Wyjrzała przez okno. Szary dzień. A może lepiej pospacerować na świeżym powietrzu? Co prawda padał śnieg, ale spacer szybkim krokiem rozjaśni umysł i pozwoli pozbyć się napięcia. Sage ruszyła do drzwi, włożyła ciepłe wysokie buty i gruby płaszcz. Na głowę włożyła bordową luźną czapkę, szyję owinęła szalikiem. Rękawiczki miała w kieszeni. Z telefonem i drobną gotówką ruszyła na dół.

Było zimniej, niż się spodziewała. Chowając brodę pod szalikiem, wciągnęła rękawiczki i ruszyła przed siebie.

W lecie drzewa miały liście, a kafejki wystawiały na chodnik stoliki, ale w zimowe popołudnie, kiedy padał śnieg, mieszkańcy okolicy przebywali na Florydzie albo zamknięci w swoich mieszkaniach. Tylko głupcy i szaleńcy spacerowali na przenikliwym wietrze.

Długo tak nie wytrzyma, pomyślała Sage, przejdzie przecnicę czy dwie, a po powrocie będzie miała wymówkę, żeby wypić filiżankę gorącej czekolady. Było ślisko. Nagle pośliznęła się na zamarzniętej kałuży. Może spacer to nie był jednak dobry pomysł.

Zawróciła w stronę domu i zobaczyła wysoką postać, która zbliżała się do drzwi jej budynku. Kiedy mężczyzna wszedł po paru stopniach i nacisnął przycisk domofonu, rozpoznała jego profil. Płatki śniegu osiadały na jego czarnych włosach. Tyce znów nacisnął przycisk. Niecierpliwy, pomyślała, wchodząc na chodnik.

A ponieważ patrzyła na Tyce'a, nie zauważyła kolejnej zamarzniętej kałuży. Zaczęła wymachiwać rękami, starając się utrzymać równowagę. Nie mogę upaść, myślała, muszę chronić

dziecko. Wyciągnęła rękę i po chwili uderzyła nią o chodnik, słysząc charakterystyczny trzask.

Najpierw poczuła ból w kości ogonowej, który natychmiast zaczął promieniować wzdłuż kręgosłupa. Nadgarstek nie chciał być gorszy. Sage zobaczyła plamki przed oczami i wstrzymała oddech.

Wiedziała, że nie zawoła Tyce'a - nie miała na to siły, ale on jakimś cudem pojawił się obok niej.

- Sage, nic ci nie jest? Co się stało?

Wciąż łapiąc oddech i walcząc z bólem, nie mogła odpowiedzieć.

- Okej, kochanie, oddychaj. Powoli. Wdech, wydech.

Skupiła się na oddechu, ledwie świadoma, że Tyce trzyma telefon przy uchu, patrząc jej w oczy. Słyszała, jak mówił coś o karetce. Chciała mu powiedzieć, że nic jej nie będzie, potrzebuje tylko chwili, żeby dojść do siebie.

Poza tym potrzebuje nowej kości ogonowej i nadgarstka. Wtedy będzie w porządku.

- Tak, i jest w ciąży, czwartym miesiącu - mówił Tyce. - Oddychaj, do cholery.

Okej, to do niej. Znów nabrała powietrza i poczuła, że powoli przestaje jej się kręcić w głowie, za to ból narasta. Leżała na plecach i czuła lodowate zimno poza pośladkami i nadgarstkiem, które stały chyba w ogniu.

Tyce schował telefon do kieszeni kurtki i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Muszę usiąść - wychrypiała. - Zimno mi.

- Powiedzieli, żebyś się nie ruszała - odparł, kładąc rękę na jej brzuchu.

- Zamarzam, Tyce. - Usłyszała w oddali syrenę karetki. - To

po mnie?

Tyce podniósł wzrok i kiwnął głową.

- Na pewno niepotrzebnie.

- Niepotrzebnie wyszłaś z domu w taką pogodę - odburknął, kiedy karetka zatrzymała się obok nich.

- Potrzebowałam powietrza - zaprotestowała.

- Trzeba było otworzyć jakieś cholerne okno - odparował.

- Musi pan się odsunąć - powiedziała młoda ratowniczką.

Tyce wstał, a Sage zauważyła, że dzinsy miał przemoczone od kolan w dół. Czyli ona jest pewnie mokra od stóp do głów.

- Ma pani skurcze? Krwawi pani? - spytała ratowniczką, świecąc latarką w oczy Sage.

- Nie - odparła Sage. - Upadłam na siedzenie. Mieszkam niedaleko, więc jeśli ktoś pomoże mi wstać, pójdę do domu i nic mi nie będzie.

Ratowniczką wymieniła spojrzenie z Tyce'em.

- Ponieważ jest pani w ciąży i trzyma pani rękę w taki sposób, sugeruję, żeby pojechała pani do szpitala.

Sage westchnęła i spojrzała na drzwi swojego domu. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Naprawdę potrzebuje gorącej czekolady.

- Prześwielili mi nadgarstek, mam złamanie podokostnowe, stąd ten głupi gips.

- Wolno ci się prześwietlać w ciąży?

Tyce usłyszał pytanie Linca i zrozumiał, że Sage włączyła tryb głośnomówiący. Zatrzymał się w uchylonych drzwiach jej szpitalnego pokoju, trzymając torbę z jej suchymi ubraniami i butami. Na szczęście szpital był niedaleko mieszkania Sage. Dała mu klucze, by przyniósł jej coś do ubrania na drogę do

domu.

- Sprawdziłam, powiedzieli, że dziecko jest bezpieczne - mówiła Sage zmęczonym głosem.

Tyce przetarł oczy. Wciąż widział obraz Sage, która ląduje na chodniku. Upadła z hukiem, a on bał się, że zobaczy krew na jej spodniach.

Na samą myśl serce mu zamarło. Jeszcze parę godzin temu ciąży Sage to był jego plemnik połączony z jej jajeczkiem, no i dziecko za jakiś czas. Ale kiedy upadła, dopadł go potworny strach. Czy coś jej się stało? Jak może jej pomóc? A jeśli straciła dziecko? Jak by się wtedy czuła?

Jak on by się czuł?

Paskudnie, stwierdził.

Kiedy to się stało? I jak?

- Na pewno nie chcesz, żebym przyjechał? Mogę tam być za pół godziny - odrzekł Linc.

Tyce czekał na odpowiedź, wstrzymując oddech.

- Tyce zawiezie mnie do domu. Był ze mną, kiedy upadłam.

- No to super się spisał - burknął Linc.

- Stał przed moimi drzwiami, a ja wchodziłam na chodnik. Nie jest Supermanem.

Zapadła cisza. Tyce wyprostował się, gotowy wejść do pokoju. Zaczekał jednak, słysząc znów głos Linca.

- Jeśli masz prawy nadgarstek w gipsie i jeśli poruszanie się sprawia ci ból, nie powinnaś być w domu sama.

Linc ma rację. Sage potrzebuje pomocy. Może powinien zaproponować, że zostanie z nią przez jakiś czas, pomyślał Tyce. Mieszkanie z Sage z wykluczeniem seksu byłoby diabelnie trudne, ale tak czy owak nie mogą bez końca krążyć wokół najważniejszego teraz tematu. W jakimś momencie

muszą zacząć normalnie z sobą współdziałać. Dla dziecka byłoby najlepiej, gdyby zdołali nawiązać jakąś relację – oby jak najbliższą przyjaźni – zanim dziecko pojawi się na świecie.

Tyce w pełni akceptował swoją samotność, ale to było jego dziecko. Wątpił, by potrafił mu dać wszystko to, czego potrzebowało, ale poza oczywistym wsparciem materialnym chciał przynajmniej spróbować być ojcem. W ten sposób będzie mógł spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć, że starał się być najlepszym ojcem.

Elementem tej nowej roli było również dbanie o matkę dziecka. A jeśli to oznacza mieszkanie z nią i pomaganie jej w chorobie, zamierzał to zrobić.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pozwól, że porozmawiam z braćmi i uzgodnimy grafik, żeby jeden z nas zawsze był z tobą, dopóki nie będziesz samodzielna - mówił Linc.

- Nie jestem stuletnią staruszką! Nie potrzebuję pomocy. Wiesz, że lubię być sama.

Tyce ją rozumiał, on też nie lubił ludzi w swojej prywatnej przestrzeni, ale Sage musi się z tym pogodzić.

- Zostanę z tobą dziś w nocy - powiedział Linc.

To moja kwestia, pomyślał Tyce. On z nią zostanie. Wszedł do pokoju, rzucił torbę z ubraniami na łóżko i okrążył je, by spojrzeć na zatroskaną twarz Linca na ekranie telefonu Sage.

Wziął od niej telefon, ignorując jej sprzeciw.

- Daj spokój z grafikiem, Linc, ja z nią zostanę.

- Latimore - powiedział Linc chłodno. - Czy Sage sobie tego życzy?

Sądząc z jej miny, wolałaby, żeby się do niej wprowadził ogromny karaluch, ale Tyce się tym nie przejął. Będzie się nią opiekował, żeby mogła się troszczyć o ich dziecko.

Spojrzał na Sage, która głośno wyrażała niezadowolenie.

- Przestań, Sage. Sprawa załatwiona, Linc - oświadczył Tyce, a potem się rozłączył.

Patrząc na niego zbolalym wzrokiem, Sage oznajmiła:

- Nie pojedziesz ze mną i nie wprowadzisz się do mnie.

Tyce wsadził ręce do kieszeni spodni. Nogawki miał wciąż mokre od klęczenia na chodniku. Otworzył usta, by



zaoponować, ale potem zobaczył jej bladą twarz. Złościło go, że nie może wziąć na siebie jej bólu.

Sprzeczką z Sage byłaby stratą energii, zabierze ją do domu i pomieszka z nią przez jakiś czas.

Oparł ręce na łóżku i spojrzał jej w twarz.

- Jak się czujesz? Tylko nie wciskaj mi kitu.

Sage otworzyła usta, ale zaraz potem je zamknęła. Tyce poczuł na twarzy jej gorący oddech.

- Nie poronię, jeśli o to się martwisz - odparła cicho.

Nie miała pojęcia, że nie martwił się o dziecko nawet w połowie tak jak o nią. Dziecko ma własną poduszkę powietrzną, Sage nie miała niczego, co chroniłoby ją przed zderzeniem z chodnikiem.

Ujął ją pod brodę.

- Wiem, ale chcę wiedzieć, jak ty się czujesz.

- Nadgarstek mnie boli, ale znośnie, za to kość ogonowa boli potwornie. Nie mogę siedzieć.

Musiał jej dotknąć, więc położył rękę na jej policzku.

- Dali ci środki przeciwbólowe?

- Tylko paracetamol. I jakąś maść na stłuczenia. - Spojrzała na nadgarstek, zamknęła oczy i westchnęła. - Nie dam sobie rady sama.

Tyce przycisnął wargi do jej czoła. Trzymał je tam dłużej niż było to konieczne. Nic poważnego jej się nie stało, przypomniał sobie. Z dzieckiem wszystko w porządku. Kiedy obca mu fala emocji minęła, odsunął się i uśmiechnął siłą woli.

- Lubię twoją pupę i nie mam problemu z dotykaniem jej, z maścią i bez.

Sage przewróciła oczami, czego zresztą się spodziewał, i lekko się uśmiechnęła. Sięgnęła po telefon, który leżał obok na

stoliku, i posłała Tyce'owi niepewne spojrzenie.

- Na pewno chcesz się mną opiekować przez parę dni? Nie byłoby łatwiej, gdyby zajęła się mną rodzina?

- Chodzi o to, Sage, że potrzebujemy czasu, żeby porozmawiać, żeby się poznać. Trzy lata temu niewiele rozmawialiśmy.

Zaczerwieniła się. Tyce wiedział, że przypomniła sobie godziny, całe dni spędzone w łóżku... prawie bez słów.

- Za niespełna pół roku - dodał - zostaniemy rodzicami, a wszystko, co robimy, będzie miało wpływ na dziecko. To, jak rozmawiamy, jak się traktujemy, jak traktujemy innych. Musimy spróbować znaleźć jakieś porozumienie.

- I w tym celu musisz się do mnie wprowadzić i smarować mi maścią pupę? - spytała sceptycznie.

- Wprowadzę się na parę dni, będziemy mieli czas na rozmowę o tym, co dalej, o tym, jak zmieni nasze życie. O naszych oczekiwaniach.

Tyce wsunął palce we włosy. Dorośli w jego życiu raczej reagowali na nękające ich co i rusz kryzysy, niż im zapobiegali. Wprowadzając się do Sage, będzie mógł się przekonać, czego od niego oczekuje i czy on jest w stanie spełnić jej oczekiwania.

Mogą stworzyć taki rodzaj związku, który pomoże im we wspólnym wychowywaniu dziecka. Prawdopodobnie będzie zmuszony opuścić swą strefę komfortu, ale dziecko zasługuje na ten wysiłek.

- Czy to, co mówię, ma sens?

Sage zmarszczyła nos.

- Niestety tak.

- Twój entuzjazm jest porażający - stwierdził oschle.

Sage spróbowała spuścić nogi z łóżka i jęknęła. Zamknęła

oczy, a Tyce poczuł ukłucie w sercu.

- Cholera, to boli.

Wziął ją na ręce, chwytając ją pod pachą i pod kolanami.

- Okej?

- Tak. - Objęła go za szyję. - Możesz mnie postawić.

- Będę cię trzymał, żebyś się nie przewróciła - odparł spokojnie. Kiedy stanęła na nogi, trzymał ją za łokcie i zerkał na jej twarz, sprawdzając, czy nie krzywi się z bólu. Widząc, że daje sobie radę, sięgnął po jej ubrania, choć chciał ją rozebrać, całować jej ciało, wdychać zapach.

Gdy spojrzała mu w oczy, Tyce oprócz bólu dojrzał w jej oczach cień pożądania. Nie mógł nie zauważyć, że stanęła na lekko rozstawionych nogach i nieświadomie lekko wygięła plecy. Musi zachować rozsądek. Sage jest kontuzjowana, a on dawno nie uprawiał seksu. Wystarczyłoby, by przestała na niego patrzeć, jakby był belgijską czekoladką, którą musi spróbować.

- Nie patrz tak na mnie - burknął.

- Niby jak? - spytała zaczerwieniona.

- Jakbyś chciała, żebym cię rozebrał. Muszę ci włożyć suche ubrania. Jesteś chora. Nie powinienem myśleć o tym, że stoisz tak blisko.

Sage przygryzła wargę.

- Czy nam to przejdzie, Tyce?

- Czy przestanę cię pragnąć? - doprecyzował.

- A ja ciebie. - Przetarła oczy. - Wciąż sobie powtarzam, że da się zignorować tę chemię, ale ona wciąż jest.

Zmuszając się do myślenia, Tyce wyjął ubrania z torby.

- Mamy tyle innych spraw na głowie, że nie powinniśmy sobie dodatkowo komplikować życia. Seks to zawsze komplikacja.

- Chyba masz rację.

Tak, miał rację, choć ten jeden raz w życiu wolałby się mylić. Chciał się z nią kochać i do diabła z konsekwencjami, ale wiedział, że komplikacje powrócą.

- Jeśli pojedę samochodem, nie przejmuj się ciuchami, przez kilka minut dam radę - stwierdziła Sage, tuląc rękę w gipsie.

- W tych spodniach i bluzie będzie ci wygodniej i cieplej niż w szpitalnym stroju.

Spojrzał na nią. Policzki miała zaczerwienione.

- Kochanie, całowałem każdy centymetr twojego ciała. Co za problem, że zobaczę cię w bieliźnie?

Sage uniosła ramiona, jakby chciała zasłonić uszy.

- To był seks. To jest... nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale to jest coś innego.

To jest bardziej intymne, uznał Tyce. A intymność przerażała Sage tak samo jak jego. Lubiała kontrolować to, czym się z nim dzieliła, a nagle znalazła się w sytuacji, kiedy musiała poddać się jego kontroli. Tyce jej współczuł. Położył dłoń na jej ramieniu, a potem wziął do ręki wygodne spodnie do jogi.

- Czyli co wybierasz? - spytał.

Wskazała głową na miękkie spodnie.

- To poproszę. - Przeklęła pod nosem. - Boże, nawet stanie mnie boli.

Tyce przykucnął, zdjął jej spodnie, które dostała od pielęgniarki, starając się nie zwracać uwagi na jej nogi, które nieraz go obejmowały. Potem, ignorując kolejną falę wspomnień, wciągnął jej spodnie do jogi. Przy okazji zauważył z tyłu spory siniak.

- Do diabła, Sage. Nieźle rąbnęłaś o ten chodnik.

- Co?

- Masz paskudny siniak na pupie. Dlatego nie możesz

siedzieć – wyjaśnił, sięgając po skarpetki.

Szybko włożył jej adidas i zawiązał sznurowadła. Potem znów się wyprostował i ostrożnie zdjął Sage szpitalną bluzę, nie patrząc na jej piersi, częściowo zasłonięte stanikiem w kolorze ciemnego różu. Boże dopomóż. I niech Sage szybko wróci do zdrowia. Nie mógł się już doczekać, by się z nią kochać. Nie, chwileczkę, tego nie było w planie, mają zbudować nową relację bez seksu, a nie tworzyć wariacje pozycji misjonarskiej.

Seks, głupku, zganił się w myślach, skomplikuje i tak już trudną sytuację. Czy sam nie powiedziałaś tego dziesięć minut temu?

- Dobrze się czujesz? – spytała go Sage, kiedy włożył jej przez głowę T-shirt z długim rękawem.

- Nie – mruknął pod nosem. Sięgnął po bluzę z kapturem, wciągnął rękaw na zdrową rękę i zmarszczył czoło na widok gipsu. - Muszę coś z tym zrobić.

- Co?

Tyce postukał w gips.

- Jest biały i nudny. Zrobimy ci graffiti.

Uniosła kąciki warg.

- To będzie najdroższy gips w historii. Lepiej go podpisz. Jak mi go zdejmą, ktoś sprzeda go w sieci i zarobi fortunę.

Tyce pomógł jej założyć temblak.

- Dobra, zabieram cię stąd.

Sage zrobiła krok i krzyknęła, zrobiła drugi i jęknęła. Tyce bez pytania wziął ją na ręce.

- Lepiej?

- Dużo lepiej – odrzekła cicho, obejmując go zdrową ręką za szyję. - Oni chcą, żebyś mnie wywiózł na wózku. Szpitalne zarządzenie.

- Mogą sobie chcieć, nie puszcę cię - odparł, idąc korytarzem.

Nie puszcę cię.

Czemu to zdanie odbiło się w nim echem? Czemu ten szczególnie zestaw słów miał tak głęboki sens? To właśnie problem z byciem blisko Sage, pomyślał, i powód, dla którego wycofał się przed laty. Kiedy był blisko Sage, do głowy wpadały mu dziwne myśli i pomysły.

Bycie z nią nie wchodziło w rachubę ani wtedy, ani teraz. Lubił swoje własne towarzystwo, lubił wolność, nie chciał być związany z żadną kobietą ani miejscem. Gdyby chciał, w każdej chwili mógł opuścić Nowy Jork i udać się do Dehli lub Dżibuti. Lachlyn da sobie radę. Mógł sprzedać albo wynająć swój dom-pracownię i wyjechać tylko dlatego, że nie miał żadnych zobowiązań. Nie musiał brać pod uwagę żadnej innej osoby, cudzych uczuć ani pragnień.

Nie musiał się przed nikim tłumaczyć.

Może kiedy Sage wyzdrowieje, wyjedzie i wróci do domu tydzień czy dwa przed datą rozwiązania.

Ale wtedy, pomyślał, sadzając Sage na tylnym siedzeniu taksówki, nie widziałby jej rosnącego brzucha. Czy zatem mógłby wyjechać?

Bardzo chciał przytaknąć z przekonaniem, że Sage sobie poradzi, a jednak niepewność przyprawiała go o ból brzucha, zaś instynkt podpowiadał, że nigdzie nie pojedzie.

Później tego popołudnia Sage otworzyła oczy i poczuła znajomy zapach swojego mieszkania. Była w domu, w łóżku. Przewróciła się na bok i omal nie krzyknęła. Bolał ją tył głowy, ramiona, przekłeta kość ogonowa i nogi. W nadgarstku czuła

pulsujący ból.

Zerknęła na gips i ze zdumienia otworzyła usta. Nie był już biały, lecz wypełniony miniaturowymi portretami Linca, Jaegera, Becka, Jo i Connora. Connor wyglądał jak żywy, z szerokim uśmiechem na twarzy. Tyce naszkicował też portrety jej bratanków i bratanicy. Partnerek braci. Rysunki, choć pewnie wykonane w pośpiechu, były znakomite, co znów jej przypomniało, jak fenomenalnie utalentowanym artystą jest Tyce.

- Nudziłem się.

Sage podniosła wzrok. Tyce stał oparty o ściankę dzielącą sypialnię dla gości od pozostałej części mieszkania. Nie chciała, żeby zaniósł ją po schodach do jej sypialni.

Zauważyła czarne smugi węgla rysunkowego na jego białej koszuli i dżinsach. Przesunęła palcem wzdłuż konturu twarzy Connora i z przyjemnością przekonała się, że rysunek się nie rozmazał.

- Są świetne. Jak je utrwaliłeś?

- Pod stołem do pracy znalazłem puszkę lakieru. - Tyce wzruszył ramionami. - Dzięki twojej obsesji na punkcie wieszania na ścianie zdjęć w ramkach udało mi się wszystkich narysować.

- Długo je rysowałeś?

Znów wzruszył ramionami.

- Nie. Zrobiłbym to szybciej, gdybyś mnie nie rozpraszała.

Ona go rozprasza?

- Przecież spałam!

- Wiedziałem, że jesteś piękna, ale kiedy śpisz, jesteś zachwycająca.

Sage wsunęła palce we włosy. To dziwne budzić się w swoim

domu i zastać tu kogoś. Czuła się trochę skrępowana, trochę zdenerwowana, a jednak przede wszystkim w obecności Tyce'a czuła się bezpieczna i otoczona troską.

Bezpieczna? To niemożliwe. Od lat nie czuła się bezpieczna, chyba od śmierci rodziców. Źle interpretowała własne odczucia.

Oparła się na zdrowej ręce, żeby się podnieść. Tyce natychmiast znalazł się obok i pomógł jej usiąść. Oparła się o zagłówek. Tyce zniknął w łazience, po czym wrócił ze szklanką wody i dwoma tabletkami.

- Paracetamol, nie będzie cię tak bolało.

- Dzięki. - Włożyła tabletki do ust i popiła je łykiem wody. Pora wziąć się w garść. Pora na dystans. - Jestem ci wdzięczna, że przywiozłeś mnie ze szpitala, że się mną zaopiekowałeś, ale teraz możesz już wrócić do siebie.

Tyce uniósł brwi.

- Nie.

Sage zmierzyła go wzrokiem.

- Tyce, lubię być sama.

- Ja też. - Wzruszył ramionami i wskazał na jej brzuch. - Za niecałe pół roku w naszym życiu pojawi się nowy człowiek, bardzo wymagający, o ile się nie mylę. Więc chyba powinniśmy przywyknąć do tego, że będziemy przebywać razem, żeby później nie umrzeć z szoku.

Sage otworzyła usta. Nie tak miało być. Kiedy odsuwała od siebie ludzi, większość z nich była na tyle uprzejma, by jej się nie sprzeciwić.

Ale nie Tyce.

Jak go przekonać, żeby sobie poszedł?

- Zostanę tu przez parę dni, więc... lepiej do tego przywyknij  
- mówił spokojnie. - Kiedy spałaś, odebrałem chyba milion



telefonów od twojej rodziny. – Wziął od niej szklankę i postawił ją na nocnym stoliku. Potem przysiadł na brzegu łóżka, kładąc rękę na jej udzie. – Normalnie przez miesiąc nie odbywam tylu rozmów, a co dopiero mówić o jednym popołudniu.

Starła się skupić na słowach Tyce'a, lecz jego ręka na jej nodze zamieniła jej mózg w papkę. Jeśli przesunie rękę odrobinę...

No nie. Poważnie?

– Cóż. Nigdy nie byłeś zbyt towarzyski.

– Nieprawda, mogę się spotkać i pogawędzić, ale wtedy, kiedy mam na to ochotę. A rzadko mam ochotę.

– Powiedzmy sobie szczerze, ludziom się to podoba. Najwidoczniej uważają, że to seksowne – mruknęła.

– Tylko najwidoczniej? – Pochylił się, patrząc na jej wargi. Sage wstrzymała oddech.

Tyce jeszcze bardziej się nachylił, przedłużając chwilę oczekiwania, a potem opadł wargami na jej usta i całował ją namiętnie, a jednocześnie powściągliwie. Ten pocałunek miał ją w równym stopniu uspokoić ją, co uwieść.

Nigdy tak jej nie całował. Nie wiedziała, jak na to zareagować. Chciała więcej. Pragnęła, by ten pocałunek nigdy się nie skończył. A jednak skończył się zbyt szybko. Tyce wyprostował się, jego oczy lśniły w półmroku.

Sage ze zdziwieniem stwierdziła, że jego dłoń, gdy znów położył ją na jej udzie, lekko drżała.

– Jak zobaczyłem, że się pośliznęłaś... Śmiertelnie się przeraziłem.

Skinęła głową, bo nie znajdowała słów. Patrzyła mu w oczy, przepełnione burzą emocji. Po raz pierwszy widziała Tyce'a pozbawionego powściągliwości, barier.

Uniosła rękę, by dotknąć jego twarzy. Miała ochotę podwinąć mu koszulę i dotknąć jego ciała. Dostać się do jego twórczego umysłu, zajrzeć w głąb duszy. Kusił ją na tak wiele sposobów, że ją to przerażało.

Pora zrobić krok do tyłu. Duży krok do tyłu.

- Wracając do telefonów... - zaczęła.

Tyce znów otoczył się murem.

- Wszyscy mówili, że wpadną wieczorem sprawdzić, jak się masz, więc powiedziałem Lincowi, żeby zamiast wpadać jeden po drugim, przyjechali wszyscy po pracy i zostali na kolacji.

Sage kiwnęła głową zrezygnowana. Martwili się o nią, ale wiedziała też, że bracia chcieli sprawdzić, jak traktuje ją Tyce. Rzucić mu jedno czy dwa ostrzeżenia.

Pewnego dnia zdadzą sobie sprawę, że Tyce'a nie obchodzi, co o nim myślą. Że jest na to zbyt niezależny.

Potała twarz, bolała ją głowa, kość ogonowa i ręka.

- Nie mam wiele w lodówce. Trzeba coś zamówić.

- Zrobiłem casserole z kurczaka, wystarczy dla wszystkich.

Zmarszczyła czoło.

- Ty gotujesz?

- Tak.

- Od kiedy?

- Od dziecka. Musiałem się nauczyć, tylko w ten sposób mogłem zjeść coś porządnego. I ja, i Lachlyn, co ważniejsze - odparł i natychmiast się zirytował, że pozwolił sobie na tak osobiste wyznanie.

Sage wiedziała, że nie chciał ciągnąć tego tematu, ale skoro już uchylił drzwi... Chce tylko dowiedzieć się czegoś więcej o ojcu swojego dziecka, powiedziała sobie.

Ale nawet ona w to nie wierzyła. Tyce ją fascynował. Więc

znów zapuszcza się na teren zakazany.

- Wasza mama nie robiła wam jedzenia?

- Robiła, jeśli czuła się wystarczająco dobrze - odparł, wstając. Ten ruch i wyraz jego twarzy pokazywały, że nie chce mówić o przeszłości.

- Chorowała?

Tyce patrzył na abstrakcyjny obraz nad jej głową.

- Chorowała na depresję. Bywały dni, kiedy nie podnosiła się z podłogi, godzinami się tam kołysała. Przez większość czasu jakoś pracowała, ale po powrocie do domu przestawała reagować. Gdybym się nie troszczył o jedzenie dla siebie i dla Lachlyn, nic byśmy nie jedli. To było... Tak, było nam bardzo ciężko.

- Gdzie ona teraz jest? Czy... - Sage się zawahała. Jeśli okaże obojętność, wyjdzie na bezduszną, a znów jeżeli okaże zbyt wiele współczucia, Tyce zamilknie... - nadal żyje?

- Zmarła na zapalenie płuc dawno temu.

- Przykro mi.

Tyce wzruszył ramionami.

- Stało się.

Kiedy rozejrzał się po pokoju, Sage wiedziała, że chce zmienić temat. Nie była zaskoczona. Powiedział jej więcej niż przez cały spędzony wspólnie czas.

- Patrzę wciąż na zdjęcie tego czerwonego diamentu. Twoja kolej na wyznanie. Czemu nie chciałaś go wystawić?

To jest cena, którą musi zapłacić: zajrzała pod wieko jego puszeki Pandory, więc uznał, że zrobi to samo z jej puszką. Do diabła z tym, kto wymyślił ideę wet za wet.

Sage westchnęła i spojrzała gdzieś za jego głowę. W końcu wróciła do niego spojrzeniem.

- Co wiesz o czerwonych diamentach?
- Niewiele. Że są rzadkie. I absurdalnie drogie.

Przytaknęła skinieniem głowy.

- Na świecie jest około dwudziestu do trzydziestu prawdziwych czerwonych diamentów, większość mniejsza niż pół karata. Mój ojciec jak Jaeger polował na diamenty, a mama często towarzyszyła mu w tych wyprawach. Kupił ten diament od brazylijskiego farmera. O ile wiemy, to największy czerwony diament na świecie. To była największa zdobycz ojca. Pamiętam, jacy byli z Connorem podekscytowani. Mama zakładała, że sprzedadzą kamień, ale ojciec chciał jej go dać na dziesiątą rocznicę ślubu. Connor zaprojektował i zrobił pierścionek. Płatki kwiatu reprezentują dzieci.

Tyce ściągnął brwi.

- Są cztery płatki, a was jest troje.

Oczy Sage zasnuł smutek.

- Mama była w ciąży, kiedy zginęła.

Tyce przeklął. Przyłożył czoło do jej czoła.

- Teraz ja powinienem powiedzieć, że mi przykro.

Lekko się uśmiechnęła.

- Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień mamy to chwila, kiedy patrzyła na ten kamień. Była nim urzeczona. - Krótco się zaśmiała. - Kamień jest wart miliony milionów, ale ojciec chciał go podarować mamie, bo jej się podobał. Tacy właśnie byli. Ludzie byli dla nich ważniejsi niż pieniądze.

A ponieważ Sage była takim tchórzem, jeśli chodzi o mężczyzn i związki, nigdy nie doświadczy tego, co dane było przeżyć jej rodzicom. Nie pozna głębokiej relacji z drugim człowiekiem. Może dziecko doda jej siły i odwagi. Może za rok, dwa czy dziesięć lat pokona lęki i przestanie stawiać znak

równości między miłością i stratą. I może zaryzykuje.

Ale nie z Tyce'em. Choć była między nimi wyjątkowa chemia, Tyce nigdy się nie ustępuje. Podobnie jak w przypadku Connora, stały związek znajdował się blisko końca listy jego priorytetów.

- Czy ludzie wiedzą o tym kamieniu, czy mam się podpisać własną krwią, że nie zdradzę jego istnienia? - spytał Tyce z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Weź ostry nóż i kawałek papieru. Na sesji zdjęciowej wykorzystałam inny czerwony diament, wyjaśniając, że to był ulubiony kamień mojej mamy. Nie chciałam pokazywać pierścionka, ponieważ wywołałoby to tsunami zainteresowania. Chcę o nim myśleć jako o kamieniu, który kochała mama, symbolu rodziny, którą uwielbiał ojciec.

Tyce pogłaskał kciukiem jej brodę.

- Rozumiem. Twoi rodzice byli chyba dobrymi ludźmi.

Skinęła głową, a Tyce otarł łzę w kąciku jej oka.

- Byli dobrymi ludźmi. Podobnie jak Connor. Wiem, że twoja mama zaszła z nim w ciążę, że ją uwiódł, ale gdyby wiedział o Lachlyn...

Tyce pocałował ją w skroń.

- Cii, kochanie. Wszystko jest dobrze.

Nie było dobrze, ale oparta o klatkę piersiową Tyce'a czuła, że może być dobrze. Że między nią i kolejnym bolesnym policzkiem, jaki chciałoby wymierzyć jej życie, stoi gruba ściana. Czuła się bezpieczna, pomyślała, zamykając oczy.

Cholera. Niedobrze.

Powinna się odsunąć, powinna odsunąć Tyce'a, kazać mu odejść, ale nie miała na to siły ani ochoty. Chciała tylko cieszyć się jego ciepłem i siłą, które pozwoliły jej odpłynąć w sen.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy dni później siedziała w rogu kanapy z nogami opartymi na pufie. Tyce wciąż z nią był, właśnie sprzątał po kolacji. Gotował wyśmienicie, o wiele lepiej od niej. Spuściła wzrok na papiery leżące na jej kolanach i zmarszczyła nos. Tyce może okazać się także lepszym rodzicem niż ona.

Kiedy zaczęli rozmawiać o dziecku, oboje szybko zdali sobie sprawę, że prawdziwa praca zacznie się, gdy dziecko przyjdzie na świat, i że nie mają o tym pojęcia. Wiedzieli, jak zmienić pieluszkę i przygotować butelkę. Sage dość często opiekowała się bratankami. Tyce pamiętał, jak zmieniał pieluchę, przebierał i karmił małą Lachlyn, kiedy sam był jeszcze dzieckiem.

Ich dziecko miało się chować w dwóch domach, więc musieli popracować nad logistyką, uzgodnić, co jest ważne i jakich granic nie wolno im przekroczyć.

Nie wiedząc, od czego zacząć, szukali odpowiedzi w sieci. Sage poczuła oddech Tyce'a na policzku i podniosła wzrok.

- Myślisz, że te ankiety dla rodziców to dobry pomysł? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Myślę, że dadzą nam pewien wgląd w różne metody wychowania. Pewnie będę takim rodzicem, który bardziej polega na instynkcie, a twoje podejście będzie bardziej metodyczne.

- Czemu tak sądzisz?

- Och, choćby dlatego, że bladym świtem ćwiczysz tai chi,

cztery razy w tygodniu chodzisz do dojo i biegasz co dzień dziesięć kilometrów.

- Osiem - poprawił ją, a Sage zobaczyła dołeczek w jego policzku, gdy uniósł kąciki warg.

Potem ujrzała opakowanie mrożonej fasolki, które chwilę później rzucił jej na kolana.

- Przyłóż to sobie do kości ogonowej - powiedział. W drugiej ręce trzymał kieliszek czerwonego wina.

Próbowała się odwrócić, by mrożona fasolka trafiła na właściwe miejsce, ale natychmiast się skrzywiła. Tyce wziął od niej opakowanie.

- Możesz się trochę pochylić? - spytał, kładąc rękę na jej ramieniu.

Nachyliła się, zaraz potem wzdrygnęła, czując zimno.

- Nie wiem, co jest gorsze, zimno czy siniak.

Tyce usiadł obok niej i przycisnął udo do jej uda.

- Uwierz mi, siniak jest gorszy.

- Aż tak źle? - spytała.

- Jest wielkości piłki, ciemnogrnatowy.

Wziął kartkę z jej kolan i spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Pytanie pierwsze. Czy zmiana pieluszki to zajęcie dla mamy, taty czy obojga? - Skrzywił się. - To proste. Jeśli to kupa, należy do ciebie.

- A jeśli mnie nie będzie? - spytała, czując jego ciepło i świeży cytrusowy zapach.

- Dzieciak będzie musiał się powstrzymać. - Posłał jej jeden ze swoich rzadkich seksownych uśmiechów. - Żartowałem. Zrobię, co trzeba, ale uprzedzam, że jeśli tylko będzie to możliwe, użyję swojego czarunku, żebyś się tym zajęła.

Zapewne skutecznie, pomyślała Sage, kiedy kropelki wody

z rozmrażającego się opakowania fasolki spłynęły po jej skórze. Wyciągnęła rękę, żeby się go pozbyć.

Tyce pokręcił głową.

- Jeszcze pięć minut. Proszę.

Niechętnie skinęła głową i częściowo się odwróciła. Tył jej głowy spoczął na jego torsie. Spojrzała na kartkę.

- Dwie najważniejsze cechy, które powinno mieć twoje dziecko. Hm, to trudne.

Tyce się nie wahał.

- Wytrzymałość i determinacja.

Zrozumiała, że jego dzieciństwo byłoby trudniejsze, gdyby los nie obdarzył go tymi cechami.

- Chciałabym, żeby nasze dziecko było odważne. Żeby nie brakowało mu pewności siebie.

- Tak jak jego mamie.

Sage odchyliła do tyłu głowę i zobaczyła ciepło w jego oczach. Chciała wyjaśnić, że wcale nie jest odważna. Bała się żyć pełnią życia, przerażało ją to, co życie ma dla niej w zanadrzu. Bała się kochać, bała się otworzyć przed innymi. Chciała powiedzieć Tyce'owi, że ucieka od ludzi i sytuacji, które sprawiają, że czuje się niekomfortowo. Że każdy spędzony z nim dzień był dziwną kombinacją przerażenia i euforycznej radości. Dzięki niemu czuła, że żyje, jakby ją podłączono do niewidzialnego źródła energii. Czuła też lęk, gdyż wiedziała, że to nie potrwa wiecznie. Siniaki znikną, a Tyce wróci na peryferie jej życia, pozostawiając ją z uczuciem pustki.

Zauważyła, że mocniej ścisnął kartkę i poczuła emanujące od niego napięcie. Odchrząknął, a kiedy się odezwał, brzmiało to jak cichy pomruk.

- Następne pytanie... Wiem, że mój partner będzie



wspaniałym rodzicem, bo... Do diabła.

- Uważasz, że nie będziesz dobrym rodzicem?

Twarz Tyce'a była nieprzenikniona, a ponieważ sama robiła taką minę, wiedziała, że to jego sposób zasygnalizowania komuś bez słów, że nie chce kontynuować tej rozmowy. Wzięła od niego kartkę i razem z opakowaniem fasolki rzuciła na podłogę. Potem położyła rękę na jego piersi i poczuła głośne bicie serca.

- Czemu, na Boga, miałbyś tak myśleć?

Tyce długo milczał.

- Bo miałem kiepskie dzieciństwo? Bo nie miałem szansy być dzieckiem, więc nie mam pojęcia, co to znaczy? Jak mam sobie radzić z dzieckiem, kiedy z trudem toleruję ludzi?

- Mnie jakoś tolerujesz - zauważyła.

Tyce wsunął palce we włosy.

- Tak... ale to jest wyjątek od reguły.

Łatwo byłoby zażartować, by odsunąć chmurę ciężkich emocji wiszącą nad ich głowami. Ale Sage nie chciała tego zrobić, nie tym razem. Pogłaskała go po brodzie.

- Jesteś człowiekiem, który akceptuje swoje zobowiązania i robi, co należy. Nie jesteś najbardziej elokwentną osobą na świecie, ale kiedy już coś mówisz, zawsze masz coś cennego do przekazania. Jesteś inteligentny i utalentowany... i atrakcyjny. Nasze dziecko będzie okej, a ty dasz sobie radę.

Jej słowa były niczym ożywczy letni deszcz. Kilkoma słowami Sage obudziła w nim tęsknotę za czymś, czego nigdy nie miał. Dostał tyle pozytywnych recenzji, otrzymał tyle nagród, ale nikt dotąd nie komplementował go jako człowieka.

Zaprzagnął odrzucić ostrożność i wziąć to, czego nieustannie

pragnął. Rozebrać ją i całować, zaczynając od warg, a kończąc na palcach u stóp, aż Sage będzie się wiała z pożądania, aż wykrzyczy jego imię, nim on w nią wejdzie i doprowadzi ich oboje do nieprzytomności.

Sage objęła go za szyję i oparła czoło o jego policzek.

- Kochaj się ze mną, Tyce. Tylko raz.

Jej słowa stanowiły echo jego myśli, podświadomie wyczuła jego pożądanie. Mimo to Tyce potrząsnął głową.

- Jesteś wciąż obolała, a poza tym to wszystko skomplikuje.

- Nie chcę myśleć, chcę tylko czuć - odparła. - Możesz to dla mnie zrobić, tylko ty to potrafisz.

- Boli cię...

- Nic mi nie jest. Chcę sobie przypomnieć, jak dobrze było nam razem, chcę zapomnieć o wszystkich komplikacjach choć na chwilę. Jesteś dla mnie najlepszym lekarstwem.

To nie był dobry pomysł. Czekali ich wspólne wychowywanie dziecka, musieli znaleźć na to sposób, i to taki, by uniknąć zranienia.

- Kiedy się z tobą Kocham, czuję się silniejsza, lepsza, bardziej skoncentrowana. Pozwól, żebym znów tak się poczuła.

Tyce był tylko mężczyzną, i to nie tak silnym, jak sądził. Prawdę mówiąc, przy Sage był słaby. Przy niej przekraczał mur, którym się otoczył, w jej obecności dopuszczał do siebie uczucia. Nie powinien tego robić, to nie było mądre, ale podobnie jak ona ulegał pożądaniu.

Tylko raz.

Dotknął jej ust. Natychmiast rozchyliła wargi, jedną rękę położyła na jego piersi, palce drugiej wplotła w jego włosy. Takiej Sage nie potrafił się oprzeć. Taką Sage całowałby do końca świata. Nie powinien się spieszyć, przypomniał sobie,

rozpinając jej bluzę. Rozchylił jej poły i przerwał pocałunek, by spojrzeć na Sage. Piersi były ukryte pod sportowym biustonoszem. Pociągnął w dół dzianinę i dotknął jej piersi językiem. Znał ten smak, choć wydał mu się odrobinę inny niż wcześniej.

Kiedy zdjął jej bluzę i stanik, delikatnie pchnął ją do tyłu, żeby się położyła. Opierając ręce po bokach jej głowy, spojrzał jej w twarz.

- W porządku? Na pewno tego chcesz?

- Tak, nic mi nie jest.

- Powiedz, jeśli będziesz chciała, żebym przestał - rzekł, dostrzegając na jej twarzy lekki grymas bólu.

Cicho się zaśmiała.

- Na to nie licz. Masz na sobie za dużo ubrań, Latimore.

Tyce ściągnął T-shirt przez głowę i głośno wciągnął powietrze, kiedy Sage przesunęła dłonią po jego piersi i brzuchu. Potem pociągnęła za pasek od spodni.

- Zdejmuj.

- Ty pierwsza. - Wsunął kciuki za pasek jej sportowych spodni i zaczął je zsuwać. Gdy dojrzał trójkąt fig, nie mógł oderwać od niego oczu. Pocałował jeszcze prawie płaski brzuch, by chwilę potem przyłożyć do niego ucho.

Sage dotknęła jego włosów, a on wiedział, że ona także myślała o tym, że stworzyli nowego człowieka, robiąc to, w czym byli najlepsi, czyli sprawiając sobie nawzajem rozkosz. Syknęła z bólu, unosząc biodra, by zdjąć spodnie. Musi wykazać się pomysłowością, pomyślał Tyce, by nie sprawić jej większego bólu. Kiedy ściągnął jej figi, jego serce biło chyba milion razy na minutę.

Nie mógł się na nią napatrzeć. Dopiero gdy jej ręka znalazła

się poniżej jego brzucha, otrząsnął się z transu. Och, do diabła, to on miał sprawiać jej przyjemność.

W pośpiechu pozbył się spodni. Jak ma się z nią kochać? Pozycja misjonarska odpadała, Sage nie mogła też na nim usiąść. Wątpił, czy w ogóle zdoła się w niej znaleźć. Ale doprowadzenie jej do orgazmu było dużo ważniejsze niż jego własny orgazm. Wsunął w nią palce. Była ciepła i wilgotna. Świadomość, że Sage pragnie go tak samo jak on jej, była wyjątkową podniecią. Sage przycisnęła jego palce do najbardziej wrażliwego miejsca swego ciała.

- Pragnę cię, Tyce. Potrzebuję tego.

Ujęła jego członek, a Tyce był przekonany, że jeśli nadal będzie go tak ścisnąć, długo nie wytrzyma.

Sądząc z jej drżących dłoni, zaróżowionego ciała i desperacji w oczach, Sage też ledwie nad sobą panowała. Tyce oparł się na rękach, by nie przygnieść jej swoim ciężarem, a potem otarł się o nią. Westchnęła z aprobatą, a on to powtórzył, przepełniony radością, że jest z nią tak blisko. Było prawie tak dobrze, jakby się w niej znalazł. Uniosła biodra, a on pokręcił głową.

- Pozwól, że ja to zrobię, kochanie.

- No to bierz się do roboty.

Zapomniał, jaka jest wymagająca. Dawniej, kiedy się kochali, lubił się z nią drażnić. Teraz była o krok od spełnienia. Podobnie jak on. Tyce nie był w stanie się powstrzymać, wśliznął się w nią, nie rozsuwając jej ud, by nie obciążać stłuczonych kości więcej niż to konieczne. Nie mógł zrobić wszystkiego, na co miał ochotę, ale był w Sage, a to znaczy, że znalazł się w niebie.

Sage cicho jęknęła. Poruszył się w niej delikatnie. Nie

uwierzyłyby, że tak krótkie płytkie pchnięcia mogą być tak przyjemne. Oparł łokcie na poduszkach obok jej głowy, ujął jej twarz w dłonie i zaczął ją całować.

Oddech Sage przyspieszył, Tyce poczuł jej drzenie, a potem gorąco i ucisk. Tego tylko potrzebował. Rozkosz była jak fajerwerki. A gdy już jego umysł i ciało odnalazły znów wspólną drogę, pogłaskał Sage i pocałował ją w usta, w policzek, w brodę. Zatrzymał rękę na niewielkim wzniesieniu brzucha.

Jego dziecko. Ta myśl przy płynęła prosto z serca. Jego dziecko i jego kobieta. Cokolwiek się wydarzy, w pewnym sensie na zawsze pozostaną jego.

Nazajutrz rano Sage stała pod prysznicem. Uniosła twarz, by poczuć strumień gorącej wody. Bolało ją w miejscach, które długo zaniedbywała. Czuła się, jakby spędziła dzień w spa. Była rozluźniona i zrelaksowana.

Oparła dłonie o ścianę kabiny prysznicowej. Jakie będą konsekwencje seksu z Tyce'em? Czy to był jeden raz?

Zamknęła oczy sfrustrowana i uderzyła ręką o białe kafle. Co się stało z jej uporządkowanym spokojnym życiem? Trzy miesiące temu miała nad wszystkim kontrolę, a wystarczyła jedna noc z Tyce'em, żeby to wszystko zniszczyć.

Był świetnym kochankiem, ale był też dobrym człowiekiem. Dobry wydawało się nijakim określeniem, lecz według Sage było źle rozumiane. Dobry nie znaczy bogaty i przystojny, dobry to ktoś, kto jest gotowy czynić dobro, postępować honorowo, wybrać ścieżkę mniej uczęszczaną. Dobry to znaczy odpowiedzialny i uczciwy.

Westchnęła. Zapomniała, jak bardzo lubi towarzystwo Tyce'a poza sypialnią. Mówiła więcej niż on, ale w ciągu paru

minionych dni rozmawiali o filmach, polityce, książkach i oczywiście o sztuce.

Prawdę mówiąc, sprzeczali się na temat sztuki. Tyce, o dziwo, lubił złoty wiek malarstwa holenderskiego, artystów takich jak Hals czy Baburen. Sage wolała sztukę dwudziestego wieku.

Czas spędzony z Tyce'em był pobudzający i relaksujący jednocześnie. Czowała, że może mu wszystko powiedzieć, a on nie będzie jej oceniał. Taki sam był Connor. Obaj byli honorowymi mężczyznami, obaj uczciwie przyznawali się do niechęci do stałych związków.

Już kiedyś kusiło ją, by otworzyć się przed Tyce'em. To była jednak niebezpieczna droga i nie mogła jej wybrać. Nie mogła odrzucić tarczy i pozwolić, by zdobył jej serce, gdyż skończyłoby się to cierpieniem.

Tyce jak nikt inny posiadał zdolność wywracania jej życia do góry nogami. Gdyby go pokochała, a potem straciła, to byłoby dla niej druzgocące.

Lepiej unikać tego scenariusza. Gdyby była dość mądra, podziękowałaby mu za mile spędzony czas i pozbyła się go z mieszkania i życia. Udawało jej się to z innymi mężczyznami, choć nie było ich wielu. A jednak nie chciała tego robić. Chciała więcej seksu, więcej rozmów i, tak, więcej apetycznych dań przygotowanych przez Tyce'a.

Może zdecydowałyby się na przelotny romans? Cieszyłyby się seksem i inteligencją Tyce'a, a kiedy seks przestałby ich bawić, co jest nieuniknione, znów byliby przyjaciółmi i rodzicami.

Może to zrobić. Connor powiedział jej kiedyś, że może zrobić, co tylko zechce.

Co prawda nie myślał pewnie o przelotnym romansie. Ale przecież jest mądrą nowoczesną kobietą i jak miliony

nowoczesnych kobiet wie, że akt seksualny to nie deklaracja miłości, zobowiązanie ani nic innego poza daniem i otrzymywaniem przyjemności.

Serce należy trzymać od tego z daleka.

To przecież proste, prawda?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka wyglądała lepiej niż minionego wieczoru, ale sposób, w jaki schodziła po schodach z kutego żelaza dowodził, że wciąż jest trochę zeszywniała. Stojąc przy oknie, Tyce przyglądał się jej, gdy z zaspanym wzrokiem ruszyła do ekspresu do kawy. Niektóre rzeczy nie uległy zmianie, choć nie widzieli się trzy lata. Seks wciąż był świetny, Sage nadal wyciskała pastę ze środka tubki, a jej umysł zaczynał pracować po dziewiątej, po trzech filiżankach kawy. Teraz, ze względu na dziecko, bezkofeinowej.

Zerknął na zegarek. Minęła dziewiąta. Nie spał od piątej, pojechał do siebie po coś do ubrania i wrócił tu przed szóstą. Przez godzinę ćwiczył tai chi, a następnie poszedł pobiegać. Sage ledwie funkcjonowała.

Przeszedł przez pokój na bosaka, więc bezgłośnie.

- Dzień dobry - powiedział, zatrzymując się trzydzieści centymetrów od jej pleców.

Sage krzyknęła. Odwróciła się z ręką na sercu i zmierzyła go wzrokiem.

- Jasna cholera, Latimore! Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

- Przepraszam.

Sięgnął do szafki po kubek. Po chwili powietrze wypełnił bogaty aromat drogiej kawy. Przez ostatnie parę lat starał się żyć oszczędnie, ale dobra kawa należała do niewielu luksusów, których nie potrafił sobie odmówić.

Seks z Sage był kolejnym niezbędnikiem jego życia. A skoro



o tym mowa, chyba już długo jej nie całował.

Już miał położyć ręce na jej biodrach, kiedy się odezwała:

- Chyba powinniśmy porozmawiać o minionej nocy.

Naprawdę nie miał na to ochoty. Podstawił palec pod brodę Sage i odwrócił ku sobie jej twarz.

- Wolę działanie od gadania.

Lekko się uśmiechnęła.

- Wiem, ale myślę, że trzy lata temu jednym z naszych błędów było to, że za dużo czasu poświęciliśmy na seks, a prawie nic na rozmowę.

Tyce żartobliwie ściągnął brwi, udając zatroskanie.

- Pamiętaj, że mężczyzny nigdy nie ma za dużo seksu.

- Zanotowałam. - Położyła ręce na jego piersi i odepchnęła go. - Ale niestety mam coś do powiedzenia.

Jasna cholera, pomyślał, robiąc krok do tyłu. Zaraz usłyszy: To nie jest dobry pomysł, nie powinniśmy komplikować sytuacji, mam dużo na głowie. Spodziewał się przynajmniej jednej z tych wymówek, a prawdopodobnie wszystkich trzech.

- Masz ochotę jeszcze się ze mną kochać?

Czy to w ogóle poważne pytanie? Sądząc z cienia bezbronności w jej oczach i drżenia głosu, było poważne. Tak, chciał się z nią kochać. Tyle razy, ile to możliwe.

- No... tak.

- Jakoś nie słyszę pewności w twoim głosie.

- Uwierz mi, jestem w stu procentach pewny. O co chodzi, Sage?

- Cóż, możemy to robić, jeśli chcesz.

- A ty też tego chcesz?

Znał odpowiedź, ale musiał ją usłyszeć.

- Tak. Ale...

Tak. Krótkie słowo o poważnych konsekwencjach. Znów będzie się z nią kochał, znów będą w drodze do nieba.

- Ale to nie może być nic więcej niż seks - podjęła. - Bo nic poza seksem nam nie wychodzi. - Zakołysała się na piętach. - Nie chcę znów czuć się zraniona. Nie chcę zranić ciebie.

- Rozumiem, ja też nie chcę cię zranić. Ale przecież nie musimy tego nazywać, określać żadnych zasad. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy będą mieli dziecko i którzy razem sypiają, bo lubią to robić. Bez zobowiązań.

Dostrzegł w jej oczach ulgę, jednak grymas jej warg wskazywał na to, że wciąż czuje się bezbronna. Będzie musiał pilnować tego, jak daleko i jak szybko się posuną, gdyż niezależnie od tego, co powiedział, istniało ryzyko, że sytuacja wymknie im się spod kontroli. Czeka ich wspólna opieka nad dzieckiem, a nie będą w stanie działać skutecznie, jeśli zaczną się nienawidzić.

Uniósł rękę, by dotknąć Sage, ale ona pokręciła głową i cofnęła się. Jeszcze nie powiedziała wszystkiego.

- Wiem, że oboje odpowiadamy za moją ciążę, ale muszę cię przeprosić za to dziecko, które namiesza ci w życiu.

Naprawdę tak pomyślała? Że on tego żałuje? Nie mogła się bardziej mylić. Żałował wielu rzeczy, zwłaszcza tego, że nie do końca spełnia jej oczekiwania, ale nie żałował, że będą mieli dziecko.

Może dlatego, że zaczął je postrzegać jako most, który pozwoli mu wrócić do pewnej normalności, zmieni jego myślenie o rodzinie. Jako dorosły człowiek dostał drugą szansę, mógł stworzyć związek, gdzie ludzie pełnią należne im role. Nie zamieszkają razem, mimo to ich dziecko będzie miało mamę i tatę, i to oni będą w tej rodzinie dorosłymi, zaś ich dziecko

będzie miało prawo być dzieckiem.

Tak, być może patrzył na to dziecko jak na jedyne go człowieka, z którym nawiąże bliski emocjonalny kontakt. To dziecko będzie ważnym elementem jego życia przez co najmniej osiemnaście lat.

Ujął twarz Sage w dłonie i pomyślał, że Sage pachnie jak pole róż o delikatnej woni. Patrzyła mu w oczy, a on jeszcze się zbliżył, by poczuć jej piersi. Chciał ją trzymać w ramionach, pragnął... Jak on jej pragnął!

- Wiele rzeczy nam nie wyszło, Sage, ale dziecko? Dziecko do nich nie należy.

- Jesteś pewien? Wywróci nasz świat do góry nogami. Wszystko zmieni.

- To nie musi oznaczać nic złego. - Pocałował ją w czubek nosa i przytulił. - Dziecko to dar, za który jeszcze ci nie podziękowałem. Dziękuję.

Poczuł, że napięcie ją opuszcza, więc delikatnie pocałował kącik jej warg, wdychając wyjątkowy zapach. Położył rękę na jej plecach i przyciągnął ją tak, by poczuła jego pożądanie. Sage westchnęła, a on po raz kolejny musnął wargami jej usta. Pragnął dopuścić do głosu szaloną namiętność, ale gdyby to zrobił, straciłby Sage.

Jego pocałunek był czułą obietnicą. To nie jest dobra pora na szalony seks, ta pora przyjdzie później, a on może poczekać.

Odsunął się od Sage i przeczesał palcami włosy. Zerknął na nią. Dotknęła warg, oczy miała szeroko otwarte i rozmarzone. Już chciał do niej wrócić, a jednak się powstrzymał, przeklinając w duchu.

Rozsądek zwyciężył. Później, kiedy emocje opadną, będzie się z nią kochać, kiedy serce przestanie mu tak walić. Lepiej, żeby

trochę się wyciszyli.

Sage zabrakło wymówek, by przełożyć spotkanie z Lachlyn. Celowo nie wzięła udziału w rodzinnej kolacji i już dwa razy odkładała spotkanie przy kawie. Ulegając słownej presji braci i delikatnej milczącej presji Tyce'a, w końcu zaprosiła jego siostrę na spotkanie w Jaskini. Linc i Tate wyjechali z dziećmi z miasta, więc miała cały rodzinny dom dla siebie. Uznała, że to odpowiednie miejsce na pierwsze spotkanie.

Weszła do holu sławnego domu z czerwono-brunatnego piaskowca i zaczęła zdejmować szalik.

- Może powinniśmy umówić się w kawiarni.

Tyce, który zaproponował, że będzie jej towarzyszył, stał w ogromnym holu i rozglądał się. To także z jego powodu nie mogła dłużej odkładać spotkań z Lachlyn. Najnowsza członkini klanu Ballantyne'ów była jego siostrą. Sage nie mogła wciąż unikać ciotki swojego dziecka.

Musiała przyznać, że czuje się odrobinę silniejsza i trochę odważniejsza. Mieszkanie z Tyce'em podpowiedziało jej, że należy zrobić krok naprzód. On zawsze był psychicznie silny, a skoro mają wspólnie wychowywać dziecko, ona też powinna być twarda.

- Wszystko w porządku, Sage?

Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.

- Jestem zdenerwowana, przejęta, mam nudności.

Tyce uśmiechnął się.

- Ona też.

- Powinieneś być z Lachlyn. Dla niej to ważna sprawa - powiedziała, bo czuła się winna.

- Lach jest zdenerwowana, ale ty jesteś przerażona - odparł.

- Lachlyn nie czmychnie jak zając, a ty możesz.

To prawda. Czy Lachlyn mnie polubi? - pomyślała i położyła rękę na brzuchu. Czy ona polubi Lachlyn? Miała nadzieję, że Lachlyn nie brak poczucia humoru. Czy poprosi ją o pożyczenie pieniędzy albo ciuchów, a może biżuterii? Nie, oczywiście, że nie, to siostra Tyce'a, na Boga, Tyce by jej tego nie nauczył.

Powtarzając w myśli te pytania, zerknęła na zegarek. Została jej minuta, jeśli Lachlyn jest punktualna.

- Odetchnij głęboko, Sage.

- Czemu ja to robię?

- Zakładam, że to retoryczne pytanie.

- Lachlyn może pojawić się w moim życiu, a potem zniknąć.

Tyce podszedł do niej i przesunął dłońmi wzdłuż jej rąk.

- Czemu tak myślisz?

- Bo ludzie tak właśnie robią. - Zmarszczyła czoło. - A jeśli się polubimy, a ona umrze na raka albo zginie w katastrofie lotniczej?

- Dramatyzujesz, Sage. Lach jest archiwistką, siedzi w papierach. Może umrzeć na skutek śmiertelnego upadku z drabiny albo przygnieciona spadającymi z półek pudłami.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- Tylko trochę.

Nie rozumiał i pewnie nigdy nie zrozumie. Tak, dramatyzowała, ale doświadczyła rozpacz po czyjejś śmierci i samotności. Wiedziała, że zło przychodzi, kiedy jest najmniej oczekiwane.

Nie dopuści Lachlyn zbyt blisko. Sięgnęła po płaszcz, który rzuciła na szeszlony przy drzwiach. Jeśli się pospieszy, zdąży wyjść przed przyjściem gościa.

W holu zabrzmiał dzwonek. Patrząc przez szybę w drzwiach,

Sage dojrzała drobną blondynkę opatuloną różowym szalem.

Nagle nie miała pojęcia, co zrobić ani co powiedzieć. Przeniosła wzrok na Tyce'a i uniosła ręce.

- Zostaniesz?

- Na pewno tego chcesz?

- Proszę.

- Momencik, Lach! - zawołał Tyce. Położył rękę na tyle głowy Sage i przytulił jej czoło do piersi. - Ona jest tak samo przerażona jak ty. Chce zyskać twoją sympatię tak jak ty jej. Chce tylko poznać rodzinę ojca, czegoś się o nim dowiedzieć. To twój dom, Sage, twoja rodzina. Nie masz powodu się bać.

- Nie lubię dopuszczać ludzi zbyt blisko - wyznała.

- Ja też, kochanie. Ale musimy się tego nauczyć, trzeba dorosnąć. Musimy pozwolić, żeby w naszym życiu pojawili się nowi ludzie i nowe doświadczenia. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ona jest miła. Polubisz ją.

I w tym właśnie problem, pomyślała Sage.

- Otwórz drzwi, kochanie - dodał Tyce, posyłając jej uśmiech.

Sage pokręciła głową. Naprawdę nie miała na to ochoty.

Dzięki Bogu pierwsza oficjalna kolacja, podczas której Lachlyn została powitana w rodzinie, dobiegła końca i Sage mogła wreszcie udać się do domu.

Rozejrzała się po holu, myśląc o licznych kolacjach, które kończyły się w tym miejscu serdecznymi pożegnaniem. Connor zawsze stał po lewej stronie drzwi. Był ostatnią osobą, którą widziała przed wyjściem.

Zmiany, pomyślała Sage, mocniej zawiązując pasek płaszcza. Nie znosiła zmian.

- Jeśli ściągniesz się jeszcze mocniej, nie będziesz mogła

oddychać. – Tyce położył rękę na jej dłoni.

Zirytowana uderzyła jego rękę.

– O co chodzi? Cały wieczór jesteś nie w sosie.

Ledwie zdążyła dojść do siebie po spotkaniu z Lachlyn, Linc zaprosił ją na rodzinną kolację, beztrąsko informując, że wcześniej wysłał zaproszenie Tyce'owi.

Czy sama poprosiłaby go, by jej towarzyszył? Raczej nie. Po spotkaniu z Lachlyn, emocjonalnym i trudnym, zdała sobie sprawę, jak łatwo nabrałaby zwyczaju polegania na sile Tyce'a. To byłoby głupie i niebezpieczne. Był jej kochankiem, ale nie chciała się w nim zakochać ani na nim polegać w jakiegokolwiek innej kwestii poza wychowywaniem dziecka.

Przebywając w rodzinnym domu razem z Tyce'em odnosiła wrażenie, że są oszustami, którzy odgrywają jakieś role. Nie podobały jej się ukradkowe spojrzenia bliskich, ilekroć Tyce ją obejmował. Nie byli parą i nie miał prawa udawać przed jej rodziną, że jest inaczej.

Sage spojrzała na ludzi, których kochała. Beck obejmował Cady w talii. Tate położyła rękę na głowie Shawa, zaś Ellie spała z policzkiem wtulonym w ramię ojca. W oczach Tate, gdy patrzyła na Linca, widniały całe pokłady miłości.

Ilekroć spędzała czas z braćmi i ich żonami, zaczynała myśleć, że też chce znaleźć miłość. To stanowiło źródło jej irytacji. Zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby wyszła stąd, trzymając Tyce'a za rękę, szczęśliwa, że tworzą rodzinę, która stanie się częścią większej rodziny.

Nawet gdyby była gotowa podjąć ryzyko i zakochać się, Tyce nie był jej wymarzoną partnerem.

Nie chciał angażować się tak jak jej bracia, nie chciał wspólnego życia na co dzień. Chciał być ojcem dla ich dziecka

i jej kochankiem. Kiedy namiętność zgaśnie, odejdzie.

Im więcej czasu z nim spędzała, tym większe było ryzyko, że się w nim zakocha. Tym mocniej pragnęła tego, czego doświadczały jej szwagierki: silnego seksownego mężczyzny gotowego pójść na wojnę za nią i razem z nią.

Musi zmienić swoje myślenie.

Linc otoczył ramieniem Lachlyn. Starszy brat przygarnął pod swoje skrzydła kolejne zagubione kurczątko z rodu. Zawsze tak robił, więc czemu tym razem miała tak ściśnięte gardło, czemu czuła się odtrącona przez własną rodzinę?

Boże, ile ona ma lat? Trzydzieści?

- Muszę wracać do domu - powiedziała, ruszając do drzwi.

- Sage, zaczekaj! - zawołał Linc.

Na moment oparła czoło o drzwi, a potem się odwróciła. Linc stał na pierwszym stopniu schodów, a Lachlyn obok niego. W holu zapadła cisza. Sage zerknęła na Tyce'a. Patrzył na nią, marszcząc czoło, zdawało się, że chce zajrzeć w głąb jej duszy. Nie miał do tego prawa. Oddała mu tylko swoje ciało.

Jej świat właśnie przekształcał się, a ona już nad tym nie panowała.

- Pomyśleliśmy, że przywitamy cię w rodzinie specjalnym prezentem - Linc zwrócił się do Lachlyn. - To ulubiony pierścionek Connora.

My? Nikt jej o nic nie pytał, pomyślała Sage. Ulubiony pierścionek Connora? Ten, który razem projektowali i tworzyli wiele godzin, bo obrączka z bursztynu, fragmentów starego meteorytu i platyny wymagała ogromnej staranności?

- Sam go zaprojektował i zrobił - ciągnął Linc.

Co takiego? Spędziła nad tym pierścionkiem tyle samo godzin co Connor. Może więcej. Sage patrzyła na Linca, który wręczył



Lachlyn pierścionek, i z trudem powstrzymywała łzy.

Więc tak wygląda dzielenie się. Domem, braćmi, rodziną. Szczerze mówiąc, bardzo jej się to nie podobało.

Boże, co za dzień. Miała dość.

Otworzyła drzwi i wyszła w ciemność, rzucając przez ramię „Dobranoc”. Ledwie dotarła do bramy, kiedy Tyce chwycił ją za rękę. Natychmiast mu się wyrwała i schowała ręce do kieszeni płaszcza.

- To nie ja dałem jej pierścionek.

- Ale ty wprowadziłeś ją do naszego życia - odparowała, choć wcale nie czuła satysfakcji, widząc, że Tyce pobladł.

Odwrócił wzrok. Starał się nad sobą zapanować.

- Wiem, że to dla ciebie ciężki dzień. Nie jest łatwo, kiedy w twoim życiu pojawia się ktoś nowy i wywraca wszystko do góry nogami.

- To twoja wina - rzuciła zirytowana. - To ty przed laty postanowiłeś mnie poznać, wykorzystać mnie.

- Już to wyjaśniłem - odparł cierpko.

- Spałeś ze mną i kupiłeś udziały Ballantyne International.

- Ty też ze mną spałeś.

Zignorowała go, świadoma że tak naprawdę chciałaby wykrzyzczyć Tyce'owi prosto w twarz, że nie potrafi dać jej tego, co jej bracia dają swoim żonom.

Wiedziała, że zachowuje się irracjonalnie i że wyładowuje na nim złość, bo jest akurat pod ręką. I choć to nie było w porządku, czuła, że jeśli z siebie tego nie wyrzuci, chyba eksploduje.

- I zrobiłeś mi dziecko! - krzyknęła.

- Zapomniałaś mnie oskarżyć o biedę, zmianę klimatu i cenę benzyny - odparł, ściskając jej rękę. - Oboje jesteśmy

odpowiedzialni za tę ciążę. Poza tym to Connor spłodził Lachlyn, więc do niego miej pretensje. To wszystko jest nowe, dlatego cię przeraża. Rozumiem to. Ale krzyczenie na siebie nam nie pomoże. Musimy jakoś poradzić sobie z tą sytuacją.

Sage chciała się rozplakać, przytulić policzek do jego piersi i czerpać siłę z jego ramion. Chciała go pocałować, chciała, by ją stąd zabrał gdzieś, gdzie nie będzie myślała o dziecku ani o tym, że nigdy nie miała poczucia bezpieczeństwa, jakie związek daje człowiekowi, który jest dość silny i odważny, by skorzystać z takiej szansy. Nie była silna ani dzielna.

- Daj Lachlyn szansę. Daj szansę tej sytuacji.

Chora, przygnębiona i wciąż zirytowana - ze złością łatwiej sobie radziła niż z lękiem - Sage uniosła głowę i spojrzała na Tyce'a.

- Zatrzymaj dla siebie swoje opinie o mojej rodzinie. Nic o nas nie wiesz. Nie masz pojęcia, co znaczy prawdziwa rodzina!

Patrzył na nią zszokowany. Nie powinna się dziwić, jej słowa miały na celu go zranić. Tak bezsensownie. Zamknęła oczy i uniosła rękę. Zanim się znów odezwała, Tyce ruszył przed siebie.

Chwyciła go za łokieć.

- Tyce...

Na widok jego miny słowa uwięzły jej w gardle.

- Rozumiem, że masz ciężki dzień, Sage, ale to nie znaczy, że mam być twoim boksterskim workiem. Moja matka była w tym lepsza od ciebie, ale teraz jestem dorosły i już nie zgadzam się na tę rolę.

Do diabła, naprawdę go zdenerwowała i zraniła.

- Złapię taksówkę na rogu. - Wskazał na samochód, który

zatrzymał się obok nich. – Ty wsiadaj do tej. Z twoją ręką jest już dobrze, nie potrzebujesz mnie. Obojgu nam przyda się trochę czasu.

Otworzył drzwi taksówki.

– Jedź do domu, Sage. Później porozmawiamy.

– Kiedy?

Uśmiechnął się chłodno.

– Kiedyś, przed narodzinami dziecka. Bo wiesz, jestem facetem, który nie ma o niczym pojęcia, zwłaszcza o rodzinie.

Zatrzasnął drzwi. Sage patrzyła na niego przez mokrą szybę. Odwrócił się do niej plecami i odszedł.

Łza spłynęła jej po policzku. Sage oparła czoło o szybę. Taksówka ruszyła.

Jej złość nie miała nic wspólnego z Tyce'em, chodziło o jej poczucie bezbronności. Zaatakowała go, przenosząc na niego wszystkie swoje problemy. Czy to kolejna podświadoma próba odsunięcia Tyce'a?

Zapewne, przyznała w duchu.

Czuła żal i upokorzenie. I więcej niż trochę zniesmaczenia własnym zachowaniem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mocna rockowa muzyka ryczała na parterze magazynu. Tyce podniósł maskę kasku, który nosił podczas pracy, i zmarszczył czoło, patrząc na mrugające światełka, które były jego wersją dzwonka. Minęła dziesiąta, był zimny marcowy wieczór, niewiele osób znało jego adres czy wiedziało, że tu mieszka, a nie tylko pracuje.

Nie miał pojęcia, kim może być jego gość. Odłożył spawarkę i kask, przeczesał palcami włosy i ruszył po betonowej podłodze do małych bocznych drzwi znajdujących się obok dużych drzwi garażowych.

Otworzył je i zmarszczył czoło na widok grubo ubranej postaci, która przytupywała na chodniku. Widział tylko duże oczy i zaróżowiony nos.

- Sage? Co do diabła?

Otworzył szerzej drzwi, a ona natychmiast weszła do środka. Wyjęła ręce z kieszeni i zaczęła zdejmować szalik.

- Na górę - powiedział Tyce. - Tam jest cieplej.

Pociągnął ją w stronę stalowych schodów prowadzących na piętro, gdzie urządził część mieszkalną. Gdy już się tam znaleźli, pomógł jej zdjąć płaszcz i szalik. Sage nie spuszczała wzroku z jego twarzy, a on zastanawiał się, czy przekroczyła most brooklyński, by znów się z nim kłócić. Miał nadzieję, że nie. Brakowało mu na to siły.

Podeszła do kominka i wyciągnęła ręce, by je ogrzać. Westchnęła, jej szczupłe ramiona uniosły się i opadły. Potem

powoli się odwróciła. W jej oczach był smutek.

Tyce czekał na kolejny cios.

- Przepraszam. Zachowałam się okropnie. Masz święte prawo być na mnie wściekły.

Potarł brodę zaskoczony. Przeprosiny były ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał.

- Ta zmiana mnie przeraża. Utrata kontroli mnie przeraża. Spotkanie z Lachlyn było trudne, a podczas kolacji...

- Jesteś wspaniałą piękną kobietą, która odniosła sukces. Czemu spotkanie z Lachlyn, która jest całkiem normalna, doprowadza cię do takiego stanu?

- Trzymam ludzi na dystans, a jeśli czuję, że mogą się do mnie zbliżyć bardziej niżbym chciała, zaczynam panikować. A potem wariuję.

- Kłóciłaś się ze mną, żeby mnie też od siebie odsunąć?

Skinęła głową.

- Tak, chyba tak. W tym jestem najlepsza.

Po raz pierwszy zobaczył ją taką, jaka jest naprawdę. Nie księżniczkę Ballantyne, bogatą projektantką biżuterii, lecz kobietę, która stanęła wobec niewiarygodnych zmian, której życie zostało przewrócone do góry nogami.

Jej bezbronność, kotłujące w niej emocje i lęki sprawiały, że była bardziej autentyczna.

Spokorniały po jej przeprosinach, poruszony jej szczerością, przyłożył usta do jej warg. Poczuł, że Sage walczy z instynktem, który kazał jej się odsunąć, ale kiedy delikatnie przygryzł jej dolną wargę, już się nie broniła. Przez T-shirt czuł jej piersi. Wsunął rękę pod pasek jej legginsów i położył ją na pośladku.

Gdy ją całował, oddawała mu pocałunki. Choć w ciągu minionych dwóch tygodni często się kochali, wciąż nie mógł

uwierzyć, że wróciła do jego łóżka i do jego życia. Wśliznęła palce między jej nogi.

Pragnęła go tak samo jak on jej. Poczuli się słabi jak nowo narodzone dziecko i silni jak byk. Była jego zbawieniem i siłą niszczycielską, rozkoszą i bólem. On zaś pragnął jej z gwałtownością zimowej burzy.

Ale to nie znaczy, że muszą natychmiast biec do łóżka. Czekają na nich sprawy, które trzeba omówić i załatwić. Ich kłótnia należała do przeszłości. Teraz, gdy zrozumiał, co wywołało jej złość, zaakceptował jej szczerą przeprosiny. Odsunął się od Sage, bo inaczej nic by nie powiedział.

- Dziecko połączy nas na długi czas. - Chciał myśleć, że na zawsze, ale na to nie liczył. - Musimy się zaprzyjaźnić. Musimy być wobec siebie absolutnie szczerzy. Jeśli poczujesz się chora czy wkurzona, chcę o tym wiedzieć. Ja postaram się być tak otwarty, jak to tylko możliwe... - Wziął głęboki oddech. - A teraz mam ci jeszcze jedno do powiedzenia.

- Co?

- Ten magazyn to wszystko, co posiadam. Nie mam wiele pieniędzy na koncie.

Sage nie sprawiała wrażenia, że robi jej to różnicę.

- Mogę spytać dlaczego? - zapytała w końcu. - Jesteś chyba najlepiej opłacanym artystą na świecie.

- Udziały Ballantyne International są drogie. Przez ostatnie dwa lata miałem niewiele gotówki. Apartament w Chelsea? Właścicielem jest jeden z moich największych klientów, który mi go użycza.

- To tłumaczy, dlaczego nie ma tam twoich prac ani nic osobistego - stwierdziła spokojnie. - Nigdy nie lubiłam tego miejsca. Nie czułam tam twojej obecności.

Miał ochotę się uśmiechnąć. Ten apartament nie był w jego stylu. W jego stylu było to miejsce, cegła i stal, worek bokserski i mata w rogu, spawarki oraz piły. Wygodne kanapy i stare dywany. Industrialny Brooklyn, męski, konkretny i brutalnie szczery.

Pomyślał o dziewczęcym lofcie Sage. Sage to kosztowne kamienie, jasne kanapy i miękkie łóżka, rama łóżka z kutego żelaza z tiulem i lampkami. Sage to luksus, on to funkcjonalność.

- Pracuję nad dwiema rzeczami, które będę mógł sprzedać za miesiąc czy dwa. Chcę płacić na dziecko, opłacić twoje wydatki związane z porodem i inne koszty. - Miał świadomość, że nigdy nie będzie mógł konkurować z jej bogactwem, ale chciał być w stanie zapewnić Sage i dziecku wszystko, co najlepsze. - Wiem, że możesz to mieć bez mojej pomocy, ale po prostu chcę to zrobić, okej?

Kiwnęła głową z nieczytelną miną.

- Okej, dogadamy się. - Posłała mu niepewny uśmiech.

Tyce poczuł, jakby zburzyli parę dzielących ich murów. Wymagająca, nieco szalona, ciepła, hojna, zabawna i szczera Sage była wszystkim, czego pragnął.

Starał się myśleć logicznie. Sage chciała zakończyć ich spory, on zaś miał chęć wyrzucić z siebie, że skoro już pokonali kryzys, mogliby spróbować czegoś więcej, cokolwiek to było. Na tę myśl przerażenie, towarzysz jego dzieciństwa, powróciło wraz z wątpliwościami, kolejnym dawnym sojusznikiem.

Czy będzie kiedykolwiek zdolny zwalczyć je na tyle długo, by być mężczyzną, jakiego potrzebuje Sage? Pogłębienie relacji z Sage oznacza utratę wolności, a jednocześnie nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Zakręciło mu się w głowie, był w rozterce.

Za dużo, za szybko, powiedział sobie. Był pijany ze zmęczenia i obezwładniony przez emocje. Rano może podjąć inne decyzje. Być może reaguje przesadnie.

Musi się uspokoić.

Schował ręce do kieszeni spodni i odzyskał głos.

- Napijesz się kawy? Mam bezkofeinową.

Sage skinęła głową i poszła z nim do małej kuchni. Na dole magazynu było też miejsce do jedzenia i dwie sypialnie z łazienkami.

Nad miejscem do pracy znajdowało się przejście z drewna i stali, a domowa siłownia łączyła część mieszkalną z pracownią malarską. Tyce wiedział, że zainteresowana sztuką Sage poprosi, by ją oprowadził, ale do pracowni ze wszystkimi jej portretami na pewno jej nie wpuści.

Gdyby zobaczyła, ile jest tych portretów, pomyślałaby, że ma do czynienia z szaleńcem i wzięłaby nogi za pas.

Sage podniosła wzrok na rury biegnące na suficie i drewniane belki kontrastujące ze ścianami z czerwonej cegły. Skupiła wzrok na ogromnym drewnianym śmigle wiszącym na odległej ścianie.

-To jesteś cały ty. To jest twoja przestrzeń. Męska i minimalistyczna.

I tak różna od jej wypełnionej światłem kobiecej przestrzeni. Gdyby kiedykolwiek mieli razem zamieszkać...

Powoli, kowboju. Postanowiłeś nie robić tego kroku, pomyślał. Zaczekać, aż twój umysł zacznie znów funkcjonować, nim podejmiesz decyzje, które zmienią twoje życie.

Wziął głęboki oddech. I jeszcze jeden.

Skupił się na przygotowaniu kawy. A potem zdał sobie



sprawę, że potrzebuje czegoś mocniejszego. Nalał kawę dla Sage, a następnie sięgnął po butelkę whisky i nalał sobie sporą porcję. Wypiwszy łyk, poczuł pieczenie w gardle i ciepło w żołądku. Jego serce zwolniło, do płuc napłynęło więcej powietrza. Tak, jest lepiej.

Sage rozglądała się, unosząc brwi.

- Więc gdzie malujesz?

Wiedział, że o to spyta, lecz zamiast ją zbyć, odparł:

- Po drugiej stronie budynku.

Oczy Sage zalśniły.

- Mogę zobaczyć pracownię?

Chciał odmówić, ale przed chwilą właśnie stwierdził, że muszą być wobec siebie szczerzy. Skinął głową i ruszył przez pokój, by otworzyć jej drzwi. Sage weszła na wąski pomost i spojrzała w dół na jego stoły i sprzęt do pracy. Właśnie zaczął nową rzeźbę. Kawałki pogiętej stali oraz drewna leżały na podłodze z betonu.

- Co to będzie?

Wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. Wciąż czekam, aż to nabierze dla mnie sensu.

Kiwnęła głową. Była artystką, więc nie musiał jej tłumaczyć, na czym polega proces twórczy ani że podąża za instynktem, ufając, że w końcu wszystko się poukłada.

- Boże, ale tu zimno. - Objęła się ramionami.

- Magazyn jest trudno ogrzać, ale na dole zwykle pracuję nad rzeźbą albo ćwiczę, więc mi to nie przeszkadza. Góra jest ogrzewana.

Dotarli do drzwi prowadzących do jego najbardziej prywatnej przestrzeni. Tyce głęboko nabrał powietrza, kiedy Sage je

otworzyła.

- Kontakt jest po lewej.

Zapaliła światło. W pomieszczeniu panował bałagan. Tyce zastanawiał się, co pierwsza osoba, która przekroczyła próg, pomyślała na ten widok. Próbował zobaczyć to jej oczami. Okna z ramami z ołowiu wpuszczały mnóstwo światła, na półkach stały farby, pędzle i gładziki. Czyste płótna stały oparte o ścianę, w połowie ukończona olejna abstrakcja w różnych odcieniach koloru niebieskiego zajmowała miejsce naprzeciwko.

Sage patrzyła na olej przez długą chwilę, popijając kawę, po czym zerknęła na płótna odwrócone do ściany. Cholera jasna. A czego się spodziewał?

- Mogę?

Kiwnął głową, a ona usiadła na podłodze, postawiła kubek i odwróciła pierwsze płótno. Tyce zmrużył oczy i odetchnął z ulgą. To był szkic węglem, portret Lachlyn z nosem w książce. Sage bez słowa odwróciła kolejne płótno. Jego matka siedząca na podłodze obok łóżka z kolanami pod brodą, z pustym wzrokiem.

- Wygląda trochę jak Lachlyn... To twoja mama? - Sage podniosła wzrok.

Tyce skinął głową.

- Jak mówiłem, cierpiała na chroniczną depresję. Potrafiła tak siedzieć całymi dniami.

Na szczęście Sage zostawiła to bez komentarza. Przeglądała płótna, marszcząc nos, aż trafiła na jeden ze swoich portretów przy pracy.

Spojrzała na datę, a potem na Tyce'a.

- Widziałem twoje zdjęcie w jakimś magazynie

i postanowiłem je skopiować – wyjaśnił.

Nadal milczała. Tyce czuł ciarki na skórze. Kiedy doszła do ostatniego portretu, w jej oczach widział złość.

- Czemu nigdy ich nie wystawiłeś? Są świetne. Chyba nawet lepsze niż rzeźby i oleje. Są pełne emocji, a czasami tak prawdziwe, że trudno na nie patrzeć.

- Nie mogę – przyznał.

- Czemu, na Boga? – zawołała. – Są fantastyczne. Emocje dosłownie w nich eksplodują.

Jego uczucia związane z Sage były kłębkim nie do rozplątania, a jednak Sage była matką jego dziecka i zasługiwała na to, by znać prawdę.

Tyce zaczął krążyć przed jednym z olejnych obrazów, ściskając szklanę.

- Odkryłem, że mogę sprzedać moje portrety, kiedy miałem jakieś trzynaście lat. Brałem szkicownik i szedłem z nim do Central Parku, szkicowałem przechodniów. Potem im to pokazywałem, a oni mi płacili. Wciąż nie wiem, czy płacili mi dlatego, że im się podobało, czy dlatego, że współczuli chudemu dzieciakowi w starych ciuchach.

Sage piła kawę. Jej milczenie zachęciło go do kontynuowania.

- Robiłem tak przez kilka lat. Skończyłem średnią szkołę i zaproponowano mi stypendium do szkoły plastycznej, ale musiałem pracować, a jedyna praca, jaką znalazłem, była na budowie. Żeby dorobić, zgodziłem się pozować nago studentom na kursach rysunku i malarstwa, gdzie większość stanowiły kobiety.

Sage uniosła brwi, ale nie wyglądała na zszokowaną. Lekko wzruszyła ramionami, jakby mówiła: I co z tego?

- Rysowałem portrety kobiet, które je potem kupowały.

Później zabierały mnie do domu i pozowały mi nago, twierdząc, że to ma być portret dla ich męża czy kochanka.

- I łądowałeś z nimi w łóżku - stwierdziła Sage rzeczowo.

Tyce potarł kark.

- Sprzedałem dużo portretów i spałem z kilkoma kobietami.

Sage przekrzywiła na bok głowę.

- Więc?

Gdy spojrzał na nią pytająco, podjęła:

- Przepraszam, ale próbuję znaleźć powiązanie między tym, że z kimś spałeś i powodem, dla którego nie możesz sprzedać portretów.

Nie rozumiał, czemu jest taka tępa.

- Spałem z nimi, Sage.

- Miałeś dziewiętnaście lat i przespałbyś się z gorylicą, gdyby malowała usta - odparła zniecierpliwiona. Potem w jej oczach pojawiło się zrozumienie. - Och, rozumiem. Nie wiesz, czy płaciły ci za portret, czy za seks, wykorzystując portret jako pretekst.

Brawo, pomyślał ponuro, odwracając się od niej.

Słyszał, jak odstawiła kubek na biurko, a potem poczuł jej rękę na plecach. Serce mu waliło.

- Nie wiesz, czy naprawdę jesteś dobry, tak? To dlatego nie pojawiaasz się na wernisażach, dlatego nie udzielasz wywiadów. Sądzisz, że nie jesteś wart tej uwagi i tych pieniędzy.

Odwrócił się i wskazał na obraz olejny.

- Namalowałem go w jeden dzień. Chlapnąłem farbą na płótno, nawet o tym nie myśląc, a idioci zapłacą mi za to ćwierć miliona. Rzeźby zajmują mi więcej czasu, ale nie są warte sum, na jakie wyceniają je galerie. Moje portrety coś znaczą, ale ilekroć myślę o tym, żeby je sprzedać czy wystawić, choćby

jeden z nich, czuję, że jestem znów tamtym zagubionym dzieciakiem, który próbuje utrzymać się na powierzchni, niepewny, czy spotyka się z litością, czy płacą mu za to, że jest ogierem. – Wziął głęboki oddech i podjął: – Sztuka... to była moja ucieczka, kiedy mama ze mną nie rozmawiała, kiedy przez całe dni nie ruszała się z miejsca. Mogłem się ukryć i udawać, że wszystko jest okej. To było miejsce, gdzie nic nie mogło mnie dotknąć.

– Już tam nie bywasz? – Sage wskazała na olej. – Bo to mi mówi, że...

– To jest tak cholernie łatwe, Sage.

Sage położyła dłonie na jego piersi. Jej oczy pełne były ciepła... Miłości? Czułości?

– Miałeś ciężkie życie. Opiekowałeś się matką i siostrą, wiele dla nich poświęciłeś. Stypendium, młodość, pieniądze, żeby kupić udziały Ballantyne International. Myślisz, że nic nie może ci przyjść łatwo? Może życie teraz ofiarowuje ci chwilę wytchnienia?

Tyce dotknął czołem jej czoła. Czy Sage może mieć rację? Czy potrafiłby wreszcie zaakceptować, że nie wszystko w jego życiu musi być walką, którą trzeba wygrać?

– Jesteś bardzo utalentowany, Tyce. Jesteś najwspanialszym artystą, jakiego znam.

– Jesteś nieobiektywna – odparł, choć chciał jej wierzyć.

Sage odsunęła się od niego i spojrzała mu w twarz.

– Pamiętasz, kiedy namalowałeś „Zmęczoną baletnicę”?

Obraz, który wisiał w jej mieszkaniu. Boże, nie pamiętał, to było na początku jego kariery.

– Zawsze miałam obsesję na punkcie baletu i żałowałam, że nie jestem dość utalentowana, żeby zostać zawodową tancerką.

Dziewięć lat temu zobaczyłam ten obraz i zakochałam się z nim. Miałam dziewiętnaście lat. Błagałam Connora, żeby mi go kupił, ale nie chciał. Kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat, Connor przekazał trochę pieniędzy na mój fundusz powierniczy, a ja odszukałam właściciela obrazu i zapłaciłam mu trzy razy tyle, ile zapłacił oryginalnie. Nie poznałam cię wtedy, ale chciałam mieć ten obraz bardziej, niż oddychać.

Poruszony Tyce otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ona uniosła rękę.

- Przekonałam braci, żeby kupili Jaegerowi jeden z twoich obrazów na prezent urodzinowy, a Connor po moich naleganiach kupił kolejne trzy twoje obrazy do prywatnej kolekcji. Jeden wisi na głównej ścianie recepcji Ballantyne International. Connor powiedział, że choć nigdy nie podobała mu się „Zmęczona baletnica”, bardzo lubi twoje nowe obrazy. Twierdził, że będziesz jednym z najlepszych i najbardziej wpływowych artystów dwudziestego pierwszego wieku. I wiesz co? Jesteś tym artystą. Jesteś wart każdego centa, który płacą za twoje dzieła.

Tyce zamknął oczy. Nie chciał, by widziała jego emocje. Czuł się jednocześnie zmęczony i odmłodzony, wyczerpany i naładowany nową energią.

I wolny. Słowa Sage sprawiły, że poczuł swoją moc i brak ograniczeń. Chciał jej powiedzieć, jak wiele to dla niego znaczy, ale miał ściśnięte gardło. Pochylił głowę. Miał nadzieję, że uda mu się przekazać to, co czuje, wargami, rękami, pieszczotą.

Sage stanęła na palcach i przycisnęła wargi do jego ust. Przesunęła po nich językiem, domagając się, by je otworzył. Tyce przyciągnął ją do siebie. Wyciągnął T-shirt z za paska dżinsów. Sage wśliznęła rękę pod jego bluzę, jej palce tańczyły

na mięśniach między pępkiem a gumką bokserek. Potem zabrała się za guzik dzinsów. Kim jest ta kobieta, która właśnie przejmuję kontrolę? Była nieśmiała, czasami wstydliva, kiedy prosił, by mu powiedziała, co ją podnieca, ale tego dnia wiedziała, czego chce. Tyce czuł pożądanie, a ona go pieściła.

Potem oderwała od niego wargi i cofnęła się, żeby zdjąć mu koszulę. Gdy ujrzała jego nagi tors, przyłożyła wargi do jego mostka i wędrowała językiem w dół.

Jasna cholera, chyba nie myśli o...

Tyce ją w ten sposób pieścił, lecz wiedział, że nie czuła się dość swobodnie, by odwzajemnić się tym samym. Spędził wiele nocy, wyobrażając sobie, że Sage właśnie to robi. Kiedy poczuł jej język na brzuchu, chwycił się półki przekonany, że nogi odmówią mu posłuszeństwa.

Sage zsunęła mu dzinsy i wśliznęła palce pod bokserki. Poczuł chłodny powiew i gorące wargi. Jego fantazje nie dorównywały temu, co się naprawdę działo. W marzeniach nigdy się nie bał, że serce wyskoczy mu z piersi.

To zbyt wiele.

Potem wzięła go do ust, a jego rozum się wyłączył. Odchylił do tyłu głowę, by na nią nie patrzeć. Na jego skórze pojawiły się kropelki potu. Jego marzenia stały się rzeczywistością.

Och, nie chodziło tylko o seks, który był fantastyczny. Sage była w jego pracowni i powiedziała to, co najbardziej chciał usłyszeć na temat swojej sztuki. Otworzyła przed nim całkiem nowy świat. Pragnął tego. Pragnął Sage, chciał być ważną częścią jej życia, chciał razem z nią wychowywać dziecko.

Ścisnął jej ramiona i przycisnął wargi do jej ust. Udało im się w międzyczasie pozbyć ubrań, rozrzucili je na zachlapanej farbie podłodze. Kiedy byli nadzy, Tyce ją uniósł, a ona objęła go

nogami w pasie. Nie był w stanie czekać i w nią wszedł. Była mokra, ciepła i cudowna.

Tyce zobaczył gwiazdy. Nie był przekonany, czy utrzyma się na nogach, więc oparł ją o swój olejny obraz, a Sage odchyliła głowę. Znieruchomiał i spojrzał na nią. Oczy miała zamknięte, długie włosy opadały na wciąż mokrą farbę. Wiedział, że długo nie wytrzyma, kazał Sage otworzyć oczy. Kiedy go posłuchała, westchnął i trochę bardziej się zakochał.

- Chcę patrzeć ci w oczy, jak szczytujesz. Ale nie czekaj z tym długo, dobrze?

Lekko zsunęła pośladki w dół płótna, a on znalazł się w niej jeszcze głębiej. Jęknęła i zacisnęła się na nim. Był stracony. Potem wpadł w wir miliona odcieni koloru niebieskiego.

Nazajutrz rano odprowadził Sage do taksówki, a ona zauważyła rozbawienie w jego oczach.

- Co? - spytała, myśląc, że Tyce wygląda dziesięć razy seksowniej niż minionej nocy. Miał podkrążone oczy, gdyż niewiele spali, ale z jego oczu zniknęły cienie.

- Właśnie myślałem o ultramarynie francuskiej na twoich pośladkach.

Sage zmarszczyła czoło.

- Bardziej martwię się tym, że zniszczyłeś obraz, niż farbą na swojej pupie.

Kiedy w końcu złapali oddech i byli w stanie jako tako funkcjonować, Sage poczuła mokrą farbę na skórze. Odwróciła się, by spojrzeć na obraz, na którym widniało odbicie jej pośladków. Zamiast się zdenerwować, że zrujnowała jego dzieło, Tyce płakał ze śmiechu.

- Coś z tym zrobię. - Ujął jej twarz w dłonie. - A może



zostawię tak, jak jest, jako wspomnienie najlepszego seksu w życiu. I najlepszej rozmowy.

Sage uśmiechnęła się.

- Tylko pamiętaj, że moim zdaniem jesteś...

Uniósł brwi, a ona dojrzała cień niepewności w jego oczach.

- Fantastycznym artystą?

- W ogóle jesteś fantastyczny.

Delikatnie ją pocałował. Sage poczuła w tym pocałunku nie tylko namiętność, ale również sugestię wspólnej przyszłości. Nadzieję, że tym razem im się uda, że będą lepsi i odważniejsi.

- Jaki masz plan na dzisiaj? - spytał.

- Mam klienta, a potem jadę do domu. Muszę skończyć pierścionek dla saudyjskiej księżniczki. - Sage zerknęła na taksówkarza. Nie wyglądał na zniecierpliwionego, czyli miała jeszcze minutę. - A ty?

- Kiedy zasnął, zacząłem myśleć o pracy, więc może się zamknę i będę po prostu... pracował.

Natychmiast zrozumiała, co chciał powiedzieć.

- Więc jeśli nie będziesz odbierał telefonu ani nie odpowiesz na moje esemesy, nie muszę panikować?

- Nie masz nic przeciwko temu?

Znow się uśmiechnęła.

- Ależ skąd. Daj znać, jak będziesz chciał łyknąć powietrza. Lepiej żeby to było przed czwartkiem rano, bo o dziesiątej mamy wizytę u doktora Charlesa.

- Pojutrze o dziesiątej. Nie ma sprawy - odparł. - Tak mi zależy na tym, żeby cię odzyskać, że wrócę do żywych na długo przed dziesiątą.

Stała na palcach i pocałowała go.

- Nie mogę się doczekać. Baw się dobrze.

Tyce otworzył drzwi taksówki, a kiedy Sage usiadła, pochylił się i raz jeszcze ją pocałował.

- Och, chyba powinienem ci powiedzieć, że masz niebieskie plamy na włosach.

Zatrzasnął drzwi, ale Sage i tak słyszała jego śmiech. Zdjęła czapkę i chwyciła kosmyk włosów. Podnosząc wzrok, natychmiast dostrzegła ultramarynę francuską.

Jasny szlag. Odwróciła się, by spojrzeć przez okno, i zobaczyła, że Tyce stoi ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu. Dziesięć sekund później dostała wiadomość.

„Chcesz wrócić? Mam pomysł, żeby rzucić farbę na płótno i przeturlać cię po nim. To byłby obraz do mojej prywatnej kolekcji”.

Sage zadrżała z tęsknoty i znów obejrzała się przez ramię, ale Tyce zniknął w budynku.

Odpisała:

„To kusząca propozycja, ale wątpię, by saudyjska księżniczka czy mój brat zrozumieli, że zamiast spotkania z jednym z naszych najważniejszych klientów wybieram zabawy z farbą. Przełożymy to na później?”.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Masz ochotę na kawę? - Tyce zwrócił się do Lachlyn, kiedy opuścili małe ciepłe pomieszczenie i wyszli na lodowaty wiatr.

Lachlyn prosiła, by spotkał się z nią w nowej galerii, którą właśnie odkryła, z myślą, że spodoba ją mu się eklektyczne artefakty z całego świata. Rzeczywiście mu się podobały.

- Jasne - Lachlyn się rozejrzała. - Na końcu przecznicy jest kawiarnia.

- Zaraz za rogiem mieszka Sage. Jest na spotkaniu w firmie, ale jej kawa jest świetna.

Lachlyn kiwnęła głową i ruszyli w kierunku apartamentu Sage.

- Jak ona się ma? - spytała.

- Dobrze. Czemu pytasz?

- Mówiłeś, że wprowadzasz się do niej na parę dni. Minęło już parę tygodni, a ty wciąż tam siedzisz. Złamała sobie kręgosłup czy ma sparaliżowaną rękę?

Tyce spojrział na siostrę.

- Mądrała.

Ale pytanie było uzasadnione. Codziennie jeździł na Brooklyn do pracowni, a wieczorami wracał do Sage. Dlatego, że seks z Sage był jak silny narkotyk, a on był uzależniony. Nie wyobrażał sobie dnia bez Sage. Jezu, to brzmiało, jakby był...

Nie, jego potrzeba bycia z Sage nie miała nic wspólnego z tym słowem na M ani z przyszłością, którą mogliby razem spędzić. Nadal był powściągliwym, potrzebującym samotności

artystą. Tyle że jego zachowanie każdego dnia przeczyło tym słowom.

- Więc jak ci się podobała Jaskinia? - spytał, by zmienić temat. Nie mieli dotąd czasu porozmawiać o spotkaniu Lachlyn z nową rodziną, o tym, jak się tam czuła.

- Och, Tyce. Nigdy nie widziałam tak zachwycającego domu. - Wzięła go pod rękę i przytuliła się do niego. - W małym salonie wisi obraz Picassa. Wszędzie jest szkło od Lalique'a i przysięgam, że chyba widziałam jajko Fabergé.

Mało prawdopodobne, pomyślał Tyce.

- Linc i Tate korzystają głównie z dużego pokoju, który jest całkiem zwyczajny - podjęła Lachlyn. - Na podłodze leżą porozrzucane zabawki. Owszem, przyznaję, u większość ludzi dzieci nie rysują kredkami świecowymi po perskich dywanach.

Lachlyn opowiadała dalej o domu z czerwono-brunatnego piaskowca, od pokoleń zamieszkanym przez Ballantyne'ów. Tyce jej nie przerywał, był zainteresowany miejscem, gdzie dorastała Sage. Uszy go piekły, kiedy usłyszał o nowoczesnej siłowni Linca i piwnicy z kontrolowaną temperaturą, gdzie przechowywano wino.

- A Sage? - spytał, a jego serce przyspieszyło. - Jakie zrobiła na tobie wrażenie?

Sage i Lachlyn były dwoma kobietami, które na długo zostaną w jego życiu. Zależało mu na tym, by się polubiły. Teraz należały też do tej samej rodziny. To również było ważne.

- Jest trochę złośliwa. - Jego siostra ściągnęła brwi. - Może to nie jest właściwe słowo... Przestraszona? Bezbronna?

- Ale wzbudziła twoją sympatię?

- Tak, chyba tak. - Zmarszczyła czoło. - Miałyśmy zjeść razem kolację w tym tygodniu, ale przełożyła to na później. Wysłałam

jej parę propozycji terminu, odpisała, że na razie nie ma czasu.

Tyce słyszał cień urazy w głosie Lachlyn. Objął ją i przytulił.

- Sporo się od niej nasłuchałem na temat pewnej wybrednej saudyjskiej księżniczki, której trudno dogodzić.

Skręcili za róg i nagle wzrok Tyce'a przyciągnęła smukła postać na końcu ulicy, w czarnych spodniach i szkarłatnym płaszczu. Sage. Akurat patrzyła na ekran telefonu.

Tyce szturchnął łokciem Lachlyn.

- Sage wcześniej wraca do domu. Pewnie przesunięto jej spotkanie. Dogońmy ją.

Lachlyn wyglądała na zdenerwowaną.

- Lepiej uprzedźmy ją, że jesteśmy razem.

- Nie, chodźmy - upierał się Tyce. - Jest za zimno, żeby tu sterczeć.

Lachlyn pokręciła głową i wyjęła telefon. Wybrała numer Sage. Tyce przeniósł na nią wzrok. Sage spojrzała na ekran dzwoniącego telefonu i skrzywiła się. Zamiast odebrać, wrzuciła telefon do kieszeni.

Tyce się zirytował, a kiedy zobaczył nieszczęśliwą minę siostry, zdenerwował się jeszcze bardziej. Lachlyn mrugała powiekami, usiłowała uśmiechnąć się przez łzy.

- Chyba to ja stanowią problem, a nie jej praca.

- Lach... - zaczął. Nie wiedział, co powiedzieć. W tym momencie jego młodsza siostra miała taką minę jak w dzieciństwie spędzonym z ich matką.

Kocham cię, mówiła bez słów. Co takiego jest ze mną nie tak, że nie możesz mnie kochać? Czy to przeze mnie jesteś smutna?

Lachlyn uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek.

- W porządku, Tyce. Może nie jest na mnie gotowa. - Poklepała go po ręce. - Później porozmawiamy, dobrze?

Tyce odprowadzał ją wzrokiem zły i rozczarowany. Przeniósł spojrzenie na dalszą część ulicy, kierując całą złość na Sage, która ze spuszczoną głową szła w stronę drzwi swojego domu. Wyjął telefon i wybrał jej numer.

Sage ujrzała na ekranie numer Tyce'a. Uniosła telefon do ucha, zatrzymała się i odwróciła w stronę bocznej ściany budynku, tyłem do wiatru.

- Cześć.

- Cześć.

Głos Tyce'a brzmiał dziwnie, ale sądziła, że to przez wiatr.

- Jestem z Lachlyn i pomyślałem, że wpadlibyśmy do ciebie na kawę. Prędko będziesz w domu?

Tak, zdecydowanie miał dziwny głos. Jakby był zły. Sage pomasaowała kark, próbowała pozbyć się napięcia. Księżniczka przyjechała na spotkanie dziesięć minut spóźniona i po pięciu minutach wypadła z pokoju, twierdząc, że projekty Sage są do niczego.

Sage czuła się przybita i zmęczona. Chciała wejść do wanny z gorącą wodą i wcześniej położyć się do łóżka. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, nawet z Tyce'em.

Od miesiąca nie miała chwili dla siebie, ani przez moment nie była sama, marzyła o pustym mieszkaniu i ciszy.

- Sage? Jesteś tam?

- Jestem jeszcze w pracy - skłamała gładko. Gdyby powiedziała mu prawdę, chciałby wiedzieć, dlaczego chce być sama, co ją dręczy, czemu unika jego i Lachlyn. Nie miała siły, by się z tym zmierzyć. - Będę pracować do późna, więc - zawahała się - może zostaniesz dziś na noc u siebie?

- Okej.

Skrzywiła się. Nie znośiła kłamać. Mogła mu powiedzieć, że potrzebuje czasu dla siebie, Tyce by zrozumiał. Gdyby mu oznajmiła, że nie ma ochoty rozmawiać, też by zrozumiał. Nie musiała kłamać... a jednak to zrobiła. Była zażenowana.

Spuściła znów wzrok na ekran komórki i zobaczyła nieodebrane połączenie od Lachlyn. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Posłużyła się pracą jako wymówką, żeby się z nimi nie spotkać.

Wciągnęła zimne powietrze z myślą, że naprawdę nie ma teraz czasu na zaczynanie nowego związku. Obecność Tyce'a w jej domu, wspólne noce, zmęczenie spowodowane ciążą i tą koszmarną pogodą...

I głód w Sudanie i wybuch bomby w Pakistanie, i faza księżycy...

Boże, wymówka za wymówką. Jaką jeszcze wymyśli?

W gruncie rzeczy chodziło o to, że była przestraszona. A nawet przerażona. Przerażona tym, co czuje do Tyce'a i tym, co może czuć do Lachlyn. Przerażona, że zostanie zraniona, porzucona, samotna.

Przerażało ją życie. I miłość.

Objęła się ramionami w pasie. Oczami wyobraźni ujrzała serię obrazów z ostatnich wakacji z rodzicami. Polecili na Hawaje, uczyła się pływać na desce. Jej bracia szybko opanowali tę umiejętność, ona i ojciec z trudem utrzymywali równowagę. Na ekranie filmowym w jej głowie mama, która była dziewczyną z Kalifornii, zjeżdżała na desce na przeogromnej fali. Jej twarz rozjaśniał wyjątkowy uśmiech.

Tata spojrzał na nią i też się uśmiechnął.

- To twoja mama, Sage, dzika i wolna, tak bardzo kochająca życie.

Sage otarła łzę i pomyślała, że może fizycznie jest podobna do matki, ale w niczym jej nie przypomina. Jest ostrożna i zamknięta, jest niewolnicą swoich lęków. Tak, doświadczyła ogromnej osobistej straty, ale przeżyła i gdyby to się powtórzyło, też by przeżyła. Złamane serce nie zabija.

Może spędzić resztę życia w klatce, gdzie jest bezpiecznie i nudno, albo wyrwać się ze szponów lęku. Była młoda, bogata i dość inteligentna, mogłaby wieść wspaniałe interesujące życie, gdyby tylko znalazła w sobie choć odrobinę odwagi matki, jej ducha.

Któregoś dnia musi spróbować. Jest to winna pamięci rodziców i Connora.

- Pracujesz do późna, co?

Krzyknęła, kiedy Tyce znalazł się obok niej, jakiś metr od schodów prowadzących do drzwi. Położyła rękę na sercu.

- Niech cię szlag, Tyce! Nienawidzę, kiedy to robisz.

- Tak? - Patrzył na nią twardo i zimno. - A ja nienawidzę, kiedy mnie okłamujesz.

Więc wpadła. Podrapała się w czoło, szukając słów. Tyce nie dał jej szansy.

- Kogo chciałaś się pozbyć? Mnie? Lachlyn? Nas obojga?

Wsunęła drżące dłonie do kieszeni płaszcza. Zanim odpowiedziała, zadzwonił jej telefon. Wyjęła go, błogosławiąc Linca za to, że dzięki niemu zyska trochę czasu, by sformułować przeprosiny. Linc liczył na wieczorną randkę z Tate i pytał, czy nie mogłaby posiedzieć z Shawem i Ellie.

- Wybacz, Linc, nie dziś. Padam z nóg, chcę wziąć gorącą kąpiel i położyć się do łóżka. - Siłą woli spojrzała na Tyce'a i westchnęła na widok jego miny. Właśnie te słowa powinna mu powiedzieć. - Po prostu potrzebuję przestrzeni, muszę pobyć



sama z sobą.

- Rozumiem. Spytam Becka i Cady. Do usłyszenia.

Rozłączyła się, a nim się odezwała, Tyce podjął:

- Potrzebujesz przestrzeni? Nie ma sprawy. - Odwrócił się i ruszył przed siebie, ale Sage chwyciła go za rękaw.

Już nie chciała zostać sama. Zdała sobie sprawę, że to w jego ramionach czuje się najbezpieczniej.

- Tyce...

Rzucił jakieś przekleństwo.

- Jestem na ciebie wściekły, Sage. Okłamałaś mnie, a dla mnie to wiele znaczy. Co gorsza, zraniłaś moją siostrę. Nie wiem, w co ty grasz. Ona chce tylko cię poznać, być twoją przyjaciółką. - Wskazał w dół ulicy. - Widzieliśmy cię. Lachlyn do ciebie zadzwoniła, a ty zrobiłaś taką minę, jak zobaczyłaś, kto dzwoni...

Odebrała to jak cios w serce.

- Zostawiła mnie z płaczem - podjął. - A potem jeszcze mnie okłamałaś.

- Zastawiłeś na mnie pułapkę - odparowała. - Chciałeś przekonać się, co zrobię.

- Tak się bronisz? - Ścisnął jej ramiona. - Zły ruch, Ballantyne. Lachlyn i ja spędziliśmy dzieciństwo z matką, która nie dość nas kochała, żeby wyzdrowieć. Zajmowanie się nami było dla niej o wiele mniej zabawne niż chroniczna depresja. Wiemy, kiedy nie jesteśmy mile widziani.

Jego głos, tak spokojny, boleśnie ranił. Po policzkach Sage spływały gorące łzy.

- Przepraszam, nie chciałam, żebyście się tak poczuli.

Tyce opuścił ręce i odsunął się.

- Potrzebujesz przestrzeni? Możesz mieć tyle przestrzeni, ile

chcesz.

Ruszył niemal biegiem, zostawiając ją na lodowatym wietrze. Sage zawołała go z nadzieją, że się odwróci, że zawróci.

Zawstydzona i zirytowana podniosła wzrok na swój dom, zastanawiając się, czy wejść do środka. Może wziąć kąpiel i próbować zasnąć, ale wiedziała, że ma niewielkie szanse. Była wyczerpana, lecz sen był prawie nieosiągalny, dopóki nie znajdzie i nie przeprosi Tyce'a. Przeprosiny przez telefon byłyby zbyt łatwym i tchórzliwym wyjściem. Musi spojrzeć mu w oczy.

Dokąd udał się w zimową noc? Do apartamentu w Chelsea czy do pracowni w Brooklynie? Poszedł tam, gdzie jest jego sztuka, zdecydowała. Jeśli był choć w połowie tak zły jak ona, spróbuje zatracić się w pracy, znaleźć się w przestrzeni, gdzie nie ma nieznośnych problemów ani irytujących ludzi.

Zanim jednak pojedzie do Tyce'a, załatwi inną ważną sprawę. Wyjęła z kieszeni telefon. Wstrzymała oddech, świadoma, że szansa na to, iż jej telefon zostanie odebrany, jest prawie żadna.

- Halo?

- Lach? - Głos Sage załamał się, gdy użyła zdrobnienia, jakim posługiwał się Tyce. - Przepraszam, że zignorowałam twój telefon, nie bardzo potrafię dopuszczać do siebie ludzi i po prostu się przestraszyłam. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Okej - odparła ostrożnie Lachlyn.

- Jesteś taka podobna do Connora. Muszę do tego przywyknąć.

- Nic na to nie poradzę - rzekła Lachlyn chłodno.

- Wiem - odparła Sage. - Daj mi trochę czasu, proszę. Czuje się trochę przytłoczona.

- Ja też, Sage.

Boże, nigdy nie spojrzała na tę sytuację z punktu widzenia Lachlyn, nie pomyślała, jak trudno jej wejść do nowej rodziny. Zachowała się egoistycznie, skupiła się na swoich problemach.

- Mogę ci wybaczyć, że mnie zraniłaś, Sage - podjęła Lachlyn - ale nigdy ci nie wybaczę, jeśli skrzywdzisz Tyce'a. Jeśli każesz mi wybierać między tobą i twoimi braćmi a Tyce'em, zawsze wybiorę Tyce'a.

Sage szanowała lojalność Lachlyn wobec brata.

- Pojadę do pracowni, żeby go przeprosić.

- To nie jest dobry pomysł, nie ucieszy się. Daj mu czas, żeby poradził sobie ze złością - zasugerowała Lachlyn.

- Okej. - Sage pomasowała kark. - Przepraszam, Lachlyn. Chcę, żebyś wiedziała, że nie mam zamiaru skrzywdzić Tyce'a.

- Naprawdę? - spytała sceptycznie Lachlyn. - Jak na kogoś, kto rani nieumyślnie, robisz to cholernie dobrze.

Nazajutrz wieczorem Sage stała w drzwiach pokoju rodzinnego domu, trzymając na rękach Ellie. Piper i Cady siedziały na perskim dywanie po bokach Amy. Tate zajmowała miejsce na dużej skórzanej kanapie. Każda z nich trzymała katalog z próbkami materiałów, ale tylko Amy go przeglądała i przeklinała jak marynarz. Cztery katalogi leżały na dywanie, pięć na stoliku do kawy. Ze swojego miejsca w drzwiach Sage dostrzegała tylko minimalne różnice między próbkami, wszystkie były w jasnym kremowym odcieniu.

Przytuliła policzek do loków Ellie. Linc podał jej małą, gdy tylko weszła do Jaskini, tłumacząc, że musi zająć się synem.

- Co robicie? - spytała.

Cztery głowy obróciły się w jej stronę. Tate podeszła do niej i uściskała ją. Ellie przeniosła się w objęcia mamy.

Sage przywitała się ze wszystkimi i wskazała na katalogi.

- Co wybieracie? Mogę pomóc?

- Materiał na obrusy - odparła żałośnie Amy.

Cady przewróciła oczami, a Sage skryła uśmiech.

- Jules powiedziała, że doprowadzam ją do szału przygotowaniami do ślubu i zagroziła, że mnie porwie i wywiezie do Vegas. - Amy wysunęła dolną wargę. - Chcę tylko, żeby wszystko było idealnie.

Sage pochyliła się i uściskała ją.

- Za dużo o tym myślisz, kochanie. Wybierz jeden, są prawie identyczne.

Amy objęła katalogi wrogim spojrzeniem.

- Tak zrobię. Tylko jeszcze raz je przejrzę. Jak się masz?

Sage wzruszyła ramionami, nie było sensu kłamać.

- Okropnie. - Opadła na róg kanapy. - Strasznie narozrabiałam.

Cztery pary pełnych współczucia oczu zwróciło się w jej stronę, a ona wyjaśniła, że jest kompletną idiotką i że zraniła Lachlyn i Tyce'a.

- Przeprosiłam Lachlyn i dzwoniłam do Tyce'a, ale on nie odbiera. - Wsunęła palce we włosy. - Nie współczujcie mi tak, to moja wina. Wiedziałam, że jak za bardzo się do kogoś zbliżę, będę cierpiała.

Wlepiła wzrok w katalogi, oczy miała mokre od łez.

- Kocham go. Chyba zawsze go kochałam, ale jak tylko jest za blisko, odpycham go.

Tate usiadła obok jej nóg i położyła głowę na jej kolanach.

- Och, kochanie. I co zamierzasz?

Sage wzruszyła ramionami. Pierwszy raz otwarcie przyznała, że kocha Tyce'a. Przed sobą i swoją rodziną. Nie zastanawiała

się nad kolejnym krokiem.

- Nie wiem. Muszę go przeprosić. Chcę mu powiedzieć, że go kocham, ale obawiam się, że ucieknie. - Położyła rękę na brzuchu. - A to będzie potwornie bolało. Wiecie, jak ciężko pracowałam, żeby uniknąć zranienia.

- Kochasz go? - spytała Tate.

Sage skinęła głową.

- Tak. - Tego akurat była pewna.

- Więc zrób to - powiedziała stanowczo Tate.

Sage ściągnęła brwi.

- Przepraszam, ale co?

- Powiedz mu, że go kochasz. Wydaje nam się, że najpierw musimy popracować nad sobą, a potem działać, a właściwie najpierw musimy działać. Dopiero wtedy pozbędziemy się lęku.

Cady skinęła głową.

- Jedyne sposoby na to, żeby nie bać się kochać, to po prostu kochać.

- Ale jeśli odejdzie? - spytała Sage. - Albo umrze?

- Wtedy odejdzie albo umrze - odparła Piper. Podniosła się na nogi, stanęła za Sage i objęła ją. - Nie możemy odpowiadać za wszystko ani kontrolować wszystkiego, co robią inni. Mamy kontrolę wyłącznie nad swoim zachowaniem.

Oczy Sage znów wypełniły się łzami. To są kobiety Ballantyne'ów - Sage zawsze uważała, że Amy powinna zmienić nazwisko na Ballantyne. Są silne i tworzą jedność.

Ich rady mają sens. Nie była pewna, czy ich posłucha, ale z pewnością weźmie je pod uwagę.

- Wino! - powiedziała Amy, wstając. - Wiem, że Linc kupił ostatnio skrzynkę Domaine de la Romanée-Conti. Nie zauważył braku butelki, a nawet trzech.

Tate jęknęła.

- Zabije nas, Ames. To jedno z najdroższych win na świecie.

Amy machnęła ręką.

- Jak dotkniesz mojego wina, wylatujesz z pracy - oznajmił Linc, wchodząc do pokoju.

Stanął na środku dywanu, pocałował żonę w czubek głowy i uśmiechnął się, kiedy córka wyciągnęła do niego ręce. Sage powstrzymywała łzy. Starła się nie myśleć o tym, że jej dziecko może patrzeć tak samo na Tyce'a.

Musi powiedzieć Tyce'owi, co czuje i dać wyraz swoim potrzebom. Jeśli tego nie zrobi, będzie żałowała do końca życia. Musi być dzielna, bo jak inaczej nauczy dziecko odwagi i wykorzystywania swoich szans?

Wstała i ruszyła do drzwi. Ostatnia rzecz, jaką słyszała, kiedy szybkim krokiem opuszczała pokój, było radosne stwierdzenie Tate:

- Nasza krew. Ames, skrzynka wina jest w holu, Linc ani ja nie mieliśmy czasu znieść jej do piwnicy. Przynies butelkę. Albo trzy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Naprawdę musimy porozmawiać”.

Tyce patrzył na ekran telefonu i westchnął. Tak, powinni porozmawiać.

„Gdzie jesteś?”.

Czekał na odpowiedź. Sage była w Jaskini. Kiedy jej świat się rozpadał, miała miejsce i ludzi, do których mogła uciec. On tego nie miał. Ani Lachlyn.

„Mogę do ciebie przyjechać. Jesteś w pracowni?”.

Pokręcił głową. Pusty gest, bo Sage go nie widziała.

„Właśnie zjadłem kolację z agentem. Przyjadę do ciebie”.

„Okej, będę czekać”.

Uniósł rękę, by zatrzymać taksówkę, i przeklął, gdy taksówkarz minął go pędem. Wsunął ręce do kieszeni skórzanej kurtki.

Kolejna żółta taksówka wyjechała z za rogu. Tyce znów uniósł rękę. Taksówkarz zatrzymał się. Tyce otworzył drzwi szarpnięciem i rzucił adres. Dotknął czołem zimnej szyby i patrzył na zalane deszczem miasto. Czuł pulsujący ból głowy.

Kłótnia z Sage zostawiła gorzki posmak w jego ustach. Za każdym razem, kiedy zdawało mu się, że zrobili krok naprzód, Sage się cofała.

Poczuł ucisk w żołądku. Wiedział, co to znaczy. Był przekonany, że Sage wszystko odwoła, że będzie nalegała, by zostali przyjaciółmi, którzy razem, chociaż osobno wychowują dziecko. Jak można zrobić pięć kroków naprzód i sześć do tyłu?

Od jej wypadku byli razem prawie miesiąc, Tyce przeczuwał, że ten okres zbliża się do końca. Sage była zdenerwowana i tak jak poprzednio chciała się wycofać.

Zerwanie nie jest takim złym pomysłem, racjonalizował, bo wiedział, że łatwiej jest być samemu. Kiedy był sam, nie czuł się zmęczony. Samotny? Jasne. Emocjonalnie wyczerpany? Nigdy.

Nie był w takiej rozterce od śmierci matki. Czuł się, jakby szedł nad brzegiem przepaści, jeden niewłaściwy krok i spadnie. Mógł zapomnieć o ostatniej kłótni, ale przecież będzie następna i następna...

Uciekał przed życiem pełnym emocji, uciekał przed związkami, bo nie znośił czuć się jak nieustannie opróżniane i nigdy nie napełniane naczynie.

Kłótnie i roztrząsanie problemów Sage go wykańczały. Jego myśli były wtedy miliony kilometrów od jego sztuki, a nie stać go na ciągłe rozproszenie uwagi. Posiadał rachunek bankowy, który wymagał uzupełnienia i potrzebował całej swojej energii, by poradzić sobie z ojcostwem.

Więc kiedy Sage oświadczy, że to koniec, pocałuje ją w policzek i odejdzie, ponieważ, do jasnej cholery, lepiej mu samemu. Samotność go nie przerażała. Kiedy żył swoim życiem, miał nad tym kontrolę.

Sage i ta ich relacja pełna wzlotów i upadków wypierała go daleko poza jego strefę komfortu. Zaczął polegać na Sage, choć wiedział, że tak naprawdę może polegać wyłącznie na sobie.

Jeśli postanowią się rozstać – a tego się spodziewał – będą mieli cztery czy pięć miesięcy na to, by przywyknąć do faktu, że nie będą razem sypiać – ani dzielić życia. I jak przystało na odpowiedzialnych dorosłych, ustalą wspólne zasady opieki nad dzieckiem.



Ale on zawsze jej pragnął...

Musi to zrobić, bo inaczej do końca życia będzie nieszczęśliwy.

Okej, bardziej nieszczęśliwy, poprawił się.

Podjąwszy decyzję – pewnie słuszną, a jednak bolesną – Tyce przeszedł do drugiej kwestii. Przed końcem tygodnia jego życie, życie Sage, Lachlyn i reszty Ballantyne'ów stanie na głowie. Prychnął. Co to za określenie? Nadchodzi groźna burza, przed którą nie ma ucieczki.

Wcześniej zadzwoniła do niego Lachlyn i powiedziała, że jest w drodze do pracy i właśnie zaczepił ją jakiś dziennikarz, zasypując pytaniami.

Czy jest córką Connora? Czy rodzina Ballantyne'ów o tym wie? Czy jest właścicielką firmy, która kupiła sporą część udziałów Ballantyne International? Lachlyn była bliska łez. W tle Tyce słyszał natarczywy głos reportera. Natychmiast ruszył jej z odsieczą, by przekonać się, kto nęka Lachlyn i jak dużo wie.

Mężczyzna wiedział o wiele za dużo. Tyce spytał, skąd posiada te informacje, a młody, lecz bezczelnie pewny siebie reporter odmówił podania źródeł.

Po odejściu reportera Tyce spędził godzinę z Lachlyn, słuchając jej komentarzy na temat Ballantyne'ów i tego, czy chce zostać członkiem tej sławnej rodziny. Oczywiście chciała, polubiła ich wszystkich. Ale z powodu ataku dziennikarza musiała się wygadać.

Tyce wiedział, że nie miała już wyboru. Niedługo jej historia stanie się wiedzą publiczną, a jedyne, co mogli zrobić, to jakoś sobie z tym radzić. Chyba powinni ogłosić jednocześnie, że Sage jest w ciąży. W medialnym szumie dotyczącym Lachlyn ta

informacja może zejść na drugi plan. Przeklęta prasa, czemu nie zostawią ich w spokoju, żeby sami przedzierali się przez swoje pełne chaosu życie.

Taksówka zajechała przed Jaskinię. Tyce zapłacił za kurs i ruszył przez bramę.

To będzie ostatni raz, kiedy stanie w tych drzwiach, ostatni raz, gdy zobaczy Sage.

Muszą to teraz zrobić, by uniknąć późniejszej operacji na otwartym sercu.

Siedząc na schodach, Sage zobaczyła, że Linc otwiera drzwi. Tyce wszedł do jej rodzinnego domu.

A więc, pomyślała, wóz albo przewóz.

Jeśli nie poprosi go o to, czego chce, nie dostanie tego. Jeśli nie zrobi kroku naprzód, na zawsze pozostanie w tym samym miejscu.

Łatwo pomyśleć, trudniej to zrealizować.

Mówiąc Tyce'owi, że pragnie czegoś więcej, ryzykowała własne serce, dumę i bezpieczeństwo.

Czy straciła rozum?

Zrób to tak czy owak, powiedział głos w jej głowie.

Wstała, a Tyce natychmiast podniósł wzrok. W jego oczach widziała frustrację i chyba lęk. Ruszyła na dół, trzymając rękę na brzuchu. Zauważyła sińce pod oczami Tyce'a. Tak, ona też niewiele spała.

- Cześć. - Zatrzymała się na ostatnim stopniu.

- Cześć.

- Dzięki, że przyjechałeś.

Wsunął ręce do kieszeni dzinsów i wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

Sage usłyszała kroki i spojrzała ponad ramieniem Tyce'a. O Boże, nagle wszyscy jej bliscy znaleźli się w holu, patrząc na nich z zaciekawieniem. Naprawdę się spodziewali, że powie to w ich obecności?

- My już wychodzimy - oznajmiła Amy z katalogiem pod pachą.

- Daj nam pięć sekund, weźmiemy płaszcze i znikamy - dodała Piper, przenosząc wzrok z Sage na Tyce'a.

Tyce machnął ręką w stronę pokoju.

- Wchodźcie, do diabła. Kiedy to odbyliśmy z Sage rozmowę, w której w jakiś sposób nie braliście udziału?

- To nie fair! - rzuciła Sage.

Skupiła się na oddechu. Jeśli znów zaczną się kłócić, jeśli będą czekać, aż jej bliscy wyjdą, nigdy nie powie tego, co ma powiedzieć.

Ignorując swoją rodzinę, podeszła do Tyce'a i położyła dłoń na jego piersi.

- Przepraszam. Zachowałam się fatalnie i proszę, żebyś mi wybaczył.

Tyce cofnął się o krok, zrywając kontakt.

- To wszystko? - spytał. - Jeśli tak, wychodzę, bo jestem wykończony.

Sage usłyszała i zignorowała głośny oddech ich widzów.

- Nie, nie wszystko. - Za plecami nerwowo wykręcała palce. - Nie mogę tego tak ciągnąć.

Tyce krótko skinął głową.

- Ja też. Więc rozstańmy się, zanim wszystko zupełnie popsujemy.

O Boże. O Jezu. Sage położyła znów rękę na brzuchu, jakby ją uderzył. Zrywa z nią?

Zwalczyła instynkt, który kazał jej przytaknąć. Nie tego przecież chciała. Chciała kochanka, partnera, kogoś, z kim będzie dzielić życie, chwile zwyczajne i nadzwyczajne.

Pokręciła głową.

- Przykro mi, że tak czujesz, nie to zamierzałam powiedzieć.

Tyce zmarszczył czoło.

- Słucham?

- Nie chcę z tobą zerwać, chcę, żebyśmy byli razem. Na zawsze.

Patrzył na nią zszokowany. Nie miała pojęcia, jak jeszcze wyrazić to, co czuje, prosić o to, czego pragnie. Czy nie zrozumiał, że była gotowa zaryzykować swoje stabilne spokojne życie i zamienić je na życie pełne pasji, namiętności, niepewności? Czy nie pojmował, jakie to dla niej trudne kochać kogoś tak mocno i bać się odrzucenia?

Tyce jeszcze się cofnął. Sage chwyciła poły jego skórzanej kurtki. Zaczął odpychać jej ręce, ale ona tylko mocniej go ścisnęła.

- Proszę tylko, żebyś mnie wysłuchał. Wiem, że jesteś zły, ale musisz to usłyszeć.

- Masz dwie minuty - rzucił.

- Okej, będę się streszczać.

Wzięła głęboki oddech, zbierając się na odwagę. Sprawa była zbyt ważna, by coś zepsuć.

- Kocham cię. Myślę, że zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Chcę, żebyśmy byli razem. Ty, ja i nasze dziecko.

Tyce stał nieruchomo. Milczał.

- Stwórz ze mną rodzinę, stańmy się częścią większej rodziny. Moi bracia bywają irytujący, ale dasz sobie z nimi radę.

Wciąż milczał. Sage opuściła ręce i wbiła wzrok w podłogę.

- Jeżeli moja miłość to za mało, możesz wyjść. W sprawie dziecka będziemy się komunikować za pośrednictwem prawników.

To zabrzmiało jak ultimatum, ale musiała znać odpowiedź. Wybór był prosty: tak albo nie.

Tyce potrząsnął głową. Jego słowa, gdy w końcu się odezwał, bolały, jakby ją oblał kwasem.

- To się nie uda, Sage, przykro mi.

Kątem oka Sage dostrzegła, że Tate położyła rękę na ramieniu Linca. Naprawdę sądził, że zatrzyma Tyce'a siłą? Zszokowana i smutna patrzyła na Tyce'a, który gwałtownie otworzył drzwi. W progu na moment przystanął, a Sage wbrew rozsądkowi poczuła cień nadziei.

Tymczasem Tyce spojrzał na Linca.

- Powinieneś wiedzieć, że pewni przedstawiciele prasy mają informacje na temat Lachlyn, Lach-Ty i naszego związku z Connorem. Załatw to tak, jak uważasz za stosowne.

- Tyce... - Linc postąpił krok do przodu, a Tyce wybiegł w zimną noc.

Sage chwilę patrzyła na drzwi, a potem odwróciła się do swoich bliskich. Broda jej drżała.

- Więc - zaczęła, siląc się na żart - czy ktoś ma pojęcie, co mam zrobić z tą krwawiącą dziurą w miejscu, gdzie dotąd miałam serce?

Przeklął siarczyście i rzucił szpachlę malarską, aż odbiła się od ściany. Wściekły uderzył pięścią w abstrakcyjny olejny obraz. Musi stąd wyjść. Nie był w stanie myśleć, nie był w stanie tworzyć. Portrety Sage stały odwrócone do ściany, lecz wiedział

przecież, że tu są i wciąż go kusiło, by je odwrócić i patrzeć na jej piękną twarz, przypominając sobie, jak się kochali.

Dokonałeś wyboru, ty głupku.

Od ich ostatniego spotkania minęły dwa tygodnie, a on tęsknił za nią cały czas. Wiadomość, że Lachlyn należy do rodziny Ballantyne'ów, rozeszła się i prasa oszalała. O dziwo, ciąża Sage na razie pozostała niezauważona, za co akurat Tyce był niezmiernie wdzięczny.

Lachlyn wprowadziła się do Jaskini. Tyce zadzwonił do niej wcześniej spytać, jak się czuje. Dowiedział się, że Linc wynajął dla niej ochroniarza, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje. Przez pół dnia reporterzy sterczeli przed jego magazynem, aż deszcz ze śniegiem w końcu ich przepędził.

Stanowczo musi odetchnąć świeżym powietrzem.

Wyszedł z pracowni malarskiej, a gdy tylko znalazł się na pomoście, na dole usłyszał głosy.

- Wiecie, że to włamanie, prawda? Mogą nas aresztować.

Rozpoznał głos Becketta, więc czekał, żeby się przekonać, co właściwie tu robią.

Nieznany głos odparł:

- Ja zostanę aresztowany i odbiorą mi licencję prywatnego detektywa, bo otworzyłem zamek wytrychem.

Do magazynu wszedł Linc, a za nim Jaeger i Beckett, na końcu zaś mężczyzna, który w przeciwieństwie do braci rozglądał się bacznie, szukając pułapek i zagrożeń. Podniósł wzrok i natychmiast dojrzał na górze Tyce'a.

Krótko skinął mu głową.

- Co za dupek to wymyślił? - mruknął Jaeger.

- Ja - odparł Linc. - Trzeba to załatwić raz na zawsze. Nie obchodzi mnie, czy on ma sześć czarnych pasów i miecz

światłny, ten imbecyl nas wysłucha. Jeśli jeden z nas przy okazji oberwie, niech i tak będzie.

Tyce uniósł brwi, słysząc desperację w głosie Linca, lecz nadal milczał.

- Mów za siebie - powiedział Jaeger.

- Reame da sobie z nim radę - dodał Beck.

- Nie mówiliście, że gość ma czarne pasy - zauważył Reame i znów podniósł wzrok na Tyce'a. - To prawda?

Tyce omal się nie uśmiechnął, kiedy trzy pary oczu spojrzały w jego stronę.

- Dwa. W taekwondo i krav maga.

Reame przeklął.

- Jest wasz - powiedział do braci, ale Tyce wiedział, po której stronie by stanął, gdyby doszło do rękoczynów.

- Czego chcecie? - spytał. - Co tak ważnego macie mi do powiedzenia, że włamaliście się do mojej pracowni?

- Nie włamaliśmy się, weszliśmy. A tak przy okazji, jestem Reame Jepson.

Tyce słyszał o przyjacielu Linca, którego Ballantyne'owie znali od dziecka. Przyjaźnili się, a poza tym firma byłego żołnierza zajmowała się ochroną Ballantyne International. Skinął mu głową i zwrócił się do Linca.

- Powiedz, co masz do powiedzenia, a potem znikaj.

- Musisz wiedzieć, że... Sage cię kocha.

- Więc?

- Przyszliśmy tu, ponieważ nasza siostra jest nieszczęśliwa.

- Znowu? Czego ode mnie oczekujecie?

- Mówiłeś, że gość jest inteligentny - powiedział Reame do Jaegera.

- Myliłem się - odparł Jaeger. - Jest durny jak kołek w płocie.

Linc przeklął.

- Możecie się wszyscy skupić? - Kiedy nad sobą zapanował, spojrzał znów na Tyce'a. - Chcemy, żebyś powiedział Sage, że ją kochasz, a potem oznajmił światu, że nie posiadasz się z radości, bo będziesz miał z nią dziecko. Chcę móc ogłosić, że nasza rodzina się powiększa i jesteśmy szczęśliwi. A tak naprawdę chcemy, żeby Sage była szczęśliwa.

Jaeger odchrząknął.

- Przyszło ci kiedyś do głowy, Latimore, że starając się, żeby Lachlyn stała się częścią naszej rodziny, podświadomie przenosiłeś na nią swoją potrzebę posiadania rodziny?

- Głęboka myśl - zakpił Reame.

- Zamknij się, głupku - burknął Jaeger.

Tyce pomyślał o słowach Jaegera. Ścisnął balustradę, mierząc się z oczywistą prawdą. Tak, on także pragnął mieć rodzinę, na której mógłby polegać.

Przywykł do samotności, sam toczył swoje bitwy. Gdy Sage zaproponowała mu coś, z czym nie umiał sobie radzić, odrzucił to. Myślał, że kiedyś będzie z tego zadowolony. W końcu wiedział, jak być jednoosobową armią.

A jednak nie czuł się z tym dobrze. Zerwanie z Sage złamało mu serce, choć nie znosił tego melodramatycznego określenia.

- Wiesz, ile wysiłku kosztowało Sage, żeby się przed tobą otworzyć? - spytał Linc.

- Ona odsuwa od siebie ludzi! - zaprotestował Tyce.

- A ty wciąż nie pojmujesz, że Sage tak naprawdę oczekuje, że nie dasz się odsunąć.

- To nasza siostra, ale też świetna partia. A ty ją zostawiasz? Głupok! - zirytował się Jaeger.

Linc uderzył pięścią w biceps brata.



- Nie pomagasz.

Tyce prawie nie słyszał toczącej się na dole sprzeczki. Czuł się, jakby Linc podarował mu nową parę okularów i nagle świat odzyskał ostrość.

Sage opuściła swoją strefę komfortu i poprosiła go, by ją kochał. Mój Boże, dopiero teraz to docenił. Ostatnie fragmenty układanki, które składały się na obraz jego kochanki, jego jedynej miłości, trafiły na swoje miejsce.

Sage była jego drugą połówką, tą nieuchwytną, lepszą częścią jego duszy. Musi do niej iść, załatwić to, ale...

Istniało duże ryzyko, że Sage nie pozwoli mu wrócić. Wyprostował się zdeterminowany. Musi zaryzykować.

Zbiegł po schodach i spojrzał na Linca.

- Słyszałem, co powiedziałaś.

- Okej, ale czy coś z tym zrobisz?

Tyce skinął głową.

- Zrobię.

Beck odchrząknął i posłał mu uśmiech.

- Dobrze wiedzieć. Została jeszcze jedna rzecz do załatwienia.

- Co takiego?

Jaeger przekrzywił głowę.

- Doprowadziłeś Sage do łez - powiedział takim tonem, jakby zamawiał małą czarną.

Obiecywali, że rozerwą go na strzępy, jeśli Sage będzie przez niego płakać, a sądząc z wyrazu ich twarzy, wylała sporo łez. Cóż, wytrzyma ich ciosy. Potem będą mogli zrobić kolejny krok.

Stanął naprzeciw trzech braci.

- W porządku, walcie.

Jaeger i Beck wymienili spojrzenia, a Reame tylko się

uśmiechnął.

Czekanie na cios było gorsze niż sam cios.

- Jeżeli jeszcze raz ją skrzywdzisz, naślemy na ciebie Reamego, a paskudny z niego sukinsyn - powiedział Beck.

- Rozumiem - odparł Tyce. Spojrzał na Linca, ciesząc się, że bracia okazali się bardziej łaskawi niż on byłby na ich miejscu, gdyby sprawa dotyczyła Lachlyn.

Już chciał zaprosić ich na górę, kiedy potężna pięść trafiła go w szczękę i powaliła na betonową podłogę. Zabolało. Podniósł wzrok na Linca, który stał nad nim z uśmiechem. No dobrze, nie przewidział tego.

- Boli jak diabli - jęknął.

- Świetnie. - Linc pomógł mu wstać. - Masz kawę? Mamy jeszcze pewien biznes do obgadania, zanim pójdziesz błagać Sage o wybaczenie. Bo będziesz ją błagał na kolanach.

- Będę błagał - zgodził się Tyce. Wciąż trzymał się za brodę. - Jaki biznes?

- Odziedzyczyliśmy pieniądze Connora, więc zrefundujemy ci koszty udziałów Lachlyn. Lachlyn zostanie też współwłaścicielką naszych wspólnych aktywów, takich jak kolekcja dzieł sztuki, nieruchomości i kolekcja kamieni szlachetnych.

Teraz dopiero Tyce zobaczył gwiazdy. Poruszył szczęką i zaczął prowadzić ich na schody. Kiedy stanął na pierwszym stopniu, coś wpadło mu do głowy.

- Jeśli was poproszę, przywieziecie do mnie Sage?

- Być może - odparł Linc.

- A zamiast pieniędzy zgodzilibyście się dać mi coś innego?

- Co? - spytał Jaeger.

- W waszej kolekcji jest pierścionek z czerwonym diamentem,

który bardzo podoba się Sage. Wolałbym ten pierścionek niż pieniądze, bo chciałbym go włożyć na palec waszej siostry.

Linc spojrzał na niego, po czym przeniósł wzrok na braci. Porozumieli się bez słów.

- Chyba da się to zrobić - odparł Linc.

Reame wszedł na górę ostatni. Tyce usłyszał jego rozbawiony głos:

- Muszę przyznać, że życie z Ballantyne'ami nie jest nudne.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sage nie miała ochoty iść na wystawę i była zła na swoje szwagierki i przyjaciółki, które zawitały do jej apartamentu i pognały ją pod prysznic. Amy zawsze lubiła się rządzić, więc to nie było nic nowego. Wystawa, koktajl, a potem zajrzą do jakiegoś klubu na Manhattanie, oznajmiły.

Ostatnia rzecz, na jaką Sage miała ochotę, to babski wieczór w mieście z dużą ilością alkoholu, który ma pomóc zapomnieć o draniach płci męskiej i dodać odwagi do tańca, a nawet pocałunku, z nieznajomym. Sage była w ciąży i myśl o całowaniu kogokolwiek prócz Tyce'a budziła w niej odruch wymiotny. Najchętniej pojechałaby do pracowni Tyce'a i poprosiła, by raz jeszcze rozważył jej propozycję.

Głupie serce pragnęło niemożliwego. A zatem, nie mając wymówki, by zostać w domu - ciąża i podły nastrój nie były wystarczającymi wymówkami dla bliskich jej kobiet - wyszła z nimi wystrojona w jedwabną sukienkę podkreślającą piersi, za to ukrywającą rosnący brzuch.

- Po co tu przyjechałyśmy? - spytała, kiedy wysiadły z taksówki przed galerią, gdzie kilka miesięcy wcześniej spotkała Tyce'a. Spojrzała na Piper, marszcząc brwi. - Nie ma dziś żadnego wernisażu. I czemu w środku jest ciemno?

- To wystawa norweskiego artysty, który tworzy instalacje. To coś związanego z bioluminescencją. - Piper wzięła ją pod ramię. - Ma być ciemno, inaczej nie będzie efektu.

- Nie chcę tam wchodzić - rzekła Sage, zerkając na

taksówkę. - Jestem zmęczona, mam spuchnięte nogi, bolą mnie plecy.

Marudziła, ale w tym momencie nie miała ochoty na kontakt ze sztuką. Powrót do miejsca, gdzie spotkała Tyce'a, zbyt wiele ją kosztował.

Tak bardzo za nim tęskniła.

- To dopiero początek ciąży, nie powinnaś narzekać - powiedziała Cady, popychając ją do drzwi.

- I nie nosisz dwóch chłopców, więc nie oczekuj ode mnie współczucia - dodała Piper.

Tate pogłaskała duży brzuch Piper i uśmiechnęła się.

- Kwadransik, Sage, a potem zabierzemy cię, dokąd tylko zechcesz.

- Do domu? - spytała z nadzieją Sage.

- Jeśli chcesz - odparła Tate, otworzyła drzwi i wprowadziła Sage do pogrążonej w ciemności galerii.

Sage przewróciła oczami. Naprawdę niektóre z wystaw bywają idiotyczne. Jak ma obejrzeć dzieło sztuki, jeśli nie widzi dalej niż trzy centymetry od swojej twarzy. Można się potknąć, wpaść na kogoś...

Czemu w galerii zrobiło się tak cicho?

Nagle pomieszczenie zalało światło i Sage zamrugła. Instynktownie spojrzała w prawo, tam, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Tyce'a, i ściągnęła brwi na widok olejnego obrazu w odcieniach błękitu. Był na nim jakby zarys kobiecych pleców i pośladków, a tam, gdzie powinna być głowa, dziura wielkości pięści.

Głośno wciągnęła powietrze, rozpoznając obraz. To o niego była oparta, kiedy kochała się z Tyce'em. Powoli rozejrzała się po galerii, a kiedy zobaczyła, co wisi na ścianach, odniosła

wrażenie, że świat zawirował.

Ściany galerii wypełniały portrety autorstwa Tyce'a, z których sporą część stanowiły jej podobizny. Były też portrety jego matki, Lachlyn, nieznajomych nowojorczyków – ludzi ulicy, kelnerów, ulicznych grajków. Wszystkie były znakomite. Duży niebieski abstrakcyjny obraz i jej portrety oraz portrety jego matki i Lachlyn nie miały karteczek z napisem: Na sprzedaż.

Wystawa nie była duża, ale dzięki temu miała większą moc. Po raz pierwszy Tyce pokazał światu swoje wnętrze.

Wymagało to odwagi i serca. Szkoda, że to serce było dla niej tak nieczułe.

Sage usłyszała kroki za plecami, odwróciła się i ujrzała Tyce'a. Był w czarnych spodniach i białej koszuli.

W pierwszej chwili chciała rzucić mu się w ramiona i domagać się wyjaśnień. Czemu zrobił tę wystawę akurat teraz? Czemu w miejscu, gdzie się poznali? Potem przypomniała sobie, że odrzucił jej miłość. Nie wiedziała, czemu się tu znalazła – za to jej szwagierki znajdą się w poważnym kłopotcie.

Odwróciła się bliska płaczu i ruszyła do drzwi.

- Nie płacz, proszę, i nie odchodź – powiedział cicho Tyce, a ona usłyszała w jego głosie tęsknotę i niepewność.

Zatrzymała się, ale stała do niego tyłem, ze złością ocierając łzy. Potem poczuła jego dłonie na ramionach.

- Proszę, nie odchodź – szepnął.

- Czemu?

- Jestem największym durniem na świecie, bo pozwoliłem ci odejść. Zostań, dzięki tobie mój świat jest jaśniejszy i myślę jaśniej. Będziemy mieli dziecko i chcę, żebyśmy wychowywali je razem.

Sage poczuła iskierkę nadziei, lecz bezwzględnie ją zgasła. Odepchnęła jego rękę. Tyce wyglądał na zmęczonego, twarz miał bledszą niż zwykle. Jego oczy błyszczały niepewnością, niepokojem i czymś jeszcze... Miłością?

- Wybacz, że wcześniej nie starczyło mi odwagi. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją delikatnie. Chciała więcej, a sądząc z napięcia jego ciała, on też tego pragnął. - Chcę, żebyśmy przestali marzyć i mieć nadzieję. Żebyśmy byli razem.

Patrzyła na niego, nie do końca rozumiejąc.

- Chcę, żebyś była pierwszą osobą, którą ujrzę po przebudzeniu i ostatnią, którą widzę przed snem. Żebyś została ze mną do końca życia. Żeby nasze dzieci wbiegały do naszej sypialni i wskakiwały na nasze łóżko. Potrzebuję cię, Sage.

Boże, czuła się upokorzona i pełna podziwu dla jego odwagi. W końcu otworzył się przed nią po raz drugi.

- Wiem, że chciałabyś mnie odepchnąć, ale proszę, nie rób tego. Bo i tak będę cię kochał. - Tyce oparł czoło o czoło Sage. - Proszę, bądź odważna. Daj mi szansę.

- Tyce. - Chwyciła go za rękę, w głowie jej się zakręciło.

- To kolejna odmowa? - Jego oczy przepełniał lęk.

- Nie, to nie odmowa. To znaczy... - Wiedziała, że mówi bez sensu.

- Musisz wyrazić się jaśniej, kochanie.

Trzymając go, by nie stracić równowagi, spojrzała na twarz, za którą tak tęskniła.

- Będę odważna, nie odtrączę cię, obiecuję.

- I nie złamiesz obietnicy.

- Obiecuję cię kochać niezależnie od tego, czy czeka nas wspólne sześć tygodni czy sześćdziesiąt lat.

- Planuję sześćdziesiąt lat - odparł.

Sage objęła go za szyję.

Tyce pocałował ją w skroń, w kącik warg, a ona mówiła to, co musiała powiedzieć.

- Kocham cię. Tęsknię za tobą. Bardzo przepraszam, że cię zraniłam.

Ich pocałunki były delikatne, oboje czuli nadchodzące fale namiętności, ale je powstrzymywali. Odłożyli to na później. Po pięciu, a może dziesięciu minutach Tyce oderwał wargi od jej ust i pogłaskał ją po głowie.

- Nadal musimy porozmawiać, kochanie.

Sage zmarszczyła nos.

- Musimy? Tak mi teraz dobrze.

- Mnie też, ale na zapleczu są ludzie, którzy się niepokoją.

- Co? Kto? Carol i jej asystenci? - spytała Sage, myśląc o właścicielce galerii i jej personelu. - To prawdziwa wystawa? Chcesz sprzedać portrety?

Tyce rozejrzał się.

- Tak, chyba tak. Zastanawiam się tylko, czy je tu zostawić, czy przenieść do jakiejś modnej galerii?

- Podoba mi się tu - odparła. - Portrety wymagają intymnej przestrzeni, ale - wskazała na zniszczony olejny obraz - to ma zniknąć. Uzgodniliśmy, że nie wystawisz niczego, co ma związek z nami.

Tyce objął ją w pasie.

- Ten obraz zostanie. Bawi mnie.

- Jest okropny - zaprotestowała.

- Ale wszyscy będą się zastanawiać, czemu się tu znalazł, a tylko my znamy prawdę.

Dla niego pozostawienie tego obrazu na ścianie było powiedzeniem Sage i światu, że w końcu czuje się pewny



swojego talentu, swojego miejsca w świecie.

- A skąd się w nim wzięła dziura? - spytała Sage.

- Stałem przed nim, myśląc o tobie, i byłem tak wkurzony, że w niego uderzyłem.

- Skoro mowa o uderzeniu, co to za siniak na brodzie? - Zmrużyła oczy.

- Och, zawdzięczam go jednemu z twoich braci.

- Jaeger cię uderzył?

- Linc, który pięć minut później oznajmił, że odda mi pieniądze za udziały Lachlyn. To twój pomysł?

Sage zmarszczyła nos.

- Gdyby Connor wiedział o Lachlyn, tak by się pewnie stało. Powinieneś dostać pieniądze w ciągu miesiąca, najpóźniej dwóch.

Tyce pogłaskał ją po plecach.

- Część pieniędzy trafi na moje konto. Niewiele, ale więcej niż miałem do tej pory.

Odsunęła się od niego i położyła ręce na biodrach.

- Co to znaczy? Wszyscy się na to zgodziliśmy.

Tyce schował ręce do kieszeni spodni.

- Tak, ale część pieniędzy oddam z powrotem do kasy Ballantyne'ów. Wciąż spieramy się na ten temat z Lincem. On twierdzi, że ten przedmiot należy do ciebie, a ja chcę za niego zapłacić.

Przedmiot? O czym on mówi?

Tyce otworzył zaciśniętą dłoń.

- Wybieranie biżuterii dla projektantki biżuterii to wyjątkowo trudne zadanie, więc podjąłem inną decyzję.

- Pierścionek? - spytała. Nie mogła w to uwierzyć.

Tyce odwinął z bibuły pierścionek z czerwonym diamentem.

- Jesteś tak cenna jak ten kamień. Wyjdiesz za mnie?

Sage patrzyła na pierścionek ze łzami w oczach.

- Pierścionek mamy. O mój Boże, Tyce, to czerwony diament mamy. - Sage sięgnęła po niego, ale Tyce zamknął pięść.

- Ballantyne'owie! Na widok kamieni zapomniacie o całym świecie. - Pomachał jej pięścią przed nosem. - Powiedz tak, a dostaniesz ten pierścionek.

- Chcesz mnie przekupić? - spytała z uśmiechem.

- Najwyraźniej. Więc jak, wyjdiesz za mnie?

Sage ujęła jego twarz w dłonie.

- Wyjdę za ciebie, bo jestem w tobie do szaleństwa zakochana i zamierzam cię kochać do końca życia. Bo nie wyobrażam sobie życia z nikim innym. - Uśmiechnęła się. - Ale nie mogę kłamać, zależy mi na pierścionku.

Tyce ją pocałował.

- Rozumiem. Kocham cię, maleńka.

- Nareszcie!

Sage odwróciła się i ujrzała swoich braci, ich żony, Amy, Reamego i Lachlyn, którzy wyszli z magazynu na tyłach. Mężczyźni nieśli butelki szampana, kobiety kieliszki.

Sage ucałowała Lachlyn - miała nową siostrę! - i spojrzała na Tyce'a.

- Po co oni tu przyszli?

- Potrzebowałem ich pomocy, żeby cię tu sprowadzić. - Wzruszył ramionami. - Czasami się przydają.

Pod ironią Tyce'a Sage słyszała czułość i pomyślała, że on i jej bracia znajdą wspólny język. Potem jednak podeszła do Linca i dźgnęła go palcem w pierś.

- Czemu uderzyłeś Tyce'a? Co z tobą nie tak?

Linc odsunął jej rękę.

- Zasłużył na to. - Pocałował ją w policzek. Sage oddała mu uścisk i poczuła, że zeszytniał w jej objęciach. Odsunęła się i zobaczyła, że dostrzegł obraz z dziurą. - Co to jest, do diabła? - spytał.

Jaeger przekrzywił głowę i spojrzał na Tyce'a.

- Płacą ci za takie śmieci, Latimore?

Tyce i Sage wymienili spojrzenia, w których była obietnica miłości, podziw i namiętność.

Tyce zaśmiał się.

- No, dziwne, ale prawdziwe.

- Jak to się nazywa? - Jaeger podszedł do obrazu.

- Miłość stracona i odnaleziona - odparła Sage.

W oczach Tyce'a pojawiło się jakieś ciepło.

- Wy Ballantyne'owie jesteście tacy dziwni - stwierdził Reame, otwierając butelkę szampana. Spojrzał na Lachlyn i uniósł brwi. - Ich szaleństwo jest zaraźliwe.

Tyce spojrzał na niego z uśmiechem.

- To nie szaleństwo, to miłość. - Przeniósł wzrok na Lachlyn. - Powinniście spróbować, to nie takie złe.

Reame i Lachlyn sprawiali wrażenie przerażonych.

Sage uśmiechnęła się i pomyślała, że jej nowa siostra i mężczyzna, którego uważała za swojego czwartego brata, nieźle razem wyglądają...

Tytuł oryginału: Unexpectedly Pregnant

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2018

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2018 by Joss Wood

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin (nazwa serii) są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 9788327642493

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.